

STEPHANIE HOWARD

„Pocałunek faraona”

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Harriet, gdy tak stała przy biurku i patrzyła, jak recepcjonistka odkreśla jej nazwisko, czuła, że traci odwagę.

- Czy ta długa lista, to nazwiska tych wszystkich, którzy zgłosili się z chęcią podjęcia pracy, o którą i ja się ubiegam? - dociekała, pochylając się nad notatnikiem z zapisanymi spotkaniami.

Recepcjonistka uśmiechnęła się promiennie i pokiwała głową.

- Pan Ross wzbudził olbrzymie zainteresowanie swoim ogłoszeniem. Rozmawia z kandydatkami cały ranek i na dalsze rozmowy ma zajęte całe popołudnie. Pani jest ostatnią, z którą spotka się przed obiadem.

- Rozumiem.

Usiadła na jednym z ustawionych pod ścianą krzeseł. Biuro znajdowało się w ekskluzywnej dzielnicy Mayfair. Uświadomiła sobie, że jest dokładnie tak, jak się spodziewała. Gazeta z ogłoszeniami nie byłaby nic warta, gdyby nie rozbudzała nadziei, nie zachęcała. Nie mogło być inaczej, jak właśnie tak, że jest jedną spośród wielu skuszonych zachęcającym ogłoszeniem.

Mimowolnie odrzuciła do tyłu, sięgające ramion, brązowomiedziane włosy. Przypomniła sobie moment, gdy jej wzrok padł na to ogłoszenie: „Archeolog zatrudni natychmiast asystentkę na cztery tygodnie do pracy w Egipcie. Wyjątkowo wysokie wynagrodzenie”.

Od razu zaświtało jej w głowie. To jest to! - pomyślała podekscytowana. To jest pomysł na rozwiązanie wszystkich moich problemów.

Być może, zreflektowała się, była nadmierną optymistką, zakładając, że z miejsca tę pracę dostanie. Wyglądało na to, że będzie musiała stawić czoło trudnym do pokonania przeciwnościom.

Drzwi do gabinetu Rossa nagle otworzyły się z ostrym skrzypieniem. Ładna blondynka wychodząc szeroko się uśmiechała, wyraźnie zadowolona z przebiegu rozmowy. Harriet poczuła przyływ nowej fali niepokoju. Desperacko potrzebowała tej pracy. Jak sobie poradzi, jeśli nie zostanie zatrudniona?

W momencie, gdy blondynka zamasyście kroczyła do wyjścia, telefon na biurku wydał ostry dźwięk.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do Harriet.

- Teraz może pani wejść, pani Kaye. Pan Ross jest gotowy panią przyjąć.

I ja jestem gotowa go zobaczyć. Wstając z krzesła, Harriet wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i skierowała do gabinetu Rossa. I nagle cały niepokój zniknął. Potrzebuję tej pracy, powiedziała sobie zawzięcie, i zrobię wszystko co w mojej mocy, żeby ją mieć.

W drzwiach zatrzymała się na chwilę. Stała tak, szczupła, elegancka, w kremowym, bawełnianym kostiumie, a jej niebieskie oczy zwęziły się w chwilowym zmieszaniu. Zobaczyła duży, słoneczny pokój, sprawiający wrażenie nie zamieszkanego. Przy oknie biurko, szerokie, z pustym blatem. Być może, zastanawiała się w zakłopotaniu, jestem w złym miejscu.

Wtedy usłyszała:

- Proszę usiąść. Za chwilę się panią zajmę.

Harriet zwróciła twarz w stronę, z której dochodził głos. Poczowała na sobie wzrok ciemnych oczu, spojrzenie, jakim nikt dotąd na nią nie patrzył.

Stał w rogu, przy imponującej, oszklonej bibliotece. Wysoki, barczysty mężczyzna w garniturze dobrej marki. Miał włosy czarne jak węgiel, jego rysy były jakby rzeźbione w granicie. W ręce trzymał notes, w którym, jak przypuszczała, miał zapisane informacje o niej.

Gdy Harriet odwróciła się, by spojrzeć na niego, podniósł oczy. Lecz ta krótka, trwająca ułamek sekundy chwila była na tyle długa, że pozwoliła jej odczuć siłę i żywotność bijącą z jego twarzy. To spojrzenie przeszło ją dreszczem. Poczowała prawdziwą ulgę, gdy przestał się jej przyglądać.

Harriet, dziwnie wstrząśnięta swoją nieoczekiwaną reakcją, przeszła przez pokój, aby usiąść na krześle ze skórzanym obiciem, stojącym przy wielkim mahoniowym biurku.

Uśmiechnęła się do siebie, gdy przysła jej do głowy nagła myśl, że w ogłoszeniu ten mężczyzna przedstawiał siebie jako archeologa i wyobraziła go sobie jako przyjemnego naukowca w nieporządnym sztruksach i z włochatą, szarą brodą. Oczekiwała człowieka z ojcowskim charakterem, około pięćdziesiątki. Ten zaś okazał się dwadzieścia lat młodszy i wyglądał zupełnie inaczej. Nic więc dziwnego, że czuła się nieco zakłopotana.

Usłyszała zbliżające się do niej kroki. I znów poczuła, jak przenika ją dreszcz. Jest sprytny, zauważyła z irytacją, umie zapanować nad drugą osobą samą swoją obecnością.

Ale nie poddawała się jego sile. Podniosła na niego swoje zimne, niebieskie oczy. Zatrzymał się przy niej i powiedział:

- Pani pozwoli, że się przedstawię. Nazywam się Dexter Ross. - Wyciągnął rękę. - A pani, jak przypuszczam, Harriet Kaye?

- Zgadza się. - Odwzajemniła jego gest, podając mu dłoń. Jego uścisk był krótki i zdecydowany.

- I pani, jak przypuszczam, wierzy, że nadaje się, aby mi towarzyszyć jako moja asystentka w wyprawie do Egiptu? - Pytanie to wypowiedział ostrym tonem. Czyżby odkrył jej wcześniejsze wątpliwości?

Stał przed nią. Harriet spojrzała w jego twarz, starając się oprzeć sile jego ciemnych, lodowatych oczu. To nie siła, poprawiła swoją ocenę, to jest arogancja. Dexter Ross był mężczyzną, który miał arogancję we krwi.

- Pańskie ogłoszenie, jeśli mogę tak powiedzieć, było dość niesprecyzowane. Nie było w nim wyszczególnionych konkretnych kwalifikacji, jakich pan oczekuje. Ale mam duże zdolności. Szybko się uczę i potrafię się dostosować. Pomyślałam, że nadarza się odpowiednia sposobność, żebym mogła zarobić.

Dexter Ross zareagował z pewnym rozbawieniem, wyczuwając naganę w jej tonie.

- Nie wątpię, że pani mówi prawdę, przynajmniej co się tyczy pani dużych zdolności.

Gdy się tak uśmiechał i patrzył na nią mrużąc oczy, zauważyła jego błyszczące, równe zęby.

- Ale - kontynuował - czy to są zdolności odpowiadające kwalifikacjom osobistej asystenta, jakiej poszukuję?

W tej jego dokładności było coś, co przekłuwało ją na wylot. Odniosła wrażenie, jak gdyby przewiercał ją wyciągniętym palcem.

Harriet czuła, że zapiera jej dech. Nie była przygotowana na tego rodzaju atmosferę intymności, i to tak bardzo niemiłą.

- Przystąpmy więc do sprawdzianu. Ostatecznie po to tu przyszedłam. - Delikatnie odgarnęła włosy. - Sugeruję, byśmy przeszli do konkretnej rozmowy.

- Dokładnie o tym samym pomyślałem.

Odszedł kilka kroków od niej i zaczął chodzić w kółko, od biurka do stojącego za nim fotela. Harriet obserwowała jego swobodne i lekkie ruchy. Dexter oparł się o fotel i spojrzał na nią.

- Proszę więc powiedzieć mi, Harriet Kaye, z jakiego powodu sądzi pani, że mogłaby być asystentką, jakiej właśnie poszukuję?

Harriet zmrużyła oczy.

- Byłabym w stanie dokładniej odpowiedzieć, jeśli dowiedziałabym się, jakie są pańskie oczekiwania wobec kandydatki.

Uśmiechnął się, zachowując zimny wyraz twarzy. Serce tego mężczyzny było zrobione ze stali. Harriet czuła to silnie.

- Nie, zacznijmy od pani - powiedział.

Obserwował ją. I teraz, kiedy jego oczy znalazły się mniej więcej na poziomie jej wzroku, Harriet mogła widzieć ich zdumiewające piękno. Nie były szczególnie duże, lecz odpowiednio rozstawione, głębokie i czarne jak studnie. Były najbardziej wyraziste z całej twarzy, twarzy z czystymi, szlachetnymi rysami, prostym nosem, wystającymi kośćmi policzkowymi i zmysłowo nakreślonymi ustami. Oczy, w które aż grzech było patrzeć.

Co za głupia myśl! - ostro skarciła się Harriet.

- Co pan życzy sobie wiedzieć o mnie? - spytała ze spokojem.

- Mogłaby pani zacząć od opowiedzenia, czym się pani zajmuje na co dzień. To pomogłoby mi rozpoznać pani przydatność.

- Jestem tancerką. - Gdy jego śmiałe, czarne jak węgiel oczy podniosły się i w spojrzeniu dostrzegła rozbawienie, dodała: - A ściślej, mam własną szkołę tańca. Prowadzę ją od dwóch i pół roku.

- Tancerka? - Nie próbował ukryć rozbawienia, ale wkrótce jego uśmiech znikł. - Pani Harriet Kaye, do czego może być mi użyteczna tancerka? Planuję archeologiczną ekspedycję! Nie planuję nauki tanga na szczycie piramidy.

- Nigdy mi taki pomysł nie przyszedł do głowy. - Była już rozdrażniona jego ciętym humorem. Czuła, że jej pięści zaciskają się na kolanach. Starła się jednak utrzymać miły ton głosu, bo przecież wściekle potrzebowała tej pracy! - Jako tancerka zachowuję dobrą formę, jestem przyzwyczajona do wysiłku. Poza wszystkim, spędzam większość czasu na ćwiczeniach mojego ciała - wyjaśniła.

- Przy czterdziestu stopniach ciepła? W środku pustyni? Do takich warunków też jest pani przyzwyczajona?

- Czterdzieści stopni ciepła - Harriet szybko przeliczyła - to dużo ponad sto stopni Fahrenheita.

- Czasami temperatura jest wyższa, może sięgać i pięćdziesięciu stopni. - Z przyjemnością zauważył, że wzbudził w niej wahanie. - Bez wątpienia doświadcza pani takich temperatur na co dzień, w swojej pracy?

- Nie. Nie w Sittingbourne. Byłoby to raczej niemożliwe. - Harriet pozwoliła sobie na krótki sarkastyczny uśmiech. - To trochę głupie spodziewać się tu takiego doświadczenia.

- A pani, rozumiem, nie uważa siebie za głupią?

Było to retoryczne pytanie więc nie wymagało odpowiedzi. Ale podświadomie zabolalo ją. Poczula, że z wrażenia zaciska się jej serce i nie mogła powstrzymać drżenia powiek. Głupota? Tyle się nauczyła ostatnio, że od tej słabości była wolna. Głupotą było, że dopuściła do swoich bieżących problemów. Powiedziała, może zbyt szczerze:

- Przypuszczam, że nie jestem głupsza od następnej kandydatki.

Dexter zrozumiał jej aluzję, czytał między słowami. Przez moment patrzył na nią, mrużąc oczy. Ale, co Harriet przyjęła z ulgą, nie ścigał jej wzrokiem. Sięgnął ręką po leżący na biurku złoty nóż do papieru.

- Idźmy dalej. Nie licząc sprawności fizycznej, jakie umiejętności ma pani do zaoferowania.

Harriet spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę byłoby prościej, gdybym wiedziała jakich umiejętności u kandydatki na asystentkę pan szuka. Jak mam powiedzieć, co mam do zaoferowania, jeśli cały czas nie wiem, czego ta praca wymaga?

- O tym powiem pani później. Tymczasem, po prostu, proszę opowiedzieć o sobie. Nie chciałbym, aby kierowała się pani moimi oczekiwaniami i próbowała się do nich dostosować.

Gdy próbowała zaprotestować, podniósł rękę, żeby ją uciszyć.

- Nie, żebym choć przez minutę wierzył, że pani mogłaby być nie dość mądra. Poza wszystkim ustaliliśmy już, że głupota nie jest jedną z pani słabości.

Harriet zganiła się w duchu. Swoją spontanicznością pozwoliła mu na utrzymanie przewagi w tej tak dla niej ważnej rozmowie. Kiedy się nauczy być mniej bezpośrednia? Przebiegłość nie była nigdy jej mocną stroną, starczało jej tylko na tyle, że potrafiła ukryć własne uczucia. Wszystko, co ją w jakiś sposób poruszało, odbijało się natychmiast w jej oczach.

Teraz jej spojrzenie wyrażało stanowczość. Nie pozwoli się wytrącić z równowagi przez Dextera Rossa, przez jego nie wypowiedziane słówka. Dopełni tego, po co tu przyszła, a mianowicie musi upewnić się, że otrzyma tę pracę. I co najważniejsze, nie da po sobie poznać, że znajduje się obecnie w przykrew sytuacji. To nie jego sprawa i zatrzyma to wyłącznie dla siebie.

Patrzyła przez chwilę, jak bawił się nożem do papieru, który błyszczał między jego opalonymi palcami. Było w tym zajęciu coś delikatnie zmysłowego, a jednocześnie dziwnie groźnego. I znów ogarnęło ją przeświadczenie, że Ross był zimny, jak ten metal trzymany między palcami.

Podniosła na niego oczy.

- Bardzo dobrze, panie Ross, najlepiej jak potrafię przedstawię przegląd moich umiejętności.

Nic nie odpowiedział. Wyczekująco patrzył na nią czarnymi oczami. Harriet wyprostowała się na swoim krześle. Odkasznęła.

- Jak panu mówiłam - zaczęła - prowadzę szkołę tańca w Sittingbourne. Ponieważ interes rozwija się dobrze, zatrudniam na pół etatu sekretarkę i paru nauczycieli. Prowadzę tak dużo zajęć, więc nie jestem w stanie sama zajmować się całą stroną administracyjną. - Skrzyżowała szczupłe nogi, poprawiając przy tym spódnice i kontynuowała: - Ale na początku wszystko robiłam sama. Zajmowałam się ustalaniem spotkań, dokumentacją, rachunkami, wszystkim. Potrafię obsługiwać komputer, fax... właściwie wszystkie nowoczesne urządzenia biurowe. Uczestniczyłam nawet w przygotowaniu promocyjnego filmu wideo. Zajmowałam się reklamą i udzielałam wywiadów.

Przerwała, raczej zadowolona z listy wymienionych osiągnięć. Jakby nie oceniać, było to chyba nieźle jak na dwudziestoczteroletnią dziewczynę.

- Jak panu już powiedziałam, mogę być przydatna w wielu różnych zajęciach. Jestem bardzo dobrym organizatorem, umiem wykorzystać to, co mi się zaoferuje.

Zrobiłam wrażenie, myślała. Dexter Ross cały czas studiował jej twarz. Potem uśmiechnął się i podniósł czarne brwi. Wywoływało to nie mniej przejmujące wrażenie niż nóż do papieru w jego ręku. Pozwolił na moment milczenia, by - jak zgadywała Harriet - trochę ją przetrzymać w napięciu.

- Dlaczego więc - zwrócił się do niej - dysponując tak wieloma umiejętnościami, prowadząc własny interes, który, jak mnie pani zapewnia, doskonale prosperuje, dlaczego więc jest pani w ogóle zainteresowana przyjęciem pracy asystentki?

Pytanie to było dla Harriet jak ostry cios. Przed jej oczami pojawiła się na chwilę postać Toma. Przeszyło ją uczucie zdrady i bólu. Szybko odwróciła spojrzenie, żeby Ross nie wyczytał czegokolwiek z jej oczu. Spozstrzegła już, że jego przenikliwy wzrok wychwytuje wszystko.

Znów podniosła oczy. Nie chciała go okłamywać, ale też nie mogła mu wyjawiać bolesnej prawdy.

- W tej chwili nie pracuję. Zamknęłam szkołę na miesiąc. Budynek wymaga przeprowadzenia niezbędnych remontów.

- W takiej sytuacji chyba byłoby mądrzej, gdyby pani została i nadzorowała pracę? Nie obawia się pani pozostawić robotników bez dozoru?

Harriet odkaszlnęła.

- Moja sekretarka wszystkim się zajmie.

- Rozumiem. - Nastąpiła nerwowa chwila ciszy. Złoty nóż do papieru pobłyskiwał między jego palcami. - Cały czas jednak wydaje mi się dziwne, że ktoś z taką pozycją jak pani może być zainteresowany pracą z ogłoszenia. - Przerwał. Oczekiwał od niej wyjaśnienia.

Harriet spodziewała się takiego pytania. Bardziej się teraz kontrolując, powiedziała szczerze:

- Głównym powodem są pieniądze. W pańskim ogłoszeniu, jak sobie dobrze przypominam, obiecywał pan bardzo wysokie wynagrodzenie.

- Dobrze pani sobie przypomina. - Obserwował ją. - Rzeczywiście, kwota jest bardzo wysoka.

Miała rację, ta praca rozwiązałaby wszystkie jej problemy.

On jednak nie ustępował.

- Skoro jest pani właścicielką tak dobrze prosperującej szkoły, dlaczego tak zależy pani na podjęciu dodatkowej pracy?

Harriet przełknęła ślinę, poczuła, jak ogarniają ją fale niepokoju.

- Wszelkie remonty więcej kosztują, niż to sobie można wyobrazić - odparła. Była to wykrętna odpowiedź, ale przynajmniej nie całkowite kłamstwo. - Trochę dodatkowych pieniędzy zawsze się przyda.

- Z całą pewnością - potwierdził, przypatrując się jej dokładnie. Wyczuwała, że wiedział, iż jest coś, co ukrywa przed nim. - Poszukując dodatkowych pieniędzy, natknęła się pani na moje ogłoszenie?

Harriet skinęła głową, chciała, aby zszedł już z tego stresującego tematu.

- Tak.

- Musi pani rozpaczliwie potrzebować pieniędzy. Rzadko się oferuje wysokie wynagrodzenie za okresową pracę.

- To prawda. - Gdy to mówiła, odwróciła wzrok, jak przyłapana na gorącym uczynku. Czowała, jak jej serce wali.

- Mógłbym rzec, że jak na dziewczynę, posiadającą własny kwitnący interes, wysiłek wart naśladowania.

Już nie poszczególne słowa, ale każda wypowiedziana przez niego sylaba sprawiała ból, jakby nożem jeździł po jej sercu. Harriet ponownie spuściła wzrok. Jej zdenerwowanie było oczywiste.

- Każdy sobie radzi, jak potrafi. - To było wszystko, co potrafiła wymyślić, by coś odpowiedzieć.

Dexter oparł się wygodnie i ani na chwilę nie spuszczał z niej wzroku. Przekładał nóż z ręki do ręki.

- Oczywiście. - Jego ton był stanowczy, wręcz dziwnie groźny. - Może ma pani jakiś inny powód, skłaniający do szukania okazji spędzenia miesiąca w Egipcie?

- Na przykład jaki?

- A skąd ja to mogę wiedzieć? Jest jakiś powód, którego nie chce mi pani wyjawić.

Co on sugerował? Harriet zmrużyła niebieskie oczy.

- Może, na przykład, ukrywam się przed policją, tak? - Ton jej głosu świadczył już o wielkiej irytacji. Ta rozmowa przekształciła się w śledztwo. - Mogę pana zapewnić, panie Ross, nie uciekam przed prawem.

- Nie przyszło mi to nawet na myśl. - Mówiąc, nie spuszczał z niej wzroku. - Ale cały czas jest dla mnie tajemnicą, dlaczego tak bardzo pani zależy na tej pracy?

- Być może chcę zobaczyć Egipt?

- Byłoby to wybacalne. - Przez chwilę jego uśmiech wydawał się niemalże szczery. - Egipt jest fascynującym i pięknym krajem.

Harriet poczuła nieznaczny ulgę. Wspaniale, postanowiła to wykorzystać.

- Możliwość odbycia wycieczki do Egiptu z jednoczesną szansą zarobienia pieniędzy... myślę, że to właśnie tak pociąga mnie w pańskim ogłoszeniu.

- Wycieczka do Egiptu? Brzmi to w pani ustach jak propozycja wakacji. - Jego głos był lodowaty, krótko trwała jej ulga. - To, co ja oferuję, to nie płatne wakacje, pani Kaye. To, co ja oferuję, to ciężka praca.

- Tym lepiej! Nie potrzebuję wakacji! - Natychmiast zaczęła przyznawać mu rację. Rozmyślnie źle ją zrozumiał. Wyjaśniała ze szczerością, być może większą, niż zamierzała. - Ciężka praca to dokładnie to, czego szukam.

- Ach tak! To bardzo interesujące.

Kiedy jego ciemne oczy przenikliwie ją badały, Harriet do bólu poczuła, że znów nieumyślnie się zdradziła. Gdy Dexter Ross ciągnął dalej, to wrażenie narastało.

- Ktoś, kto prowadzi dobrze rozwijający się interes, tak przynajmniej sobie wyobrażam, spędza dużo czasu na ciężkiej pracy. Oczekiwałoby się, że w takich okolicznościach, w jakich pani się znalazła, będzie pa ni zachwycona możliwością odpoczynku.

Przez moment uporczywie się w nią wpatrywał.

- Wiadomo, że ciężka praca jest najlepszą terapią dla kogoś... kto chciałby uciec... ale nie przed prawem...

Harriet bardzo się ucieszyła, że w tym momencie zadzwonił jeden z telefonów. Zyskała czas na pozbieranie myśli. Jego domysły były niepokojąco bliskie prawdy. Ciężka praca byłaby wspaniałą terapią na to, co jej się przydarzyło. Ale wcale nie miała ochoty z nim na ten temat dyskutować.

Kiedy rozmawiał przez telefon, odwrócił się od niej na obrotowym fotelu tak, że mogła obserwować jego profil. Patrzyła na niego z niechęcią. Rzadko w swoim życiu odczuwała do kogoś tak silną antypatię. Niezwykle jasno zdawała sobie sprawę, że cała ta jałowa rozmowa jest tylko wielką stratą czasu.

Patrzyła na niego i wszystko się w niej burzyło. Oderwała wzrok od nieprzyjemnego profilu. Musi jakoś przezwyciężyć tę niechęć. Musi robić dobre wrażenie. Na przekór wszystkiemu musi tę pracę zdobyć. Wzięła długi oddech, oparła się wygodnie i starając się nie spoglądać na Rossa, wodziła wzrokiem po pokoju. Natychmiast zauważyła, umieszczoną w szklanej gablocie pod ścianą, bezcenną kolekcję egipskich rękodzieł.

Maski inkrustowane złotem i drogocennymi kamieniami, bransolety ozdabiane klejnotami, przeznaczone dla faraonów, pięknie wyrzeźbione koty z kolczykami w uszach. Jej oczy powiększyły się z zachwytu. Wyciągnęła głowę, żeby przyjrzeć się dokładniej.

- Podobają się pani?

Harriet, zaskoczona, automatycznie się wyprostowała. Nie zauważyła, kiedy skończył rozmowę. Była ciekawa, jak długo ją tak szpiegował.

- Są wspaniałe - odpowiedziała szczerze, ale i rozdrażniona, widząc, że swoimi słowami sprawiła mu przyjemność. - Nie miałam pojęcia, że takie skarby znajdują się w prywatnych kolekcjach - dodała.

- Bardzo nieliczne.

- Powinny być w muzeum. - Nie skrywała krytycznej nuty w głosie. - Według mnie, takie skarby jak te powinny być wystawione w publicznym miejscu tak, żeby każdy mógł je podziwiać.

- Nie zgadzam się. Wolę sam się nimi cieszyć. Sprawia mi dużą przyjemność świadomość, że należą do mnie.

Wstrząśnięta była tą demonstracją samolubności. Nie wysilając się, by ukryć dezaprobatę dla takiej postawy, nie zważając na następstwa, wprost wyraziła swą opinię.

- Mówiąc szczerze, jestem zaskoczona, że rząd egipski wyraził zgodę na wywiezienie tak cennych przedmiotów. Myślę, że powinny pozostać własnością Egiptu i być eksponowane w tamtejszym muzeum.

- Tak pani uważa?

- Tak uważam.

Uśmiechnął się niewzruszony jej krytyką. Harriet nie mogła jednak powstrzymać oburzenia.

- Czy władze Egiptu wiedzą, że pan ma te skarby? Wydaje mi się nieprawdopodobne, by Egipcjanie chętnie dzielili się takimi pamiątkami.

- Czy sugeruje pani, że mógłbym być swego rodzaju łupieżcą grobowców? - Dexter ponownie zaczął się bawić złotym nożem do papieru i wpatrywać w nią z nie ukrywaną wesołością. - Sugeruje pani, że te precjoza ukradłem i przemyciłem?

Harriet posłała mu przeciągłe spojrzenie. Być może tak właśnie zrobiłeś, pomyślała. Było w nim coś takiego, co sprawiało wrażenie, że mógł być zdolny prawie do wszystkiego.

- Niczego nie sugeruję- odparła spokojnie. I zdała sobie sprawę, że byłoby głupio oskarżać go, mimo narzucających się przypuszczeń, o to, że jest złodziejem. Nie mogąc się jednak powstrzymać, dopowiedziała: - Oczywiście łatwiej byłoby mi zrozumieć, gdybym знаła jakieś wyjaśnienie. Ale zdaję sobie sprawę z pana wyjątkowej pozycji. Domyślam się, że w okolicy jest niewielu archeologów, którzy mogliby sobie pozwolić na biuro w samym centrum ekskluzywnej dzielnicy, jaką jest Mayfair.

- Skłonny jestem zgodzić się z panią. Rzeczywiście musi być bardzo niewielu. - Uśmiechnął się zagadkowo, dając jednocześnie do zrozumienia, że nie zamierza kontynuować tego tematu.

Zapadła cisza. Dexter obserwował z wyraźnym zadowoleniem rozbudzoną w niej ciekawość.

Zdając sobie sprawę, że spowodowała jego rozbawienie, przyjęła obojętny ton.

- Mówiąc szczerze, nie interesuje mnie tak bardzo, w jaki sposób zdobył pan te skarby. Próbowałam jedynie wyrazić własną opinię, że taka kolekcja antyków powinna znajdować się w muzeum.

Złoty nóż błyszczał ostrym światłem i jego blask odbijał się w czarnych oczach Rossa.

- Cóż, żałuję, ale w tym punkcie nie będziemy zgodni. Kolekcja jest moja. I niezależnie od sytuacji mogę się nią cieszyć. - Przerwał. Bez cienia uśmiechu patrzył uporczywie jej w oczy. Harriet przypuszczała, że ją specjalnie prowokuje. - Taki jest stan rzeczy i bardzo mi on odpowiada - dodał.

Tak, Harriet zdążyła to zauważyć. Patrzyła na niego bez chęci zrozumienia. To po prostu spryciarz. Kolejny bezwstydnny cwaniak. Tacy ludzie ze wszystkiego zawsze wyjdą cało.

Od tych myśli krew pulsowała w niej gwałtownie. Znow stanął jej przed oczami Tom, jego poważne, szare oczy, łagodny głos i przy tym taka bezceremonialna zdrada.

Zła na siebie, natychmiast oddaliła bolesne wspomnienia. Nie mogła natomiast uniknąć natarczywego wzroku, którym jakby wwierał się w jej umysł.

- Czy coś jest nie w porządku? - zapytał, bawiąc się nożem. - Czy coś panią niepokoi?

- Czy coś jest nie w porządku? - Harriet szybko potrząsnęła głową. - Ależ nie, zastanawiam się tylko nad przebiegiem naszej rozmowy. - Uśmiechnęła się, by ukryć poczucie zagrożenia jego zdolnością przenikania na wylot i demaskowania jej najskrytszych myśli. - Mam wrażenie, że zapomnieliśmy o celu naszej rozmowy.

- O celu?

- Celu, w jakim tu przyszłam. - Grzecznie się uśmiechnęła. - Wydaje mi się, że zboczyliśmy trochę z tematu.

- Tak pani sądzi? - Trzymał nóż między wskazującymi palcami.

Harriet życzyła mu w duszy, żeby ten cholerny nóż w końcu mu się wyslizgnął i go skaleczył. I w tym właśnie momencie nóż niespodziewanie się wymknął. Dexter, jakby znow przenikając jej myśli, szybkim i sprawnym ruchem złapał nóż.

Uśmiechając się powiedział:

- Przykro mi, ale nie mogę się zgodzić. Nie sądzę, żebyśmy choć nieznacznie zboczyli z tematu. Wprost przeciwnie, rozmowa rozwija się jak najbardziej satysfakcjonująco. To, czego się do tej pory o pani dowiedziałem, na pewno okaże się bardzo pomocne w momencie podejmowania decyzji rozstrzygającej, czy nadaje się pani do tej pracy.

Wypowiedź ta nie podniosła Harriet na duchu. Zdawała sobie sprawę, że nie wszystko, co od niej usłyszał, mogło mu się spodobać.

Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, znowu zwrócił się do niej:

- Na pewno są jakieś pytania, które chciałaby mi pani zadać? - Rozsiadł się wygodnie w fotelu, niedbałym gestem odrzucił nóż i nagle zmienił sposób mówienia. - Proszę się rozluźnić. Niech się pani nie krępuje, no dalej, proszę zaczynać. - Mówiąc to, wyprostował swoje długie nogi pod biurkiem.

Harriet odruchowo wsunęła swoje skrzyżowane nogi pod krzesło. Dziwna, wręcz głupia sytuacja poraziła ją. Wewnętrznie zastygła, tak jakby chciała się bronić przed niespodziewanym zagrożeniem. Spozrzęła w sobie zachowanie wstydlivej panienki.

Opanowała się i spróbowała podjąć rozmowę.

- Główne pytanie, na które chciałabym poznać odpowiedź, już raz panu zadałam. A mianowicie, czego dokładnie dotyczyć ma proponowana praca? Jak dotąd, niczego na ten temat nie mogłam się od pana dowiedzieć.

- Być może dlatego, że to nie jest typowa praca, składa się na nią wszystko po trochu...

Umyślnie udzielał wykrętnych odpowiedzi. Wiedział, że to ją złości. Harriet policzyła do dziesięciu.

- To znaczy, co się na nią składa?

Dexter uśmiechnął się, rozbawiony jej zniecierpliwieniem.

- Dobrze więc, jest to częściowo praca sekretarki. Potrzebuję kogoś do robienia notatek w czasie mojej pracy. Chodzi o to, że moje spostrzeżenia nagrywam na taśmę magnetofonową. Moja asystentka pod koniec każdego dnia musi spisać to wszystko z kasy na maszynie.

Takie zajęcie nie zapowiadało żadnych trudności. Harriet poczuła się podniesiona na duchu. Skwitowała to jednym zdaniem:

- Nie byłby to problem. Jakie jeszcze wymagania?

- Jeśli chodzi o inne czynności sekretarki, to zwyczajne obowiązki, ustalanie spotkań, wysyłanie faxów, prowadzenie korespondencji, załatwianie rozmów telefonicznych, no i oczywiście dyspozycyjność.

Jedynie to ostatnie wymaganie wydawało się Harriet problematyczne. Sądząc po tym, co do tej pory wiedziała na temat pana Dextera, spodziewała się, że nie byłby to piknik. Oddaliła jednak natychmiast nachodzące ją wątpliwości. Nic nie było ją w stanie zniechęcić.

- I to by była sekretarska strona zajęcia?

Dexter wzruszył ramionami.

- Mniej więcej. Sądzi pani, że zdołałaby pani temu podołać?
- Bez żadnego problemu. Już panu mówiłam, że mam doświadczenie we wszelkich rodzajach prac biurowych i sekretarskich.

- Rzeczywiście, wspominała pani. - Jego czarne oczy śmiały się do niej. - Ale takie umiejętności posiadają wszystkie kandydatki, z którymi dotychczas rozmawiałem. I przypuszczam, że następne, z którymi będę rozmawiał po południu, zadeklarują równie dobre kwalifikacje.

Harriet znów poczuła się niepewnie. Po chwili jednak schowała swoje zdenerwowanie w sztywny pancerz ochronny. Patrzyła na Dextera zimnym, pewnym wzrokiem.

- Tak więc, czego jeszcze wymaga ta praca, prócz wymienionych przez pana czynności sekretarskich?

Nie odpowiedział od razu. Wodził po niej wzrokiem, co wręcz wywoływało na jej skórze ciarki. Czowała, jak gwałtownie pulsuje jej krew. Stara się mnie wykończyć, myślała zirytowana, i prawie mu się to udało.

W końcu, opierając dłonie na poręczach z rzeźbionymi zdobieniami, powiedział:

- Sekretarska strona, pozwoli pani, że ujmę to jasno, jest stroną łatwą. Mógłbym wyjść na ulicę i w każdej chwili znaleźć tuzin dziewcząt, które by mi odpowiadały. - Wysunąwszy się nieco zza biurka, zatrzymał na niej wzrok. - Tu nie chodzi o sekretarskie umiejętności, lecz raczej o cechy bardziej specjalne...

- Na przykład?

- Na przykład... - cały czas wodził po niej wzrokiem. - Na przykład, czy cierpi pani na klaustrofobię, pani Kaye?

Pytanie było nieoczekiwane.

- Nie. - Harriet rzuciła przelotne spojrzenie.

- Była pani kiedyś poddana testowi? Czy kiedykolwiek, na przykład, zatrzasnęła się pani w windzie?

- Jeśli o to chodzi, to tak - przypomniała sobie. - Tak, nie byłam szczególnie przerażona. Zdecydowanie nie cierpię na klaustrofobię. - Chciała jeszcze zapytać, co klaustrofobia ma wspólnego z proponowaną pracą, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, zasypana została nowymi pytaniami.

- Jak pani sobie radzi w warunkach intensywnego upału? Jak wyobraża sobie długie godziny spędzone na pustyni, wędrówkę przez piaskowe wydmy?

Harriet zupełnie brakowało pomysłu na podjęcie próby odpowiedzi na te pytania.

- Nie mogę na to panu odpowiedzieć – odparła uczciwie. - Największego upału doświadczyłam w czasie wakacji spędzonych na Krecie, ale po kilku dniach przyzwyczaiałam się do wysokiej temperatury.

Nie jestem szczególnie wrażliwa, radzę sobie ze słońcem. Ale nigdy nie byłam na pustyni ani nawet w jej okolicach. - Po chwili dodała: - Jakkolwiek, wyobrażam sobie, że w takich warunkach musi panować wspólne dla wszystkich odczucie: pić jak najwięcej i znaleźć jakikolwiek cień. Dexter roześmiał się.

- Tak, to wspólne odczucie zawsze pomaga.

- Poza tą umiejętnością wspólnego odczuwania, posiadam wytrzymałość tancerki. Nie znajdzie pan wielu młodych kobiet z taką kondycją jak moja.

Znów wodził po niej wzrokiem. I znów na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Z tego co spostrzegam, nie znajdę żadnego argumentu przeciwko pani kandydaturze.

- Który nie zostałby przeze mnie odparty - dodała szybko, z trudem wierząc w jego nagłą zmianę postawy.

- Sądząc z pozorów, tak by się mogło wydawać. - Mówiąc, nie odrywał od niej wzroku.

- Tak czy inaczej, ciągle nie odpowiedziała mi pani na jedno ważne pytanie...

- A o jakie pytanie chodzi? - Harriet wysunęła się na krześle. Na jej twarzy malowały się nadzieja i obawa.

Spojrzał jej głęboko w oczy.

- Pytanie brzmi tak: przed czym pani chce uciec, pani Harriet Kaye? Dlaczego tak rozpaczliwie pragnie pani tej pracy?

- Powiedziałam już panu, potrzebuję pieniędzy.

- Myślę, że to tylko pół prawdy. Jest jeszcze coś więcej. - Przeszywał ją wzrokiem. - Przed czym pani ucieka?

- Przed niczym! To jest sprawa osobista! Nie muszę na to odpowiadać!

Chciał wiedzieć za dużo, wtrącał się w jej zbyt osobiste troski, w momencie kiedy właśnie uwierzyła, że zdoła się uchronić przed jego wścibstwem. A teraz, zaskoczona, ponownie siebie obnarzyła.

- To nic, co mogłoby pana interesować. To osobista sprawa - dodała na swoją obronę.

- Osobista?

- Tak, całkowicie osobista.

Dexter oparł się wygodnie.

- Tak, tak przypuszczałem. - Spojrzał na nią. - Zamieszany jest w to wszystko jakiś mężczyzna.

Harriet czuła, że się rumieni. Nic nie odpowiedziała, zacisnęła tylko usta. W tym momencie nienawidziła Dextera Rossa.

Ciągnął dalej, nie zwracając uwagi na jej reakcję.

- Jak przypuszczam, jakiś mężczyzna złamał pani ostatnio serce. I to przed tym uczuciem pani ucieka.

Złamane serce.

Było to zbyt bliskie prawdy, żeby Harriet mogła zaprzeczyć. Musiała się jednak jakoś bronić.

- Jaki to ma związek z pracą?

- Spory, przykro mi. - Patrzył na nią zimno, bezlitośnie. - Nie potrzebuję zakochanej dziewczyny, która zamiast skupić się na pracy, będzie miała umysł zaprzątnięty zupełnie czymś innym.

Podniósł się z fotela.

- Marnujemy tylko nasz czas. Nie zdarzyło mi się nawet śnić o takich niedorzecznościach związanych z pracą.

- To nie jest wcale tak, jak pan myśli! - Harriet patrzyła na niego ze wstrętem. Jeszcze przed chwilą myślała, że ma już w garści tę pracę. A teraz cała nadzieja się rozwiała. - Jest pan w błędzie - nalegała. - To nie jest wcale tak!

- To znaczy, że nie chodzi o mężczyznę?

Harriet przełknęła ślinę, ale nie mogła nic odpowiedzieć.

- Nie chodzi o złamane serce?

Odwróciła wzrok, nie była w stanie na niego patrzeć.

- Jest pan w błędzie - wyszeptała. - To niesprawiedliwa ocena. Mogę podjąć tę pracę. Nie znajdzie pan lepszej kandydatki.

Wyszedł zza biurka. Harriet czuła, jak stoi nad nią.

- Może pani siebie zwodzić, ale bardzo mi przykro, mnie mało nabrać. Widzę, że nie nadaje się pani do tej pracy.

- Myli się pan.

To były ostatnie i tak na próżno wypowiedziane słowa, bardziej do siebie, niż do niego. Potem, kiedy już nic jej nie odpowiedział, Harriet wstała, zdając sobie sprawę z porażki. Była wściekła i gnębiło ją poczucie niesprawiedliwości. Bez słowa skierowała się ku drzwiom.

Dexter towarzyszył jej. Otworzył drzwi.

- Mam nadzieję, że pani coś znajdzie... – przerwał na chwilę; poprzez jego ostry ton przebijała się nuta sympatii - coś bardziej odpowiedniego dla obecnego stanu pani wrażliwego umysłu.

Poczuła się dotknięta. Naprawdę, ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebowała, to sympatia ze strony tego aroganckiego, nienawistnego typu. Rozważywszy to rozsądnie, myśl, że miałyby pracować z takim człowiekiem, stawała się nie do zniesienia.

Zwróciła się do niego:

- Myślę, że podjął pan właściwą decyzję. Chociaż nie z powodów, jakie pan mi tu przedstawił - powiedziała mu na odchodne.

Jego oczy wyrażały ciekawość, więc dodała:

- Pan i ja nie moglibyśmy razem pracować, panie Ross. Nawet, jeśli mi pan zaoferował tę pracę, byłoby błędem z mojej strony przyjąć pana propozycję. Wydaje się, że zrobił pan uprzejmość dla nas obojga.

Po wygłoszeniu tej kwestii, z głową wysoko uniesioną, z poczuciem własnej godności, świadoma jego zaskoczenia, Harriet odwróciła się i szybko wyszła.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nie dostała pracy, więc nie będzie miała pieniędzy na opłacenie rachunków. Przygnębiona Harriet odwróciła się od okna wagonu. Pociąg zbliżał się do Sittingbourne. Chciała zapomnieć o ogłoszeniu Dextera Rossa, o tym, że z nim rozmawiała i poniosła porażkę.

Praca z Dexterem mogłaby okazać się koszmarem, ale zarobione pieniądze byłyby dla niej zbawieniem. Zmarnowała swoją szansę. Była przekonana, że nadaje się do tej pracy, ale on niespodziewanie rozwiął jej nadzieję. Obwiniła jedynie siebie.

Wzięła głęboki oddech, próbując otrząsnąć się z przygnębienia. Nie ma sensu się załamywać, być może znajdzie coś jeszcze. Zdawała sobie jednak sprawę, że nikt nie zaoferuje jej tak wysokiej pensji, jaką proponował Ross. Mogła liczyć na niskopłatną posadę, ale i to było lepszym rozwiązaniem niż ubolewanie i czekanie na cud. Ostatecznie, gdyby jakiś bank się zgodził, weźmie pożyczkę. Ale prawdopodobnie spotka się z odmową. Już na zapas zaczęła się zamartwiać spłatą długu i procentami.

Westchnęła w poczuciu beznadziei. Jej sprawy finansowe znajdowały się w stanie zupełnego chaosu.

Westchnęła ponownie. Cały ten bałagan zawdzięczała Tomowi. Nie mogła o nim myśleć. Na samo wspomnienie robiło jej się ciężko na sercu. Wykorzystał mnie, pomyślała, dlaczego nie umiałam przejrzeć go wcześniej, zanim było za późno.

W Sittingbourne Harriet przesiadła się w samochód i pojechała do domu, oddalonego około dziesięć kilometrów od stacji. Zaparkowała. Zanim wysiadła, zastanowiła się chwilę nad przyszłością. Jeśli nie zdobędzie pracy, to rozważy sprzedaż swojego małego domku. Mogłaby znaleźć mniejsze i tańsze mieszkanie. Nie chciała się wyprowadzać, ale czy miała inny wybór. Szkoła tańca była absolutnie najważniejsza. Jeśli nie przeprowadzi remontu, nie otworzy jej w przyszłym semestrze. Te wszystkie zmartwienia przejmowały ją dreszczem. Szkoła wypełniała całe życie Harriet. Tak ciężko pracowała, żeby ją stworzyć. Nie przeżyłaby jej utraty.

Tak zatopiła się w nieszczęściu, że ledwo usłyszała dzwonek telefonu. Serce zabiło jej mocno. Wskoczyła z samochodu i szybko wbiegła do domu. Chwyciła za słuchawkę.

- Halo? - powiedziała, przyciskając ją do ucha trzęsącą się ręką.

Przez moment panowała cisza, jakby ktoś chciał odłożyć słuchawkę.

- Tu Dexter Ross. Ma pani pracę. Wyjeżdżamy do Egiptu w poniedziałek rano - zakomunikował.

Harriet poczuła, że serce staje jej w gardle.

- Oto paszport z egipską wizą. Z zadowoleniem muszę przyznać, że nie było problemów.

Siedzieli na olbrzymiej sofie, zajmującej centralne miejsce salonu w luksusowym mieszkaniu Dextera Rossa. Omawiali szczegóły jutrzejszego lotu do Egip-lu. Harriet odebrała paszport, próbując powstrzymać uśmiech. Wszystko działo się tak szybko od chwili cudownego telefonu, który ją zaskoczył przed czterema dniami. Ciągle nie potrafiła uwierzyć, że los nareszcie uśmiechnął się do niej.

- Oto materiały do przeczytania podczas lotu. - Dexter wziął ze szklanego stołu grubą teczkę i po pchnął ją w kierunku Harriet. - Są to najważniejsze informacje dotyczące ekspedycji, dla ogólnej pani orientacji - wyjaśnił.

Harriet zajrzała do środka z ciekawością.

- Już się niecierpliwę, żeby to przeczytać - odrzekła z entuzjazmem.

- Spodziewam się, że przestudiuje pani wszystkie notatki z uwagą, zapozna się z każdym szczegółem przez czas podróży do Luksoru.

Harriet spotkała się z przenikliwym wzrokiem. Cholerny służbista, pomyślała. Nawet w prywatności własnego mieszkania zachowywał się stanowczo i arogancko, podobnie jak podczas ich pierwszego spotkania w biurze.

Miał na sobie koszulę rozpiętą pod szyją i jasne spodnie; wyglądał łagodniej niż w ciemnym garniturze, w którym go widziała ostatnim razem. Ale kiedy mu się dokładniej przyglądała, uświadomiła sobie, że to tylko powierzchowna obserwacja. Z jakiegoś powodu wydawał się tego wieczora potężniejszy w ramionach. Jego nogi były jakby dłuższe i silniejsze, rysy twarzy ostrzejsze. To wszystko dodawało mu mocy. Wołała, żeby wstał z sofy. Jego fizyczna bliskość drażniła ją.

- Proszę się nie martwić - powiedziała, mrużąc oczy - zapamiętam wszystkie informacje, jakie zawiera tateczka, każdy szczegół, na długo przed wylądowaniem w Luksorze.

- Wymaga to dużego wysiłku umysłowego.

- Proszę się nie obawiać. Potrafię dać sobie radę.

- Zobaczymy. - Dexter Ross sięgnął po szklaneczkę whisky. Harriet obserwowała jego smukłe palce. Poruszał się płynnie, z dużą gracją, co przyciągało jej wzrok.

Jako tancerka, szybko spostrzegła tę cechę. Wyłącznie to się jej podobało. Nie ma innych powodów, żeby go podziwiać, pomyślała.

- Przywykłem do pracy z asystentkami - kontynuował - które znają swoje obowiązki. Nie mam cierpliwości do amatorstwa.

- Z tego wynika, że nie jestem amatorką? - patrzyła zimnym wzrokiem. - W innym wypadku nie zatrudniłby mnie pan.

- To niezły argument - wypił długi łyk whisky. - Świadomie nie zatrudnia się amatorów.

Dobrze powiedziane. Sugerował, że zawsze istnieje możliwość zatrudnienia nieumyślnie osoby niekompetentnej. Harriet patrzyła na niego z wyrzutem, rozdrażniona sposobem, w jaki ją oceniał. Wieczorne spotkanie na dzień przed podróżą przeradzało się w mały pojedynek.

- Przedyskutujmy ostatnie szczegóły. Nie chciałbym ryzykować, że spóźni się pani na samolot.

- Zapewniam, że mam zwyczaj stawiać się punktualnie na odloty - odburknęła.

- Tym razem osobiście dopilnuję, żeby była pani na czas.

Harriet zmrużyła oczy, sięgając po drinka. Czowała, że Dexter miał co do jej kandydatury dużo wątpliwości. Uważał, że przez nieszczęśliwą miłość stała się nieodpowiedzialna. Mylił się oczywiście, pomyślała, doznając meprzyjemnego klucia. Pomimo zerwanych zaręczyn funkcjonowała bez zarzutu i wkrótce przekona o tym Dextera Rossa.

Najważniejsze, że mimo uprzedzeń przyjął ją. Oznacza to, że żadna z innych kandydatek nie przeszła przez jego test. Ta myśl podbudowywała ją. Nie musi jej lubić. Ważne, że zdaje sobie sprawę, iż jest najlepsza do tej pracy.

Mieszając lód w szklance^parła się wygodnie. Kostki przyjemnie dzwoniły, delikatnie objając się o siebie.

- Wspominał pan o poprzedniej asystentce. Podkreślał pan jej rzetelność - wypła łyk martini. - Co się z nią stało?

- Przykro mi o tym mówić. W pewnym momencie musiałem zrezygnować z niej. Nie była zdolna dłużej pracować.

- Co to znaczy: nie zdolna? - Harriet przeniknął dreszcz. - Dlaczego musiał pan ją zwolnić?

- Nabawiła się choroby. Musiałem ją odesłać do Anglii. - Uśmiechnął się bez współczucia. - Stała się bezużyteczna.

- Biedna dziewczyna. - Ponownie udało mu się ją zaszokować. Już raz objawił egoistyczną naturę w stosunku do swojej cennej kolekcji. Tym razem chodziło o żyjącą i cierpiącą osobę.

Zapytała gwałtownie:

- I co się z nią stało, wróciła do zdrowia?

- Nie, zapadła na groźną chorobę - uśmiechnął się. Jego ciemne oczy zdradzały rozbawienie. - Jestem pełen nadziei, że wyzdrowiała. - Przerwał unosząc brwi. - Będę jej potrzebować w przyszłym roku - dodał.

- A! I to dlatego liczy pan na poprawę jej samopoczucia - mówiła z dezaprobatą. - Przysporzyłoby to dodatkowych problemów, gdyby stało się inaczej.

- Z pewnością - jego bezwstydnosc przekraczała granice. Wypił łyk drinka. - Jak wspominałem, to solidna asystentka, oczywiście jeśli jest w formie. Pracowaliśmy wspólnie przez wiele lat.

Jak, znając kogoś tak długo, można okazywać tyle nieczułości? Jeśli zachoruję, to nawet nie będzie trudził się wysyłaniem mnie do Anglii, tylko zostawi gdzieś i sprowadzi nową dziewczynę, myślała z przerażeniem.

- Co jej dokładnie dolegało? - spytała.

- Miała kłopoty żołądkowe, a poza tym wyczerpanie na skutek gorąca zupełnie ścięło ją z nóg. Nie widziałem sensu zatrzymywania jej w Egipcie. - Uśmiechnął się i wypił następny łyk, nie spuszczać z niej wzroku. Harriet zastanawiała się, czy naumyślnie starał się ją

zadziwić, okazać swoje niewzruszenie. Trudno znosiła jego wzrok. Wydawało się, że potrafi wszystko zobaczyć, że przenika jej myśli.

- Jestem zaskoczona. Pracowaliście tyle lat w Egipcie, a mogłabym pomyśleć, że pańska współpracowniczka miała trudności z zaaklimatyzowaniem się.

Dexter pokiwał głową.

- Zupełnie nie umiała oswoić się z panującymi tam warunkami. Dawniej zawsze jeździliśmy zimą. To był pierwszy raz, kiedy musiała znosić gorąco lata.

- Myślałam, że pracował pan przez okrągły rok.

- Zazwyczaj wyprawy odbywały się w najzimniejsze miesiące, w grudniu i styczniu.

- Rozumiem. To znaczy, że jest pan archeologiem z zamiłowania, jest to jedynie hobby?

- Starła się wyrazić delikatnie.

- Jeśli chce pani nazwać to hobby... - wzruszył ramionami. - To prawda, że nie jest to moje jedyne zajęcie. Kopiąc przez okrągły rok wokół starożytnych ruin trudno byłoby utrzymać biuro w Mayfair.

Lub to luksusowe mieszkanie, dodała w duchu Harriet.

- Tak więc z czego pan je utrzymuje? - spytała natarczywie.

- Z mojej właściwej pracy.

- To znaczy? Dexter uśmiechnął się.

- Nie jest pani zbyt ciekawska?

- Chyba mam prawo wiedzieć, dla kogo pracuję.

- Do czego jest to pani potrzebne? Powinno wystarczyć, że mam z czego wypłacić pani pensję.

O tak, pomyślała Harriet, pieniądze nie stanowiły problemu dla Dextera Rossa. Jednak nie zaspokoilo to jej ciekawości.

- Nie rozumiem, dlaczego pan tak wzbrania się, by opowiedzieć mi o swojej pracy. Czyżby miał pan coś do ukrycia?

- Na przykład co? Że mógłbym być grabieżcą egipskich grobowców? - rozbawiony dopił do dna i odstawił szklankę na stół.

- Kto wie, może pan jest przestępcą?

Uniósł brwi ze zdziwienia. Samą Harriet zaskakiwała własna śmiałość.

- Jeśli okazałoby się, że postępuję niezgodnie z prawem - zbliżył się do niej - czułaby się pani zobowiązana odmówić współpracy ze mną?

Harriet zagryzła wargi. Nie miała zamiaru rezygnować. Sumienie podpowiadało jej jednak, żeby się jeszcze raz zastanowiła. Jeśli naprawdę okazałby się kanciarzem? Czekał na odpowiedź.

- Odrzuciłaby pani moją ofertę? - nalegał.

Harriet zawahała się, wciągnęła głęboko powietrze.

- Myślę, że mogłabym tak zrobić - wyznała.

- Doprawdy? To interesujące. - Usadowił się wygodniej, wyciągając przed siebie długie nogi. - A jak pani wyobraża sobie współczesnego grabieżcę grobowców?

Harriet odwróciła wzrok.

- Nie mam pojęcia, nigdy nie zastanawiałam się nad tym.

- Proszę więc zastanowić się teraz. Myślę, że powinniśmy wyjaśnić wszystkie wątpliwości. - Położył rękę na oparciu sofy. Wcisnęła się w kąt, a serce zabiło jej mocno. Ten mężczyzna był niebezpiecznym człowiekiem. - Poza wszystkim - kontynuował - nie chciałbym, żeby pewnego dnia w Egipcie okazało się, że pani sumienie i mój sposób zarabiania na życie kłócą się. Lepiej unaocznic to teraz.

Przechylił głowę, światło lampki stojącej na stole padało mu na twarz. Harriet przez moment obserwowała jego piękne, bardzo czarne rzęsy.

Odwróciła wzrok. Oszalała czy co? Dlaczego podziwiała jego oczy, przecież jeszcze przed chwilą pragnęła, żeby zabrał rękę z oparcia sofy, a najlepiej, żeby usiadł dalej od niej.

Ale on nie poruszył się ani trochę. Patrzył na nią uważnie.

- A więc? - naciskał.

- A więc co? Uniósł lekko brwi.

- Co pani ma do powiedzenia?

Przełknęła z trudem ślinę, czuła się jak idiotka. Wpatrywała się w niego nieruchomo. Chyba zauważył jej zakłopotanie. Dlaczego była aż tak rozkojarzona? Na pewno przez tę opaloną rękę, która prawie dotykała jej ramienia. Odkasznęła.

- Co mogłabym powiedzieć? - odrzekła.

- Czy handel metalami kłóci się z pani sumieniem?

Harriet miała o tym raczej niewielkie pojęcie. Dotyczyło to kupowania i sprzedawania towarów, jak złoto, cynk i miedź, domyślała się. Pokręciła głową, nie zadając więcej pytań.

- Czy oczyściłem się z zarzutów? - spytał, patrząc prosto w jej oczy.

Harriet skinęła.

- Brzmi wiarygodnie. Myślę, że jest to okazja do ostatniego drinka przed pójściem spać.

Kiedy podnosił się, zabrał rękę z oparcia. Zdała sobie sprawę, że wyobraźnia płata jej figle. Sofa była na tyle długa, że nie mógłby dotykać jej ramienia. Mimo to cały czas czuła jego bliskość. Ogarniał ją dziwny niepokój, nie potrafiła tego znieść. Coś ostrzegało ją przed tym mężczyzną. Nie powinna reagować tak emocjonalnie.

Przyglądała mu się, gdy napępiał szklaneczki. Jedynie obojętność wobec Dextera Rossa pozwoli jej go zdemaskować. Ta myśl podniosła ją na duchu.

Zamieszał jej martini, następnie nalał sobie whisky. Poruszał się jak tancerz. Przez chwilę wyobraziła go sobie jako jednego z jej uczniów. Zaśmiała się w duchu z tego pomysłu. Zbliżył się do niej.

- A co z pani złamanym sercem? - zaskoczył ją. - Nauczyła się pani z tym żyć? - Zatrzymał się przed sofą podając jej drinka. - Nie jestem przyzwyczajony do asystentek, które rozpaczają po utracie ukochanego.

Na przemian czerwieniła się i bladła. Jego gruboskórność wzburzyła ją do głębi. Przez chwilę nie wiedziała, jak ma zareagować.

- Proszę nie myśleć, że jestem niewzruszony. Ma pani prawo rozpaczać, ale tylko w przerwach między pracą.

Kiedy chciała się napić, ręka jej drżała. Wspominała Toma, dni, kiedy jej szczęście zamieniło się w katastrofę. Ale wcale nie miała zamiaru ubolewać nad sobą. Tylko że rana, jaką odniosła, ciągle była świeża, a Dexter swoimi słowami na nowo ją rozdrapał. Wypiła łyk drinka, żeby się uspokoić.

- Naprawdę pan nie musi martwić się moim stanem emocjonalnym. Nie będzie zakłócał pracy. Gwarantuję.

- Mam nadzieję - usiadł z powrotem na sofie -w innym przypadku nasza współpraca będzie trwała bardzo krótko. Gdy tylko zauważę przygnębienie, wyślę panią pierwszym samolotem do Anglii.

- Nic pan nie zauważy - odrzekła. Czyżby jej groził? Nie wątpiła w jego surowość, ale jeśli ją wybrał, to była najlepsza do tej pracy. Starał się ją tylko wystraszyć, pomyślała. - Nie jestem niedojrzałym dzieckiem, panie Ross. Potrafię oddzielić życie zawodowe od życia prywatnego - dodała.

- Godne pochwały. Ja również przestrzegam skrupulatnie tej zasady. - W jego wzroku dał się zauważyć błysk cynizmu. - Wydaje mi się jednak, że rzadko spotyka się u kobiet tę cechę. Jeśli mówi pani prawdę, to rzeczywiście jestem pełen podziwu.

- Co pan ma na myśli?

- Zazwyczaj kobiety podchodzą do życia bardziej emocjonalnie niż mężczyźni, trudno im kontrolować uczucia.

Harriet podniosła głowę i uśmiechnęła się pogardliwie.

- A ja jestem najsłabszą i najbardziej uczuciową! - krzyknęła. Po czym dodała: - Wzrastałam w domu, gdzie były same kobiety: matka, siostra i ja, ale zdążyłam się przekonać, że wyrażanie uczuć jest siłą, a nie słabością, jak uważają mężczyźni podobni panu!

- A czym charakteryzuje się ten typ mężczyzn?

Harriet spuściła głowę. Miała odpowiedź na końcu języka. Musiała się przecież hamować, Dexter był jej pracodawcą.

- No dalej, słucham.

- Wolałabym nie mówić.

- Obawia się pani, że mógłbym się obrazić? Pragnęła go obrazić, ale nie chciała stracić pracy.

Nie miała dobrej opinii o Dexterze Rossie. Był arogancki, zimny i troszczył się jedynie o siebie.

- Myślę, że lepiej zmienić temat - rzekła.

- Dlaczego? Sądziłem, że pani nie boi się wyrażać uczuć.

- Nie boję się ich wyrażać. - Nie powinna tego mówić, ale jego spojrzenie prowokowało do podjęcia wyzwania. - Przypuszczam, że pan jest niezdolny do okazywania namiętności, uważa pan uczucia tylko za kłopotliwe.

- Czasami rzeczywiście jedynie przeszkadzają. - Nie zmieszany pokiwał głową na znak, że się z nią zgadza. - Sądzę, że pani wie coś na ten temat.

Zasłaniał się, czyniąc aluzję do jej prywatnego życia. Doprowadzał ją do złości swoimi uwagami. Pragnęła zrewanżować się czymś równie niemiłym.

- Bezuczuciowość musi utrudniać panu życie osobiste - powiedziała.

- W jaki sposób utrudniać?

- Może wybrałam złe słowo. Lepiej określić to inaczej: że brak uczuć czyni pańskie życie jałowym.

Wypił łyk drinka, nie spuszczać z niej wzroku. Bawi go ta rozmowa, pomyślała.

- Uważa pani, że mój prywatny czas spędzam w sposób jałowy? Dlaczego?

- Jak mogłoby być inaczej? Bliższe stosunki z ludźmi automatycznie wywołują emocje.

- Być może nie dążę w związkach do głębi, może oczekuję czegoś innego.

- Na przykład czego?

- Przyjemności, zabawy, aby dwoje ludzi miło spędzało razem czas.

Jego palce pieściły szklanekę z whisky, co wywoływało w niej dreszcze. W tej samej chwili zrozumiała, że w życiu Dextera nie ma stałej kobiety. W dekoracji mieszkania widać było jedynie męską rękę - skóra, metal i szkło. Wyczuwało się natomiast zapach, jakby woń słodkiego kadzidła unosiła się w powietrzu. To były damskie perfumy niezliczonych kobiet, które przechodziły przez ten dom, urozmaicając życie Rossa. Czy zdawały sobie sprawę, jaką pełniły rolę, zastanawiała się. Wykorzystywane przez moment i odrzucane. Zabolalo ją to; przecież sama została tak potraktowana.

- Powinna pani kiedyś też tak spróbować - oderwał ją od rozmyślań.
- Spróbować? Co? - obserwowała go, nic nie rozumiejąc.
- Zrobić coś wbrew sobie, poddać się losowi, nie tylko dla głębi, ale by się rozerwać.

Harriet opróżniła szklaneczkę. Zostały w niej tylko kostki lodu.

- Uczuciowość i przyjemność nie wykluczają się, tak jak pan sądzi - odrzekła krótko.
- Chyba nie w pani przypadku. - Spojrzał na nią krytycznie. - Ostatni pani związek, jeśli mogę się wypowiedzieć, nie wzbudza radości na pani twarzy.

Nie próbowała zaprzeczać. Przez chwilę wpatrywała się w rozpuszczające się kostki lodu, po czym patrząc mu w oczy rzekła:

- Nie, ale za to nauczył mnie czegoś mądrego.
- Miejmy nadzieję. - Wypił do dna i odstawił szklanekę na barek. - Miejmy nadzieję, że rozsądek nie opuści pani podczas naszej podróży. Robi się późno - dodał. - Myślę, że na tym skończymy.

Z każdą minutą stawał się bardziej odpychający, ale nie mogła pozwolić, żeby wyprowadził ją z równowagi. Zatrudnił ją, łączy ich umowa, obecnie byli sobie niezbędnymi z różnych powodów. Są skłonni do sprzeczek, ale muszą zachować pewne granice. Może nie lubić Dextera, ale nie ma powodu obawiać się go.

- Chyba zacznę studiować jeszcze dzisiaj przed snem - powiedziała, sięgając po teczkę leżącą na sofie.

Dexter stał nad nią, spoglądając z arogancją.

- Bardzo mi miło to słyszeć.

Harriet wstała.

- Nie zamierzałam sprawiać panu przyjemności.

Nastąpiła chwila milczenia. Stali odwrócenymi do siebie twarzami. On, wysoki brunet, ona, szczupła z miedzianymi włosami. Niebieskie i czarne oczy patrzyły na siebie z cieniem antypatii. Harriet zastanawiała się, czy nie przesadziła. Czowała, że był zły.

- Podejrzewam, że sprawianie sobie przyjemności nie jest nam pisane, droga pani Kaye. Ale mam nadzieję, że będziemy mogli pracować wspólnie w harmonii. Wystarczy mi to w zupełności - rzekł, patrząc na nią z góry.

- Mnie również. - Jej głos stał się ochrypły. Zaszło jej w ustach. Serce biło za szybko, ale była zadowolona, że nie do niego należało ostatnie zdanie. - Dobranoc - powiedziała krótko i skierowała się do drzwi. Zatrzymał ją.

- Przy okazji... Na pewno jest pani ciekawa, dla czego właśnie panią postanowiłem wybrać na moją asystentkę. - Harriet zmierzyła go przelotnym spojrzeniem, a on ciągnął dalej: - Głównie zdecydowała pani doskonała forma fizyczna. Brakowało jej większości dziewcząt. No i oczywiście jasność umysłu.

Harriet uśmiechnęła się do siebie w duchu. Dexter jednak nie pozwolił jej długo się cieszyć.

- Była wprawdzie dziewczyna, która równie dobrze spełniała moje wymagania. Nie mogłem się zdecydować, więc postanowiłem rzucić monetą... - Harriet zbladła. - Pomyślałem - kontynuował - że powinna pani o tym wiedzieć. Jeśli w czymkolwiek zawiodę się na pani, mam rezerwową asystentkę, która w każdej chwili gotowa jest przylecieć do Egiptu.

Nie spuszczał z niej wzroku, zadowolony, że wprowadził ją w stan niepewności. Harriet poczuła ucisk w żołądku. Nagle jej triumf, zdobyta praca stały się czymś bardzo kruchym i chwiejnym.

ROZDZIAŁ TRZECI

EGIPT

Kiedy samolot schodził do lądowania, nad Luksorem rozpościerał się magiczny blask słońca. Harriet czuła poruszenie, starała się zobaczyć jak najwięcej przez okno. W dole widziała złotą pustynię ciągnącą się w nieskończoność, rozrzucone budynki wyblakłe od słońca, gdzieś tam kępy roślin, palmy i życiodajny Nil, wyglądający jak połyskująca na niebiesko wstęga.

- No i jak to wygląda? - odezwał się nagle Dexter, pochylając się nad nią, żeby również wyrzec przez okno. Harriet poczuła, jak niechcący dotknął jej ramienia. Ogarnęło ją ciepło. Nie potrafiła tego znieść, odsunęła rękę.

- Przechodzi moje wyobrażenia. To niesamowite - odpowiedziała.

- To prawda. - Spojrzał na nią, siadając wygodnie na swoim miejscu. Na jego twarzy rysowało się zadowolenie. Był szczęśliwy, pomyślała Harriet nieco zaskoczona. Pierwszy raz widziała go wesołego. Zerknął na nią zalotnie.

- Jak wsiądziemy z samolotu - dodał - wtedy dopiero będzie pani zaskoczona.

Wiedziała, co to oznaczało.

- Niech się pani przygotuje na upał - ostrzegł ją - jakiego pani nie znała dotąd.

To będzie dla niej pierwszy test, czy jest tak wytrzymała na gorąco, jak go zapewniała. Odwróciła się od okna.

- Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę na własne oczy, jak to wszystko wygląda.

Jeśli oczekuje, że na lotnisku zamienię się w kałużę potu, to się rozczaruje, postanowiła Harriet. Nawet jeśli miałyby to ją zabić, pozostanie niewzruszona. Poza tym naprawdę była ciekawa wszystkiego. Perspektywa pracy w Egipcie wydawała się ekscytująca. Pragnęła odkryć ten stary kraj. Od startu w Londynie zgłębiała informacje dotyczące wyprawy. Na początku wszystkie obce nazwy i nic nie mówiące fakty tylko ją przerażały. Ale z każdą przeczytaną stroną jej zainteresowanie wzrastało. Chciała dowiedzieć się jak najwięcej; pasjonowało ją życie faraonów, świątynie, które dla siebie budowali, ich bajkowe grobowce.

Dzięki temu, że zajęła się czytaniem, prawie w ogóle nie musiała rozmawiać z Dexterem. Sama myśl, że znowu przez godziny mieliby czepiać się nawzajem, napawała ją niechęcią. Taka perspektywa niewątpliwie nie uśmiechała się również jemu. Teraz, gdy lot zbliżał się ku końcowi, nie myślała o tym. Była tak j podekscytowana chwilą.

- Wygląda pani jak dziecko w Boże Narodzenie

- Dexter przerwał jej zadumę. Gdy odwróciła się, zauważyła rozbawienie na jego twarzy. Czy kpił z niej, uważał, że jest naiwna i dziecinna?

- Bo tak się czuję. I to jest wspaniałe. Czy pan nigdy nie miał takiego wrażenia?

Przecząco pokręcił głową.

- Nie sędzę. Przecież ustaliliśmy już, że nie reaguję emocjonalnie. Brakuje mi tej kobiecej, subtelnej wrażliwości.

Harriet obserwowała go. Chyba tylko zdawało się jej, że widzi radość na jego twarzy. Nie mógł być przecież poruszony tak banalnym faktem, jak przybycie do Egiptu.

- Cóż, pańska strata. Mogę tylko współczuć, ale nie sędzę, żeby to wiele pomogło.

- Proszę zachować swój żal dla tych, którzy go potrzebują - odrzekł zgryźliwie.

Samolot wylądował w Luksorze. Razem z innymi pasażerami, skierowali się do wyjścia. Przesiedli się do małego autobusu, mającego dowieźć ich do budynku lotniska.

Kiedy Harriet wyszła z samolotu, poczuła uderzającą suchość w gardle. Dexter nie żartował, było gorąco jak w piecu.

Następne pół godziny spędzili na załatwianiu formalności. Towarzyszył im hałas nie do wytrzymania. W końcu odebrali bagaż i złapali taksówkę. Jadąc do hotelu „Złoty brzeg” Harriet podziwiała, co dzieje się na ulicach. Odziani w swoje tradycyjne długie suknie mężczyźni przemieszczali się na powolnych osiołkach. Wszędzie było widać kolorowe wozy ciągnięte przez konie. Turyści uwielbiają ich błyszczące dekoracje i wypolerowane mosiężne obręcze. Mijali grupy śmiejących się i machających do nich dzieci. Zamierzam cieszyć się tym pobylem, pomyślała Harriet. Pociągała ją atmosfera tego obcego miasta.

Hotel był wysokiej klasy. Dexter zarezerwował apartament z przestronnym, elegancko umeblowanym salonem, który oddzielał od siebie dwie sypialnie.

- Myślę, że ten pokój będzie służył nam za biuro - powiedział, gdy opuścił ich bagażowy. Po czym dodał drwiącym tonem: - Nie sądzę, żebyśmy byli zainteresowani spędzaniem razem wolnego czasu i mogli wykorzystać ten salon do czegoś innego.

- Też tak myślę. - Harriet nie patrzyła na niego. Otworzyła okno i wyszła na taras, żeby podziwiać wspaniały widok na Nil. Dexter podążył za nią. - To zupełnie bez sensu - dodała - żebyśmy marnowali wolne chwile na spędzaniu ich wspólnie.

- Nie ująłbym tego lepiej, byłoby to niewybaczalne, zważywszy, że będziemy mieli ich tak mało.

Spacerowała po balkonie, czując, jak piecze ją słońce. Uniosła twarz do góry, żeby mocniej ją ogrzało. Dusila się ze wściekłości, że nie udało się jej dokuczyć Dexterowi.

Dlaczego prowokował w niej tyle agresji, zastanawiała się. Przecież nie miała złośliwej natury.

- To tu będziemy pracować - stanął przy barierce i wpatrywał się w rzekę.

Harriet również się zatrzymała.

- Czy to jest Zachodnie Wybrzeże? Tam jest Dolina Królów? - zapytała dociekliwie.

- Nie może pani jej stąd zobaczyć. Znajduje się dokładnie po drugiej stronie, na pustyni.

- A grobowiec Horthota, przy którym będziemy pracować? - rozpromieniła się.

- Zobacz go pani wkrótce. Dokładnie jutro o świcie.

Tymi słowami sprowadził ją na ziemię. Jest tu przecież, żeby pracować, a nie dla przyjemności. Spojrzała na niego wyzywająco.

- Wspaniale, nie mogę się doczekać, kiedy zaczniemy. Czy będziemy pracować także w Dolinie Królów, czy jedynie przy grobowcu Horthota? - już w samolocie chciała mu zadać to pytanie.

- To zależy od naszych postępów. Jeśli starczy nam czasu, to zrobimy wywiad w Dolinie Królowych. Czy jest coś, co szczególnie panią zainteresowało?

- Tak, żona Horthota. Wspominał pan o niej w notatkach.

- Tylko bardzo krótko - zbywał ją. - Jej grobowiec nie zasługuje na większą uwagę, nie była znaczącą osobą.

- Nie twierdzę, że była. - Jego ton drażnił ją. - Zresztą jej mąż również nie poświęcał jej wielkiej uwagi, w końcu opuścił ją dla innej kobiety.

Dexter odwrócił się w jej stronę.

- Czy ten fakt przygnębił panią?

- Dlaczego? Wydaje się tylko, że była dobrą kobietą, godną lepszego traktowania.

- Wtedy mężczyźni często niesprawiedliwie traktowali porządne kobiety. - Przeszył ją wzrokiem. - Mam wrażenie, że stara się pani identyfikować z żoną Horthota. Mocniej niż należy.

Nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Nie wiem, co pan chce przez to powiedzieć?

- Pani bardzo dobrze wie, o czym mówię. - Jego wzrok był piorunujący. - Proszę pamiętać o moim ostrzeżeniu: pierwszy objaw rozpacz i wysłałam panią do Anglii.

Harriet zbladła.

- Przecież to śmieszne. Pan przypuszcza, że ja myślałam o moim narzeczonym. No więc, nie. Ja tylko...

- Nie interesują mnie szczegóły. I radzę skończyć z tym tematem, jeśli nie chce pani stracić pracy.

- Ale... - Była wściekła. Nawet nie przyszło jej do głowy takie porównanie. Jeśli już o kimś pomyślała, to o Dexterze. Miał więcej w sobie z faraona niż z rycerza w traktowaniu kobiet. Ale, zanim zdążyła coś powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi.

- To musi być obsługa hotelowa z naszymi napojami. - Odwrócił się dodając: - Proszę tu zostać, ja to załatwię.

Gdy tylko zniknął, Harriet zwróciła się w kierunku rzeki. Pływały po niej barki. Żle ją osądzał. Nie czuła się przybita. Odkąd wystartowali z Londynu, ani razu nie pomyślała o Tomie.

Nagle Dexter wrócił do pokoju z kelnerem.

- Proszę przynieść tacę tutaj. Napijemy się na tarasie. - Po czym zwrócił się do Harriet: - Chyba, że jest tu pani za gorąco.

Wolałaby pokój z klimatyzacją, blask słońca drażnił jej oczy. Ale pytając, chciał ją sprawdzić. Tak więc przyszła i zajęła miejsce przy stoliku.

- Och nie, zostanę tutaj - uśmiechnęła się z przekąsem.

Kelner położył tacę na stole i zostawił ich samych. Dexter usiadł naprzeciwko Harriet i podał jej sok pomarańczowy.

- To pozwoli pani przyjść do siebie - powiedział.

- Przyjść do siebie? Po czym? - zadała pytanie tak szybko, że zabrzmiało, jakby się broniła.

- Po podróży, z powodu upału i wczesnie zaczętego dnia. - Wypił łyk piwa, nie spuszczać z niej oczu.

- Czy rzeczywiście nie ma pani po czym ochłonać?

- dodał ironicznym tonem.

- Absolutnie nie.

- Świetnie, miło mi to słyszeć. - Odstawił szklanekę na stół. Nie wracał już do tego tematu.

To zabawne, przypomniała sobie. Co jak co, ale zupełnie mylił się twierdząc, że rozmyślała ó Tomie. Dlaczego miał o niej taką opinię, nie miała pojęcia. Doszła do wniosku, że nie powinna więcej mówić na temat swego życia prywatnego.

Dexter wstał i oparł się o barierkę. Wpatrywał się w przestrzeń. Podążając za jego wzrokiem, poprosiła:

- Niech mi pan opowie o naszej pracy.

- Sądziłem, że przeczytała pani notatki. - Nie odwracając się, dodał: - Jeśli tak, to wie pani już wszystko.

- Tak, przestudiowałam je dokładnie. Ale większość dotyczy wcześniejszych pańskich badań. - Pomimo jego oschłej odpowiedzi Harriet czuła się odprężona. - Chciałabym wiedzieć, co będziemy robić przez następne cztery tygodnie.

- Właściwie to samo - odpowiedział ciągle zwrócony ku rzece. - Jest jeszcze dużo pracy przy grobowcu Horthota. Na nim skoncentrujemy się przez większą część czasu.

Harriet zbliżyła się do niego.

- Ma pan na myśli restaurację malarstwa ściennego? Głównie tego dotyczą zapiski.

- Dokładnie tak. - Wrócił na krzesło i wyciągnął nogi. - Obrazy, które odkryliśmy, były w zadziwiająco dobrym stanie, biorąc pod uwagę, że mają kilka tysięcy lat. Mam nadzieję, że przy odrobinie szczęścia znajdziemy następne.

Kiedy mówił o pracy, stawał się inny. Jego głos był cieplejszy. Sprawiał podobne wrażenie jak wtedy w samolocie. Może umiał przejąć się czymś, nawet jeśli miałyby ograniczyć się to tylko do malarstwa w grobowcach egipskich.

- Jak to się stało, że zaczął się pan tym zajmować?

Nie jest to chyba tylko zwykłe hobby? - pytała zaintrygowana nagłą zmianą jego tonu.

- Przez przypadek. Byłem wtedy bardzo młody.

- Co pana w tym pociągało? - Nagle naprawdę zapragnęła się dowiedzieć.

- Może kierowałem się instynktem materialisty, że zainteresowałem się egiptologią.

Być może moje hobby miało stać się dla mnie usprawiedliwieniem na okradanie grobowców ze skarbów. - Patrzył na nią tajemniczo. Wiedziała, że żartuje. Chociaż musi pamiętać, że ten człowiek zdolny jest do wszystkiego.

Podchwytując jego ton, zapytała:

- To dlaczego nie poświęcił pan całego czasu archeologii? Miałby pan więcej sposobności na powiększanie kolekcji skarbów.

- Myślałem o tym. - Wodził po niej wzrokiem. Wydawało się, że czyta w jej oczach. Wie, co o nim myślę i po prostu bawi go to, przeszło jej przez głowę. Biła z niego zarozumiałość. - Ale zdecydowałem -ciągnął - że lepiej będzie poświęcić temu tylko część czasu. To pozwala mi dobrze prosperować. Nie muszę być zdany na czyjąś pomoc czy zasiłki. Mogę realizować moje plany - zaśmiał się. - Żeby móc zaspokajać swoje pasje, trzeba mieć na to fundusze.

Harriet pokiwała głową. Udało mu się, choć nieświadomie, dotknąć jej czułego miejsca. Źródło funduszy, pomyślała, tylko tym była dla Toma. Odwróciła wzrok. Nie chciała zdradzić się ze swymi uczuciami. Sięgnęła po szklankę soku i wypila do dna.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, to pójdę się rozpakować. Niedługo będzie kolacja, chciałabym zdążyć wziąć prysznic i przebrać się - powiedziała, siląc się na uśmiech.

- Bardzo proszę. Ja jeszcze zostanę, mam zamiar obejrzeć zachód słońca. Pani także powinna to zobaczyć. Egipskie zachody są wyjątkowe. To wspaniała terapia dla duszy.

Harriet chciała już wyjść, ale zawahała się, poruszona sposobem, w jaki to powiedział. Nagle wyciągnął rękę i położył jej na ramieniu.

- Niech się pani tak nie znęca nad sobą. Nie wierzę, że był tego wart.

Harriet skamieniała. Nie mogła mówić. Zniewalał ją, jego dotyk był palący.

- Proszę skorzystać z mojej rady i zostać... Proszę zrobić sobie tę przyjemność.

Potrząsnął nią. Harriet patrzyła na niego oszołomiona. Nagle odepchnął ją, uwalniając od dotyku swej ręki.

- Mam nadzieję, że pani słyszała, co powiedziałem. To ostatnie ostrzeżenie! - krzyknął. Jej nogi ciągle były jak z waty. Stała chwytając powietrze, niezdolna do ruchu. Odwrócił się.

- Niech pani idzie rozpakować się i zostawi mnie w spokoju. Chcę zobaczyć zachód słońca.

- Proszę bardzo - z ledwością wydobyła z siebie głos. Kiedy szła do swej sypialni, nogi ciągle uginały się pod nią.

Bezpieczna w swoim pokoju odzyskała nieco równowagę. Wypakowała rzeczy, wzięła prysznic, owinęła się w ręcznik i opadła na łóżko.

Dexter uwielbiał wyłapywać jej każdą dziwną reakcję i wyolbrzymiać ją do nieproporcjonalnych rozmiarów, zdała sobie sprawę. I na dodatek tak błędnie oceniał jej uczucia do Toma.

Patrzyła na swe odbicie w dużym lustrze, wiszącym na ścianie. Doprawdy, można znaleźć podobieństwo w obu historiach: jej - Harriet i królowej sprzed dwóch tysięcy lat. Spostrzeżenie Dextera było trafne. Obie zostały bezceremonialnie porzucone. Mąż królowej odszedł do młodej niewolnicy, a Tom, podczas dwumiesięcznej podróży do Ameryki, poślubił inną kobietę. Z tą różnicą, że Harriet nie miała złamanego serca, jak królowa egipska. Zdrada Toma zaszokowała ją. Zabrakło mu odwagi, by osobiście poinformować ją o przebiegu wydarzeń. Wysłał przyjaciela, żeby wyjawiał jej prawdę. Czuli się rozbita i upokorzona, uświadamiając sobie, jak cynicznie Tom ją wykorzystał. Ale jej serce pozostało nietknięte. Nie spodziewała się tego po sobie, ale okazało się, że nie kochała go tak mocno, jak przypuszczała. Darzyła go uczuciem podziwu i sympatii. Jakże pomyliła się co do niego. Być może więcej by osiągnęła, gdyby nie dała tak się zaślepić. Była zachwycona jego postęпами w pracy. Przez ponad dwa lata sama pomagała mu ją finansować. Tom prowadził badania nad rakiem, zapowiadał się na doskonałego naukowca. Ale nie miał grosza przy duszy, żył z marnego zasiłku. Gdyby Harriet nie wspierała go, nie mógłby kontynuować swoich badań. Wierzyła w jego pracę, równie żarliwie jak on.

Nawet teraz nie żałuje wydanych pieniędzy na ten cel. Jest jej przykro z powodu gorzkiego zakończenia. Przez całe tygodnie nie odpowiadał na jej listy i pewnego dnia została powiadomiona o jego ślubie. Dowiedziała się także o tym, że Tom bez skrupów oszukał ją, wyciągając od niej pieniądze, które przeznaczyła na remont szkoły. I tego nie potrafiła wybaczyć. Powiedział jej, że czasowo wstrzymano mu zasiłek i w związku z tym będzie musiał odwołać wyjazd do Ameryki, związany z jego badaniami.

- Jeśli pożyczylabyś mi te pieniądze, zwróciłbym je najszybciej, jak to możliwe - obiecywał przekonany, że ona go nie zawiedzie.

Kiedy wypisywała czek, zaciskała kciuki, żeby zasilek zdążył przyjść przed remontem. Ale pieniądze nigdy nie wpłynęły. Tom ją oszukał. Okazało się, że zapomogę otrzymał dużo wcześniej, zanim poprosił ją o pomoc.

Zmarszczyła brwi. Okazała się idiotką. Dlaczego wcześniej nie widziała, jakim był mężczyzną. Potrafił tylko chciwie brać bez żadnych skrupułów. A teraz dałam się złapać w sidła następnego podobnego typu, myślała o Dexterze. Tym razem, dzięki Bogu, łączyła ich tylko praca. Dexter Ross nigdy nie będzie w stanie jej skrzywdzić. Podeszła do okna i wyjrzała. Niebo pokryło się gwiazdami. Przegapiła zachód słońca. Dlaczego tak zdrętwiała, kiedy chwycił ją za ramię, tam na tarasie. Na samo wspomnienie serce zaczęło jej szybciej bić. Otrząsnęła się. Zerknęła na zegarek; minęła ósma. Czas, żeby ubrała się i zeszła na kolację. Odwinęła ręcznik i podeszła do szafy. Od tej chwili postanowiła, że będzie czujna. Nie pozwoli zaskoczyć się więcej.

Ale Dexter miał talent do robienia niespodzianek. Harriet przekonała się o tym niebawem.

Pół godziny później wyszła z windy i skierowała się do jadalni. Nagle stanęła jak wryta.

- Na miłość boską - szepnęła. - Nie mogę w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Pośrodku holu, przy fontannie stał roześmiany Dexter z piękną ciemnowłosą dziewczyną. Nie zdawali sobie sprawy z obecności Harriet. A więc Dexter ma dziewczynę w Luksorze, pomyślała zobaczywszy ich.

Później, kiedy samotnie siedziała w jadalni, zdała sobie sprawę, że nie powinno to ją zaskakiwać. Już wcześniej doszła do wniosku, że Dexter bardzo lubi kobiety. Była świadkiem naprawdę bliskiej zażyłości. Nie wyglądało to na przejściowy romans. Przynajmniej nie dla tej dziewczyny. Sprawiała wrażenie poważnej i szanującej się młodej kobiety. Nie pozwoliłaby na zabawę we frywolne miłostki, w które, jak to wyobrażała sobie Harriet, Dexter miał zwyczaj się wplątywać. Znowu stanęła jej przed oczyma spokojna, piękna twarz, promieniejąca, kiedy Dexter pochylał się, żeby ją ucałować. Czy ta dziewczyna wiedziała, z jakim mężczyzną utrzymuje stosunki? Czy uświadamiała sobie, że przez życie Dextera przewija się wiele kobiet? Oczywiście, że nie. Jak można coś podejrzewać, mając za partnera tak znakomitego aktora. On i też wydawał się oczarowany tym spotkaniem. Przytulał ją tak czule, jakby była kimś najbardziej wyjątkowym na świecie. Mężczyźni potrafili żarliwie wyrażać miłość i wdzięczność. Harriet pomyślała o Tomie.

- Jak ja cię kocham - zawsze jej powtarzał. - Jesteś najcudowniejszą dziewczyną.

A potem, jakby nigdy nic, zniknął z jej życia i poślubił inną.

Dexter jest zupełnie jak Tom, coraz częściej ta myśl przychodziła jej do głowy. Tacy mężczyźni są jak pasożyty. Zmieniają tylko ofiary, nie dając nic z siebie i bynajmniej nie robią sobie z tego powodu żadnych wyrzutów. Napila się wina i obróciła kieliszek w rękę.

Jeśli tylko mogłabym znaleźć sposób, żeby pokrzyżować ci plany, Dexterze Ross, ile dałoby mi to satysfakcji.

Następnego dnia rano, po śniadaniu, Harriet ubrała się szybko w bawełniane spodnie koloru khaki, białą bluzkę i wsunęła na nogi płócienne buty.

- Nie ma sensu zabierać sandałów - ostrzegął ją Dexter. - Cały czas piach będzie wsypywał się do środka.

Spieszyła na dół. Była umówiona o 6.30 w holu. Dexter pojawił się punktualnie. Miał dumną minę, jak mężczyzna, który trzyma świat na smyczy. Wieczór z piękną dziewczyną na pewno mu nie zaszkodził.

- Dzień dobry. Widzę, że jest pani gotowa. Czy jadła pani śniadanie? - dopytywał się.

Ubrany był w spodnie i koszulę koloru piaskowego. W rękę trzymał plastikową torbę.

- Tutaj jest nasz zapas wody na cały dzień, dwie duże butelki. W przyszłości oczekuję, że pani o to zadba. Ponieważ to pierwszy dzień, dziś ja to zrobiłem.

Już zaczyna. Patrzyła na niego z niesmakiem. Siłąc się na uśmiech, odpowiedziała:

- Cóż za uprzejmość z pana strony.

- Uprzejmość nie była zamierzona. Zrobiłem to, aby zaoszczędzić czasu. Chciałbym już wyruszyć i zacząć bez opóźnienia.

- Więc chodźmy - odrzekła, patrząc mu w oczy.

- Czy na pewno ma pani wszystko, co potrzeba? Magnetofon, latarkę, zapasowe taśmy, baterie?

Harriet przejrzała torbę.

- Wszystko - zapewniła go. - Mówiłam, że jestem zorganizowaną osobą. Nie musi pan zwracać mi uwagi na takie drobiazgi.

- Jest pani po śniadaniu?

- Tak, jadłam w swoim pokoju.

- Mam nadzieję, bo do obiadu, niestety, bardzo daleko.

- Proszę się nie martwić, przeżyję.

- Liczę na to - uśmiechnął się do niej ze współczuciem. - Nie chciałbym, żeby pierwszy dzień stał się ; dla pani jednocześnie ostatnim. - Powiedziawszy to, odwrócił się i skierował do automatycznych drzwi.

Znowu ją ostrzegał. Wystarczy jeden telefon, by przyjechała następczyni, pomyślała i ruszyła za nim. Zamachawszy ręką, przywołał taksówkę. Zamienił kilka słów z kierowcą, po czym otworzył jej drzwi. Sam zajął miejsce obok szofera.

Harriet wyglądała przez okno. Szybko mijali powozy, rowery i osły, jadąc drogą biegnącą wzdłuż wybrzeża Nilu.

Była dopiero szósta trzydzieści, a na ulicy już wrzało. W Luksorze dzień zaczynał się wcześniej. Kilka minut później dotarli do małego molo, gdzie czekał prom, który miał ich zabrać na Zachodnie Wybrzeże. Od momentu gdy wyruszyli, Harriet śmiała się z radości od ucha do ucha. Niczym dziecko w Boże Narodzenie, jak trafnie określił Dexter. On też, ku jej zdumieniu, był wesoły.

Na Zachodnim Wybrzeżu znowu wsiedli w taksówkę. Dexter rozmawiał z kierowcą po arabsku. W tonie głosu Harriet wyczuwała niezadowolenie. Targował się o cenę. Bezwstydnie obniżał zaproponowaną sumę. Jak mógł, mając tyle pieniędzy, być skąpym w tak biednym kraju. Sądząc po stanie taksówek, o obdartych choć czystych wnętrzach, kierowcom trudno było coś zaoszczędzić. Ale Dexter nie mógł tego rozumieć, to przecież człowiek bez serca.

Podróż przez pustynię zapierała dech w piersiach. Wzdłuż drogi piasek lśnił jak złoto, a niebo miało kolor idealnego błękitu. W końcu wjechali do Doliny Królów. Samochód dowiózł ich do grobowca Horthota i odjechał.

- Nie zobaczymy go aż do pory obiadu - powiedział Dexter. - Jeśli będzie pani chciała wracać wcześniej, będzie musiała pani iść pieszo.

- A dlaczego miałabym wracać?

Wzruszył ramionami.

- Kto wie? Dziwne rzeczy się przydarzają. Tu właśnie zemdląca pani poprzedniczka.

Harriet wzdygnęła się, wyobrażając sobie leżącą biedną dziewczynę i wściekłego Dextera, stojącego nad nią.

- Cóż za nieostrożność z jej strony. Musiał pan przez nią zmarnować cały dzień - rzekła złośliwie, patrząc mu prosto w oczy.

- Pokrzyżowało mi to plany na kilka dni. Nie zniósłbym ponownie takiej sytuacji.

Harriet czuła, że słońce pali jej plecy. Zaledwie minęła siódma, a temperatura już wyraźnie się podniosła. Nie żartował z tym upałem. Wyprostowała się i spojrzała na niego niewzruszona.

- Niepotrzebnie pan się martwi. Nie pragnę przysparzać problemów.
- Pani rzeczywiście bardzo potrzebuje tej pracy i pieniędzy, choćby ziemia miała się zawalić. - Przeszywał ją wzrokiem. - Jest pani gotowa dostosować się do wszystkiego, co narzucę.

- Nie przesadzałabym. - Zerknęła na niego.
- Nie?
- Zdecydowanie nie! Potrzebuję pracy, ale są pewne granice.
- Ciekaw jestem - uśmiechnął się szczerze - jak szerokie są to granice.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odwrócił się na pięcie i skierował do wejścia grobowca. Wszedł do przyćmionego wnętrza.

- Proszę patrzeć pod nogi - powiedział i podprowadził ją do pierwszej komnaty. - Proszę trzymać się poręczy. Tu jest dość stromo.

Harriet przestała myśleć o jego arogancji. Teraz koncentrowała się, zgodnie z jego ostrzeżeniami, na tym, jak stawia stopy. Jej oczy powoli przyzwyczajały się do ciemności. Trzymając się cienkiej jak rzemień poręczy, posuwali się w dół ciemnej jamy bez dna.

- W dawnych czasach nie było poręczy, chodziło o odstraszenie złodziei - tłumaczył Dexter. - Wierzyli, że jeśli przejdą przez frontowe wejście, nie minie chwila i pochłonie ich śmierć. - Śmiał się, aż podrygiwały mu ramiona. - Starożytna, ale skuteczna metoda zabezpieczenia się przed grabieżcami.

Wzdrygnęła się. Pomyślała, że nie zmartwiłoby jej, gdyby taki sam los spotykał współczesnych grabieżców grobowców. Jeden z nich właśnie wpatrywał się w nią przez ramię i pewnie czytał w jej myślach.

- Ale nie zabrakło łupieżcom pomysłowości - kontynuował. - Po kilku śmiertelnych wypadkach stwierdzili, że należy zmienić metodę. Kopali nory w bocznych ścianach i w ten sposób ogołocili z bogactw większość grobowców, i to na wieki przed takimi ludźmi jak ja.

Dexter czuł bratnią duszę w tych starożytnych złodziejach. Podziwiał ich przebiegłość. Teraz prowadził Harriet przez labirynt komnat. Niektóre z nich były widniejsze, inne zupełnie ciemne, więc musieli używać latarek. Całkowicie mroczna okazała się ta, w której mieli pracować.

- Jesteśmy na miejscu. To, co próbuję znaleźć, znajduje się gdzieś tu - powiedział, wskazując pomieszczenie pełne kurzu i gruzów.

Harriet szybko przekonała się, że to praca wymagająca cierpliwości. Dexter czyścił brud zgromadzony przez setki lat, by dotrzeć do wspaniałych malowideł. Patrzyła na niego z zafascynowaniem, próbując przewidzieć, czego potrzebuje. Jak pielęgniarka asystująca

chirurgowi, podawała mu szczotki i inne narzędzia, jednocześnie trzymała magnetofon w gotowości do nagrywania jego uwag.

Nie mogła uwierzyć, kiedy po czterech godzinach zerknął na zegarek i rzekł:

- Myślę, że nadszedł czas na krótką przerwę. Chodźmy zaczerpnąć świeżego powietrza.

Oddech na świeżym powietrzu - to było optymistyczne stwierdzenie. Gdy wyszli z grobowca, słońce grzało bardzo mocno, a wokoło unosiło się zbyt duszne powietrze, żeby swobodnie oddychać. Ale przyjemnie było przebywać znowu na zewnątrz, pomyślała kucając w cieniu.

Teraz zrozumiała, dlaczego pytał ją, czy cierpi na klaustrofobię. Każdy, kto choć trochę ma tego typu problemy, nie wytrzymałby pięciu minut zamknięty w ciemnej, zakurzonej grocie.

Dexter usiadł z drugiej strony wejścia. Grzebiąc chwilę w torbie, wyjął butelki z wodą. Podał jej, po czym wyciągnął jeszcze paczkę zapakowanych w plastik kanapek. To ją zaskoczyło.

- Coś, co zaspokoi pani głód - rzekł. - To też wskazówka na przyszłość.

- Rozumiem, razem z wodą mam też szykować kanapki.

- Brawo. - Napotkał jej wzrok i uśmiechnął się. - Cieszę się, że jest pani chętna do pomocy.

- Miło mi, że jest pan zadowolony - odparła z grymasem.

- Może, mimo wszystko, będzie nam się dobrze pracować. - Rozpakował jedną z kanapek. - Starajmy się postępować dokładnie jak powiedziałem i nie powinno być problemów.

Harriet, unikając jego spojrzenia, sięgnęła po kanapkę.

- Przy okazji, powinienem dodać - nie spuszczał z niej wzroku, a kiedy chwyciła kanapkę, nie wypuścił jej z ręki - że wykonała pani dobrą robotę dziś rano. Byłem pod wrażeniem.

Cóż za łaskawca. W innej sytuacji uśmiechnęłaby się, podziękowała za uznanie, ale nagle nie wiedziała, co ma robić. On ciągle trzymał jej kanapkę. Czy powinna ją puścić?

Oszaleję, pomyślała niezdolna oderwać od niego wzroku. Była sparaliżowana dotykaniem jego palców, spojrzeniem zmrużonych oczu.

- Nie powinno to być zaskakujące - rzekła, starając się zachować spokój. - Powiedziałam panu, że potrafię dobrze wykonywać swoją pracę.

- Tak, wszystko na to wskazuje. Mam nadzieję, że to się nie zmieni.

- Zrobię, co w mojej mocy.

- Dobra dziewczyna. - Nie odrywał od niej wzroku. Wreszcie pozwolił jej wziąć kanapkę. - Tylko proszę koncentrować się na pracy i dostosowywać do moich poleceń.

Harriet poczuła się zawstydzona. Cała się trzęsła. Jej serce waliło jak szalone. Co we mnie wstąpiło? -pomyślała zniecierpliwiona. Ugryzła kanapkę. Tam w dole, w wąskiej grocie, czuła się z nim dziwnie spokojnie i bezpiecznie. Na zewnątrz jego obecność nagle stała się uciążliwa. Ale to jeszcze nie powód, żeby dać się tak wytrącić z równowagi. Obserwowała go z wrogością.

- Odpowiada panu wydawanie rozkazów. Odwrócił się.

- To pytanie czy stwierdzenie? Harriet uśmiechnęła się szyderczo.

- Zdecydowanie stwierdzenie.

- Jeśli pani tak mówi... - Pokiwał głową i dodał: - A pani lubi wykonywać polecenia?

- Czy lubię? Nie sądzę, ale teraz chyba nie będę miała innego wyboru. Do pewnych granic, jak już wspomniałam.

- Tak, pamiętam.

Śmiał się i drażnił z nią, uświadomiła sobie z goryczą. Jego czarne oczy aż błyszczały z zadowolenia. Wiedział, kiedy czuła się dotknięta. I jeszcze ta głupia gierka z kanapką.

- Nie dam się wyzyskiwać. Nie jestem jednym z pańskich biednych, bezbronnych kierowców - powiedziała z desperacją.

- Biednych, bezbronnych kierowców? - To go zaskoczyło. Zmarszczył brwi. - Czy mogłaby pani to wyjaśnić?

- Z przyjemnością. - Od razu poczuła się lepiej. - Nawiązałam do pańskiego porannego zachowania. Sposób, w jaki pan targował się z szoferami, wydał mi się po prostu haniebnym.

Dexter uśmiechnął się.

- Haniebnym? - powtórzył. - Czy nie wie pani, że targowanie jest wpisane w życie tutejszych ludzi?

- Tak, wiem, czytałam o tym w przewodniku. Jednak sądząc po czasie trwania pańskiej kłótni odniosłam wrażenie, że obniżył pan cenę o wiele za dużo. Kierowca - dodała - był najwyraźniej przygnębiony.

Zwlekał z odpowiedzią.

- Egipcjanie to bardzo emocjonalny naród - powiedział w końcu.

- A, rozumiem! Dlatego pan tak źle ich traktuje. Przecież gardzi pan ludźmi, którzy nie potrafią kontrolować swoich uczuć. - Rosła w niej złość. Rzuciła mu nieprzyjemne spojrzenie.

- Nie wstydzi się pan?

- Dlaczego powinienem się wstydzić?

- Bo pan jest bogaty, a oni biedni. Dlatego, że w przeciwieństwie do nich pan nie potrzebuje pieniędzy. Kilka funtów nie robi różnicy, ale dla tych dwóch kierowców ma wielkie znaczenie. Prawdopodobnie przez miesiąc zarabiają tyle, ile pan w ciągu minuty.

- Ma pani rację, pewnie tak jest. Ale nie widzę nic nagannego w moim zachowaniu. - Oparł się tak, że jego twarz była zacieniona, jakby chciał się przed nią schować.

Jego serce jest nic nie warte, pomyślała. Był dokładnie taki jak Tom.

- Proszę mi wybaczyć - dodał - ale nie mogę poważnie traktować tej uwagi. Nie będę korzystać z rad kogoś, kto nie jest zdolny prowadzić małego przedsiębiorstwa na tyle dobrze, żeby móc opłacić rachunki.

Nie spodziewała się tego.

- Myli się pan, płacę rachunki - odpowiedziała poruszona.

- Może jest pani dobrą tancerką, ale do interesów to pani się nie nadaje - podsumował ją zniecierpliwiony.

- Nieprawda, to niesprawiedliwe! Pan nic nie wie o moich sprawach finansowych.

- Wiem, że nie są w porządku, inaczej nie byłoby tu pani.

- Do cholery! Bardzo dobrze prowadzę moją szkołę! - krzyknęła oburzona. - To nie moja wina, że straciłam pieniądze. Miałam je, ale on zabrał. Zaufałam mu, a on mnie oszukał! - Ugryzła się w język. Chyba powiedziała trochę za dużo. Ale nie mogła się powstrzymać. Spuściła wzrok. Cała się trzęsła, a w oczach stanęły jej łzy. Zapanowała chwila milczenia.

- Jeśli skończyła pani jeść, to proponuję wrócić natychmiast do pracy. - Kontrolował się, ale wyczuwała złość w jego głosie. Skinęła głową, nie miała odwagi mówić. Szła za nim wzdłuż poręczy, przez labirynt komnat.

Ostrzegął ją przecież, a co ona zrobiła?

Dlaczego zachowała się w ten sposób?

Nagle spostrzegła, że zapomniała torby.

- Do diabła. - Gdy się odwrócił, Harriet zmarszczyła brwi ze złości. - Zapomniałam o mojej torbie. Muszę po nią wrócić. Pewnie zostawiłam ją tam, gdzie jedliśmy.

Był wściekły. Jego oczy zrobiły się jeszcze bardziej czarne.

- No to zaczyna się. Jednak miałem rację.

- Nieprawda. To nic, tylko moment nieuwagi. - Ogarnęła ją panika. Z trudem zdobyła się na uśmiech. - Zajmie mi to kilka minut i jestem z powrotem.

- Kilka minut może przynieść nam straty - ton jego głosu był kategoriyczny. Nie poruszył go jej uśmiech. - Przypuszczam - dodał - że powinienem wrócić z panią.

- Nie ma takiej potrzeby. Potrafię sama sobie poradzić. Nie możemy oboje tracić czasu.

- Jeśli jest pani pewna, że da sobie radę...
- Absolutnie. - Odwróciła się. - Niech pan zacznie beze mnie. Wróć najszybciej jak to możliwe.

Rzeczywiście, do wyjścia z grobowca doszła bardzo szybko. Ulżyło jej, gdy zobaczyła, że torba leży na występie skały. Z zadowoleniem przewiesiła ją przez ramię i skierowała się z powrotem wzdłuż rampy, oświetlając tunel latarką.

Wróci tak szybko, że Dexter nie zdąży zauważyć jej nieobecności, pomyślała. Ale kilka chwil później, gdy przechodziła przez jedną z komnat, miała wrażenie, że coś się nie zgadza.

Zatrzymała się i rozejrzała. Musiała źle skręcić. Wydawało jej się, że nie była wcześniej w tej komnacie. Do diabła! Nic sienie stało, powinna tylko zawrócić po śladach. Odwróciła się, ale w tym momencie zgasła latarka i nie dała się ponownie zapalić. Harriet, bliska paniki, stała jak sparaliżowana. Cisza i ciemność przerażały ją. Nagle już nic nie widziała. Policzyła do dziesięciu, powoli oddychając. Nie może wpaść w histerię, to nic nie pomoże. Ale łatwo mówić. Z trudem chwytła powietrze. Znow policzyła i zaczęła ostrożnie przemierzać grotę, wyciągając ręce przed siebie. Miała nadzieję, że odnalazła wejście do komnaty. Wyteżala wzrok za jakimś przebłyskiem światła. Ale im dalej szła, tym bardziej ciemności pogłębiały się. Było coraz ciszej. Słyszała tylko bicie swojego serca. Oparła się o ścianę. Czuła, że ogarnia ją przerażenie. Otworzyła usta i z całej siły krzyknęła:

- Dexter, Dexter! Proszę, odnajdź mnie.

Grube, stare ściany komnaty tłumiły głos, co powiększyło jej strach. Nie odbijało się żadne echo. Była bliska płaczu, potykała się, szukając drogi po omacku. Miała wyschnięte usta, cała się trzęsła.

Dlaczego ją to spotkało? Zaszlochała. Czyżby miała tu pozostać już na zawsze?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przedzierała się przez ciemność po omacku, nie mając pojęcia, gdzie się znajduje. Nagle potknęła się i niezdarnie upadła na ziemię. Już bliska płaczu poczuła ulgę, kiedy niespodziewanie zapaliła się latarka.

- Jestem uratowana - westchnęła ciężko.

Mały błyszczący przedmiot, częściowo ukryty w skale, przyciągnął jej wzrok. Zdziwiona pochyliła się. Był to złoty naszyjnik wysadzany drogocennymi kamieniami. Mierzył około siedmiu centymetrów, miał kształt starożytnego, egipskiego amuletu zapewniającego szczęście i długie życie. Oglądała go zachwycona. Musiał należeć do króla Horthota. Zacisnęła go w dłoni, nie mogąc opanować radości. Ale co dobrego przyniesie amulet, jeśli

jej przeznaczeniem jest pozostać w grobowcu faraona. Czowała, że przechodzą po niej ciarki. Szybko wrzuciła naszyjnik do torby. I w tej sekundzie latarka ponownie zgasła.

- O nie! To nie do wiary! - gwałtownie potrząsnęła nią. - Proszę, zapal się! - błagała.

Bez latarki nie miała szansy na odnalezienie drogi. Całkiem straciła orientację. Zdawało się, że z każdym krokiem tylko oddala się i oddala w coraz głębiej położone groty. Upadła na kolana.

- Dexter! - krzyknęła. - Na miłość boską, Dexter, przyjdź po mnie.

- Harriet! - krzyk pochodził z bardzo daleka. Przez chwilę myślała, że to się dzieje w jej wyobraźni. Ale gdy z nadzieją podniosła głowę, usłyszała ponownie, wyraźniej.

- Harriet, Harriet! Gdzie jesteś! Harriet!

Podniosła się i odwróciła głowę w kierunku, skąd dochodził głos.

- Dexter! Dexter, jestem tutaj - jęknęła.

Wtedy ujrzała błysk światła; to Dexter ruszał swoją latarką. Była uratowana! Serce zaczęło jej szybciej bić. Zmierzała w stronę światła, płacząc z radości. Skręciła za róg i wpadła prosto na niego.

- Do diabła! Jak się tu znalazłaś? - Objął ją mocno. Czowała jego dłonie na plecach. - Czy ty sobie wyobrażasz, jak mnie przestraszyłaś?

- A ja? Może nie byłam przerażona? - Harriet uśmiechnęła się, delikatnie przytulając się do niego. - Myślałam, że zabłądziłam na dobre.

- Też tak zacząłem podejrzewać. - Gładził ją po plecach. - Co się stało, gdzie twoja latarka?

- Nawaliła, i przez to źle skręciłam. Potem nie wiedziałam, dokąd idę - głos jej się łamał. Przechodziły ją dreszcze, czowała ulgę i oszołomienie jednocześnie. - Naprawdę nie wierzyłam, że się wydostanę.

- Dopóki znajdowałem się w pobliżu, nie zagrażało ci niebezpieczeństwo. - Przycisnął ją mocniej do siebie i otoczył ramionami. - Idąc z groty do groty w końcu odnalazłbym cię. - Delikatnie wytarł palcem łzę spływającą jej po policzku. - Muszę przyznać, że bardzo się niepokoiłem.

Podniosła głowę, żeby spojrzeć mu w twarz.

Jego zawsze czarne i aroganckie oczy teraz naprawdę wyrażały uczucie ulgi. Martwił się o nią i wcale nie próbował tego ukryć. Wzruszyła ją ta reakcja. Czowała ciepło jego ciała, kiedy ją obejmował. Sprawilo jej to przyjemność. Pomyliła się co do niego. Okazał się mężczyzną czułym i wrażliwym. Pragnęła poddać się nastrojowi chwili. Wróciła jednak do rzeczywistości. Jak mogła dopuszczać do takich myśli, szczególnie po ostatnich przykrych

doświadczeniach. Wpatrując się w niego, starała się oddalić dziwne tęsknoty. Przecież nienawidziła go. Jednak nie była w stanie się poruszyć. Dotyk jego rąk rozpałał ją. Jego zapach wypełniał całe nozdrza. Wyobrażała sobie ciepło jego ust, oddalonych zaledwie kilka centymetrów od niej.

- Widzę, że znalazłaś swoją torbę, więc powrót nie był bezowocny. - Uśmiechnął się. - To wszystko moja wina, powinienem pójść z tobą.

- Nieprawda, sama przecież nie chciałam.

- Mogłem tego nie słuchać, tylko postawić na swoim. W końcu byłaś bardzo przygnębiona.

- Przygnębiona? - Przypomniała sobie głupią historię o Toma. - Ależ wcale nie.

- Widzę, że jesteś przeze mnie zdenerwowana - powiedział miękko, patrząc na nią. Cofnął się trochę.

- Proponuję, abyśmy porozmawiali o tym później.

- Nie. - Harriet przytrzymała go. - Pomówmy o tym teraz! - Nie chciała, by wypuszczał ją z objęć.

- Zgubiłam się, bo zgasła latarka. Każdy mógłby zabłądzić w takiej sytuacji. To nie ma nic wspólnego z tym, co stało się wcześniej. - Wzięła głęboki oddech. - Musisz mi uwierzyć, potrzebujesz mnie do tej pracy.

Zapanowała długa chwila milczenia. Nie wiedziała, co Dexter jej odpowie. Może, na przykład, myślał o jej zastępczyni. Cofnął się o krok i opuścił ręce.

- W porządku, dam ci jeszcze jedną szansę – rzekł w końcu.

Po pracy, gdy zjedli w hotelu obiad, każdy udał się do swojej sypialni. Harriet rozmyślała o Dexterze i o tym, co zaszło między nimi tego dnia w grobowcu. Zaczęli mówić do siebie po imieniu. Zarumieniła się, gdy przypomniała sobie o własnych pragnieniach. Była cała rozpalona. Zupełnie straciła głowę. Co by się stało, zastanawiała się, gdyby ją pocałował. Starła się otrząsnąć z tych dziwnych myśli. Cóż to za pomysł. Przecież nie lubiła go. A poza tym, sama widziała, że ma już dziewczynę. Zareagowała tak, bo była po prostu przerażona. Kiedy Dexter wreszcie ją znalazł, padła mu w ramiona z wdzięczności. Wrogość chwilowo znikła. A poza tym on wtedy wydawał się inny i to też miało znaczenie. Patrzała głową.

Poczuł ulgę, gdy ją odnalazł. Myśl o kłopotach wywołanych jej zniknięciem musiała wyprowadzić go z równowagi. To wszystko, czego można było spodziewać się po nim. Nie, pomyślała, nie zmieniła stanowiska wobec niego. Ciągle go nie lubiła i nie akceptowała. Gardziła jego egoizmem, jego filozofią życiową, która ograniczyła się do zaspokajania

swoich potrzeb. Tak wyraźnie przypominał w tym Toma. Raz dała się nabrać, ale to się nie powtórzy. Harriet wykrzywiła usta z odrazy.

Tylko pieniądze obchodzą Dextera; no i jego bezcenna kolekcja antycznych eksponatów egipskich.

Przypomniała sobie zakurzony złoty amulet, znaleziony w grobowcu, który ukryła w torbie. Wyjęła go i przez chwilę oglądała z zachwytem. Gdy przetarła chusteczką, złota powierzchnia nabrała blasku. Niebieski kamień błyszczał, jakby był na nowo wypolerowany. Ach! Jakby się to spodobało Dexterowi, przeszła jej przez głowę nagła myśl. Zacisnęła naszyjnik w ręce, chcąc ochronić swój skarb. Obiecała sobie, że Dexter nigdy go nie zdobędzie. Nie pozwoli, żeby powiększył swoją kolekcję. Zawinawszy amulet w chusteczkę, schowała go z powrotem do torby. Dopóki nie zdecyduje, co z tym zrobić, ukryje go w bezpiecznym miejscu, w hotelowej skrytce.

Wyszła z pokoju. Przeszył ją zimny dreszcz, gdy mijała drzwi do sypialni Dextera. Dexter to groźny wróg, pomyślała. Na pewno postępowałby bezlitośnie, gdyby odkrył, co zrobiła w tajemnicy przed nim. Zacisnęła pięści. Nigdy nie będzie mógł się o tym dowiedzieć.

Dni mijały wolno. Praca asystentki okazała się niełatwa. Harriet spędzała całe ranki w grobowcu wraz z Dexterem. Po obiedzie i krótkiej drzemce, przez kilka godzin przepisywała na maszynie nagrane wcześniej komentarze. Ale nie narzekała. Praca absorbowała i bawiła ją. Dexter znał tyle fascynujących legend o grobowcach. Lubiła go słuchać. To tak, jakby była zaproszona do uczestnictwa w całkiem odmiennym świecie. W grotach poznawała inną stronę Rossa. Praca tak go zajmowała, że przestawał być szorstki. Harriet czasem łapała się na tym, że wpatrywała się godzinami, jak zawzięcie dłubie w kawałku ściany. W takich momentach przechodziło jej przez myśl, że w tym zimnym i przystojnym mężczyźnie musi bić normalne serce, dzięki któremu potrafi troszczyć się i współczuć. Wtedy chciała go polubić. Ale wiedziała, że to tylko złudna maska, którą nakładał przy pracy. Nie był co prawda tak obojętny, jak myślała na początku, ale jego namiętności podkreślały jedynie egoizm.

Pewnego wieczora, idąc do jadalni, spotkała go na korytarzu. Rozwijał dywan.

- O! widzę, że zrobiłeś zakupy. - Zerknęła z ciekawością na nabytek. Raz odwiedziła tutejszy targ i widziała piękne dywany. Gdyby mogła sobie pozwolić, sama by kupiła jeden.

- To do mojej kolekcji - rzekł.

Ach, więc zbierał nie tylko antyki. Jego chciwość nie ma granic. Harriet zmrużyła oczy.

- No tak, oczywiście - odparła.

Kiedy chciała go minąć, dodał: - Muszę się pochwalić, że udało mi się nieźle wytargować.

Harriet rzuciła mu zimne spojrzenie.

- Nie wątpię.
- Naprawdę, otrzymałem go za połowę tego, co sprzedawca chciał na początku.

Prowokował ją umyślnie. Wprawianie jej w złość sprawiało mu wyraźną przyjemność, pomyślała. Zerknęła na niego z pogardą.

- Bynajmniej nie jestem zaskoczona. Wiem, że targowanie się to twoja specjalność. Już miałam okazję widzieć cię w akcji.

Dexter uśmiechnął się i przerzucił dywan przez ramię.

- To aluzja do moich negocjacji z kierowcami?

Negocjacje, ale znalazł określenie, pomyślała i odrzekła:

- Dokładnie to miałam na myśli.

- Ale przecież oni są zadowoleni z załatwienia sprawy. Więc czy naprawdę powinnaś mi to wyrzucać?

Harriet wiedziała, do czego on zmierza. Ci dwaj kierowcy, Omar, który wioził ich od hotelu do przystani i Mohamed, który towarzyszył im od promu do Doliny Królów, codziennie ich wozili. A to oznacza, że odpowiadają im warunki.

- Nie mają żalu - rzekła - ponieważ zapewniłeś im na jakiś czas stałą pracę. Stałe zajęcie, nawet źle płatne, jest lepsze niż żadne.

- Zrobiłem więc dla nich dobry uczynek, zgadza się? - uśmiechnął się zadowolony ze swego sprytu.

- Postąpiłbyś lepiej, gdybyś płacił im więcej.

- Dlatego, że mogę sobie na to pozwolić, to powinienem tak uczynić?

- Dokładnie tak uważam - Harriet wskazała dywan, który nieco się zsunął z ramienia Dextera. - Czy pomyślałaś, ile godzin musi zajmować zrobienie takiego dywanu? Możliwe, że setki. I czy w związku z tym to uczciwe zapłacić za niego tylko połowę ceny?

- Może trochę mniej - dodał bezwstydnie. - Nie było tak nieuczciwe, jak ci się wydaje. Teraz idę do pokoju podziwiać mój nowy zakup - dodał na koniec.

Patrzyła za nim, kiedy się oddalał. Naprawdę zasługiwał na pogardę. Gdyby wiedział, że na dole w sejfie znajdował się tak cenny przedmiot, za który mógłby mieć wagon dywanów, pomyślała zbiegając na dół.

Kiedy kelner przyjmował jej zamówienie, Harriet rozmyślała o złotym naszyjniku. Przez ostatnie dni bała się podejmować jakąkolwiek decyzję, ale gdy antypatia do Dextera wzrosła, nagle nabrała odwagi, by zacząć knuć przeciwko niemu. Minął już tydzień. Nadszedł czas, by zdecydowała, co zrobić z amuletem. Nie mógł pozostać w skrytce na zawsze. Wyrzą-

ła przez okno, w świetle księżyca ujrzała Nil. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Nie będzie zwlekać, jutro uczyni pierwszy krok.

- Czujesz się dobrze? Jesteś bardzo niespokojna.

Harriet spojrzała nerwowo na Dextera.

-Czuję się świetnie - odpowiedziała szybko, z trudnością zdobywając się na uśmiech. Tak naprawdę nie była w dobrej formie tego dnia. By nie zaczął jednak nic podejrzewać, po chwili dodała: - Być może jestem trochę zmęczona.

- Czyżby to był pierwszy objaw wyczerpania?

- Zdecydowanie nie - tym razem odpowiedziała z przekonaniem.

Wspólne obiady stały się ich zwyczajem. Zasadniczo tylko wtedy, poza pracą, spędzali razem czas. Harriet lubiła te obiady. Zazwyczaj rozmawiali o badaniach i wtedy Dextera nie opuszczał dobry nastrój. Jednak dzisiaj była podenerwowana. Jej umysł zaprzętał sekretny plan, nie potrafiła skoncentrować się na niczym. Posiłek dobiegał końca.

- Daruję sobie dziś kawę - oświadczyła, gdy zjedli owoce.

- W porządku. Jeśli jesteś zmęczona, idź się zdrzemnąć.

Obiad i siestę odbywało się tu rutynowo. Tyle że dzisiaj drzemka to ostatnia rzecz, o jakiej myślała. Wzrastało w niej podekscytowanie. Postanowiła, że dziś po południu zadzwoni do muzeum w Luksorze i umówi się na spotkanie z dyrektorem. Jedyne ten człowiek mógł jej poradzić, co należy zrobić, żeby cenny naszyjnik znalazł się tam gdzie powinien, czyli w egipskim muzeum. Nie zdradzi od razu całej tajemnicy, chce tylko zaczerpnąć kilka informacji, co powinien uczynić znalazca tak cennej rzeczy.

Muzeum jest czynne dopiero od piątej. Teraz zbliżała się trzecia, więc miała jeszcze dwie godziny. Patrząc co pięć minut na zegarek, powtarzała sobie, co ma powiedzieć dyrektorowi. Gdy wybiła piąta, podniosła słuchawkę i wykręciła numer. Czekala, serce biło jej szybko.

Dziesięć minut później, usatysfakcjonowana, zakończyła rozmowę. Dyrektor przebywał akurat w Kairze, ale rozmawiała z jego asystentką i umówiła się na jutrzejsze popołudnie. Wyciągnęła się na łóżku zadowolona z siebie.

- No i co ty na to, Dexterze Ross – powiedziała głośno do siebie - dowiesz się, co ci przeszło koło nosa wtedy, gdy będzie już za późno.

Pomimo dobrego samopoczucia, Harriet źle spała tej nocy. Zwlekła się z łóżka o szóstej następnego ranka, lecz nie tryskała entuzjazmem jak zazwyczaj. Same kłopoty z tym amuletem, pomyślała. Nie zaznam spokoju, dopóki nie dowiem się, co mam z nim począć. Ale dzisiejsza wizyta u dyrektora rozwiąże jej problem.

- Źle wyglądasz - zauważył, gdy spotkali się na dole. - Czujesz się dobrze? - zapytał.

- O tak! Jestem tylko trochę zmęczona. Nie spałam najlepiej, to wszystko - odparła.
- Nie? - Uniósł brwi. - Czyżby cię coś dręczyło?
- Cóż miałoby mnie dręczyć? - Zdawała sobie sprawę, że się rumieni. Podejrzał coś.
- Jesteś pewna?
- Najzupełniej. - Harriet odwróciła wzrok. - Nic mi nie dolega.
- Nic? - nalegał. Zmrużył oczy. - Miejmy nadzieję, że to nie nawrót. Nie chciałbym podejmować niemiłej dla ciebie decyzji.

- Nawrót? - Harriet zastanawiała się. Ach tak, chodzi mu o Toma, uświadomiła sobie. - Oczywiście, że nie - zapewniła go szybko. - Nie musisz martwić się o to. Jestem zdolna do wykonywania obowiązków, nie myśląc w tym czasie o moich osobistych sprawach, tak jak do tej pory.

Jednak wcale nie czuła się dobrze tego dnia. Kiedy przed pierwszą zbierali się do powrotu, Harriet miała wrażenie, że w każdej chwili może upaść.

To śmieszne, żeby mieć problemy z równowagą po jednej nieprzespanej nocy, pomyślała, gdy usadowiła się na tylnym siedzeniu taksówki. Nie powinnam być aż tak wyczerpana. Ale osłabienie tylko wzrastało. Myśl o obiedzie przyprawiła ją o mdłości. Gdy weszli do hotelu, chciała poinformować o tym Dextera, ale nagle z naprzeciwka wyłoniła się jego dziewczyna.

- Dexter!
- Habibi!

Nastąpił ciepły uścisk, który Harriet obserwowała z nieoczekiwaną irytacją. To dlatego, usprawiedliwiała się, że tak bardzo pragnę położyć się do łóżka i wcale nie mam ochoty marnować czasu na jakieś czule scenki odgrywane przez Dextera. Musiała przyznać, że był niezłym aktorem. Tak przekonująco zabrzmiało to „Habibi”, które, jak przypuszczała, oznaczało: „Moja droga”.

Gdy oswobodzili się z uścisku, dziewczyna z miłym uśmiechem zwróciła się w jej stronę.

- Musisz być Harriet. Ja jestem Nabilą. - Wyciągnęła rękę. - Miło mi cię poznać.
- Mnie również. - Ucisnęły sobie dłonie. Spoglądając na nią, Harriet doszła do wniosku, że Dexter nie zasługiwał na taką dziewczynę. Jej piękne i łagodne rysy zdradzały wrażliwość. Miała duże, ufne oczy. Dexter Ross nie ma prawa wykorzystywać jej do swoich zabaw, zdecydowała w duchu. Ale on, jakby na przekór jej myślom, objął lekko Nabilę w pasie i rzekł:

- Daj mi piętnaście minut na prysznic i przebranie się. Spotkamy się na obiedzie.
- Czy Harriet dołączy do nas? - Nabilą zerknęła w jej stronę. Zanim wypowiedziała do końca te słowa, Dexter szybko zareagował.

- Nie. Harriet nie czuje się zbyt dobrze. - Odwrócił się do niej i spytał: - Mam rację?
- Całkowicie. - Nie wiadomo czemu, poczuła się urażona. Po raz pierwszy została pozbawiona wspólnego codziennego obiadu.

Czego ja chcę, do cholery, skarciła się w duchu Harriet. Przecież, tak naprawdę o niczym innym nie marzę, jak o wypoczynku.

- Dexter ma całkowitą rację. Zupełnie nie jestem dzisiaj w formie. - Cofnęła się nieco. - Jeśli nie macie nic przeciwko temu, opuszczam was. – Uśmiechnęła się przelotnie do Nabili. - Bawcie się dobrze.

Odwróciła się i skierowała do windy. Gdy tylko znalazła się w pokoju, opadła na łóżko. Wpatrując się w sufit myślała o tym, jak potoczy się spotkanie z dyrektorem muzeum. Oszaleję chyba przez ten amulet. Odwróciła się na bok. To, czego potrzebuję to porządna drzemka, która na pewno przywróci mi równowagę, pomyślała. Sjesta jednak nie okazała się kojąca. Śniło się jej, że naszyjnik zniknął ze skrytki. Przebudziła się cała spocona. Wiedziała, że to nielogiczne, ale niepokój był silniejszy. Postanowiła sprawdzić, czy amulet nadal znajduje się w sejfie.

Minęło właśnie wpół do piątej. Musi dostać się do skrytki, zanim weźmie taksówkę do muzeum. Nogi miała jak z waty i kręciło jej się w głowie. Zbliżyła się do recepcji.

- Potrzebuję czegoś z mojej depozytowej skrzynki - zwróciła się do młodego człowieka z obsługi.

W chwilę potem znalazła się w pomieszczeniu z sejfami. Recepcjonista położył jej skrzynkę na stole. Harriet podeszła i drżącymi palcami podniosła wieko, niepewnie zaglądając do środka. Odetchnęła. Był tam, cały czas owinięty w chusteczkę. Wyciągnęła naszyjnik i zacisnęła go w rękę, aby upewnić się całkowicie. Nagle otworzyły się drzwi. Usłyszała znajomy głos. Serce podeszło jej do gardła. Podniosła głowę i napotkała przenikliwe spojrzenie Dextera. Ogarnęła ją panika i to było wszystko, co pamiętała. Upadła, nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Jak przez mgłę uświadamiała sobie, że Dexter podnosi ją z podłogi i niesie do pokoju. Ale gdy leżała już w łóżku, ponownie straciła przytomność. Jakby z oddali, usłyszała jeszcze jego głos:

- Jaka szkoda, że nie będziesz mogła iść na spotkanie do muzeum.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Proszę się nie martwić. Za kilka dni wróci pani do zdrowia. To tylko zatrucie, nic poważnego. Leki, które przepisałem, postawią panią na nogi.

Harriet siedziała na łóżku oparta o poduszki. Czowała się już o wiele lepiej. Uśmiechała się z wdzięcznością do miło wyglądającego lekarza.

- Dziękuję za szybkie przybycie.

Doktor odwzajemnił uśmiech, wskazując Dextera, obecnego podczas badania.

- Pan Ross wezwał mnie, zaraz gdy skończyłem obchód w klinice.

Harriet powstrzymywała się od spojrzenia na Dextera. Odkąd odzyskała przytomność, prześladowały ją chłodnym tonem wypowiedziane słowa: „Jaka szkoda, nie będziesz mogła iść na spotkanie do muzeum”. Nie wiedziała, co to oznaczało. Jak się dowiedział? Co stało się z naszymi przyjaciółmi?

- Wyślę kogoś z obsługi hotelu do apteki – rzekł Dexter. Gdy odłożył słuchawkę, zwrócił się do Harriet: - Doktor Fahmy jest najlepszym lekarzem w Luksorze. Możesz mu wierzyć, jeśli mówi, że wkrótce będziesz zdrowa.

- Już czuję się lepiej. - Odwróciła szybko wzrok od niego, pragnąc, żeby odsunął się od łóżka. Jego bliskość utrudniała jej oddychanie. - Przykro mi, że zastałeś mnie w takim stanie na dole.

- Nie zaskoczyło mnie to tak bardzo. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Już rano zauważyłem, że coś jest nie w porządku z twoim zdrowiem. Gdybyś przyznała mi się wcześniej, wezwałbym doktora Fahmy, zanim straciłaś przytomność.

- Myślałam, że jestem po prostu zmęczona. - Zarumieniała się. W pewnym sensie odczuła ulgę, że było to tylko niegroźne zatrucie. Przypuszczała bowiem, że zaczyna wariować.

- Nie martw się. Dojdzie do siebie - powiedział doktor Fahmy. - To powszechna choroba spowodowana zmianą diety, brakiem przyzwyczajenia do upału i kurzu. Jeśli będzie pani zażywać lekarstwa, które przepisałem - zwrócił się do Harriet - nie powinno być więcej problemów. - Ponownie spojrzał na Dextera, który ciągle stał przy łóżku. - Oczywiście, jakby było coś nie w porządku, natychmiast mnie wezwij.

- Naturalnie. - Skinął głową.

Kiedy doktor pożegnał się z nią, skierowała wzrok na Dextera. Czy wyśle ją teraz do domu, do Anglii, jak jej poprzedniczkę, którą też pewnie leczył doktor Fahmy? Obecnie jednak jeszcze bardziej gnębiło ją, jak Dexter dowiedział się o spotkaniu w muzeum i co stało się z amuletem.

Lekarz wyszedł. Kiedy Dexter odwrócił się w jej stronę, Harriet poczuła skurcz w żołądku. Jakie pytanie teraz usłyszy? Czy ma spodziewać się wybuchu gniewu? Ale on jedynie zakomunikował:

- Powiedziałem lekarzowi, żeby zostawił recepty na dole. Już załatwiłem zrealizowanie ich, za pół godziny powinnaś otrzymać leki.

- Świetnie - Harriet skinęła głową. Miała wysuszone usta. - Dziękuję. Jesteś bardzo pomocny.

Nie była zdolna wysilić się na coś miłszego w stosunku do niego.

- Nie ma za co dziękować. - Nie spuszczał z niej wzroku. Stał między łóżkiem a drzwiami, z rękami niedbale wsadzonymi do kieszeni. - Mogłem cię tak zostawić leżącą na podłodze, ale zatarasowałaś drzwi, więc nie miałem innego wyjścia. - Uśmiechnął się przy tych słowach.

Zaskoczył ją. Ostatniej rzeczy, jakiej spodziewała się po nim, to dobrego humoru.

- Cóż za niezręczność z mojej strony - powiedziała. - Doprawdy wyglądało to nieco dramatycznie.

- Poszedłem podjąć czeki podróżne z mojej skrytki... Odwróciłaś się, podniosłaś głowę, spjrzałaś na mnie i zemdlona upadłaś na podłogę. - Uśmiechnął się znowu. - Nie jestem przyzwyczajony do takich reakcji na mój widok. Teraz mogę sobie wyobrazić, jak musi czuć się Drakula.

Harriet roześmiała się. Zdenerwowanie mijało. Cokolwiek wiedział i zdecydował, nie miał zamiaru klócić się z nią teraz. Przynajmniej przez jakiś czas może czuć się bezpieczna.

- Naprawdę zupełnie nie zdawałam sobie sprawy z mojej choroby. Dziękuję ci za wezwanie lekarza i w ogóle za wszystko.

Dexter wzruszył ramionami.

- Jak już wspomniałem, nie ma za co dziękować. Zrobiłem tylko to, co należało. Poza tym jestem odpowiedzialny za twoje zdrowie.

- Czyżby? - spytała automatycznie. Odkąd opuściła, w wieku osiemnastu lat, dom matki, zawsze sama sobie radziła, sama za siebie odpowiadała.

- Tak sądzę, jesteś tu z mojego powodu. Jesteś w obcym kraju. Czuję się zobowiązany, by troszczyć się o ciebie.

Harriet patrzyła na niego i nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Z jednej strony chciała zaprotestować. Nie była przecież biedną bezradną kobietą, potrzebującą męskiego wsparcia. Co prawda raz zemdlła i raz zgubiła się w grobowcu, ale... Z drugiej strony pragnęła wyznać, że czuje się tak bardzo bezpiecznie. Gdyby jednak miała wybierać sobie opiekuna, znalazłoby się wielu mężczyzn bardziej odpowiednich od Dextera. Chociaż już w grocie powiedział, że nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo, dopóki on jest przy niej. Jak wspaniale mieć kogoś tak silnego, na kogo można liczyć.

Przywołała się do porządku. Przez to zatrucie traci głowę. Nie mogła w niczym polegać na Dexterze, nawet gdyby tego zapragnęła. To tylko chwilowe zauroczenie.

- Zostawię cię teraz. - Odwrócił się, żeby wyjść.
- Gdy lekarstwa zostaną dostarczone, przyniosę je. Zostań w łóżku i odpoczywaj przez resztę dnia. Według doktora Fahmy jutro powinnaś czuć się lepiej. Może wstaniesz... - przerwał i uśmiechnął się. – Ale na pewno nie, żeby pracować. Co to miało oznaczać? Harriet zastygła zaniepokojona.

- Nie przypuszczam - zaczęła - ale...
- To przykra sytuacja. To znaczy...
- Ale wkrótce wyzdrowieję - przerwała mu Harriet - lekarz to powiedział. Za parę dni zacznę pracować.

Dexter uniósł brwi.

- Tak bardzo ci zależy, żeby wrócić do pracy?
- Absolutnie. - Podniosła się z poduszek. - To bez sensu, żebyś wysyłał mnie do Anglii i sprowadzał zastępczynię, jeśli o tym właśnie pomyślałeś. Doktor powiedział, że nie powinnam mieć więcej problemów.

- Nie dawała mu dojść do słowa i ciągnęła z zapalem:
- Jeśli sprowadzisz inną asystentkę, to wtedy ona zachoruje. Przecież to zatrucie jest bardzo powszechne i stracisz jeszcze więcej czasu. Tak więc widzisz, lepiej mnie zatrzymaj.

Dexter obserwował jej zarumienioną i przerażoną twarz. Pozwolił wypowiedzieć się jej do końca, po czym rzekł:

- Już podjąłem decyzję. Chciałem cię o niej poinformować, ale nie pozwoliłaś mi do tej chwili. Twoja przejściowa niedyspozycja oznacza, że prawdopodobnie zostaniemy tu kilka dni dłużej. Mam nadzieję, że ci to odpowiada.

- Jak najbardziej. - Harriet odetchnęła z ulgą. - Mogę tu zostać, jak długo będziesz sobie tego życzył.

Dexter uśmiechnął się.

- Tak więc teraz odpoczywaj. - Kiedy już wychodził, zatrzymał się i dodał: - Zapewniam cię, że nie miałem najmniejszego zamiaru pozbywać się ciebie.

Gdy drzwi się zamknęły, przeszedł ją dreszcz. Co to oznaczało? Zabrzmiało to tak, jakby coś planował. Coś, co, jak przeczuwała, mogło jej się nie spodobać.

Czy wiedział o naszyjniku? Wyśliznął się jej z ręki, kiedy upadła? A jeśli tylko czekał, aż dojdzie do siebie, żeby wyładować na niej całą złość. Serce jej waliło. Może byłoby lepiej, gdyby ją zwolnił i wsadził do pierwszego samolotu do Anglii? A jeśli naszyjnik znajdował się

już w rękach Dextera? Niemożliwe, nie zachowywałby się tak spokojnie. Nagle coś jej zaświtało. Może się potoczył w jakiś róg? Lub może...

Otworzyła oczy z nadzieją. Wstała z łóżka i podeszła do krzesła, gdzie leżała jej torba. Rozsunęła suwak i wsadziła rękę do środka. Nagle wyczuła palcami mały ciężki przedmiot owinięty w chusteczkę. Wyjęła go i ze wzruszenia oczy wypełniły się jej łzami. Pewnie wrzuciła go tam odruchowo, zanim zemdląca. Dziękowała Bogu, zaciskając pięści.

Najgorsze się nie wydarzyło. Dexter ciągle nie zdawał sobie sprawy z jego istnienia. Wrzuciła go z powrotem do torby i wróciła do łóżka. Teraz pozostawało tylko wymyślić jakiś powód, który tłumaczyłby jej niedosłone spotkanie z dyrektorem muzeum. Wcześniej czy później, Dexter o to spyta. Uśmiechnęła się do siebie. Opadła na poduszki, była bezpieczna.

Przez następną dobę Dexter bardzo o nią dbał. Przyniósł jej lekarstwa, dokładnie przypominał, kiedy ma je zażywać. Zorganizował obsługę, która przygotowywała jej specjalne dietetyczne posiłki. Przyniósł książki do czytania, kasety wideo, żeby się nie nudziła. Wydawało się, że pragnie jej dogodzić. Ani jedno nieuprzejme słowo nie padło między nimi. Jak się starał, to potrafił być taki czarujący.

- Chyba się ubiorę - powiedziała Dexterowi, gdy przyszedł podać jej lekarstwo. - Mam ochotę zejść na dół i posiedzieć trochę przy basenie.

- Świetny pomysł, pójdę z tobą. - Spojrzał na zegarek. - Czekam na dole za pół godziny. Niech go diabli wezmą!

- Nie ma potrzeby, żebyś mi towarzyszył. Jestem pewna, że masz ciekawsze rzeczy do roboty. - Zamierzała skorzystać z okazji i schować amulet z powrotem w sejfie. Myśl, że miałaby go nosić wszędzie ze sobą lub zostawiać w pokoju, kiedy wychodzi, bardzo ją niepokoiła. Trudno, żeby do sejfu szła z Dexterem.

Próbowała go przekonać uśmiechem. - Nic mi się nie stanie.

Ale to do niego nie docierało. Podobała mu się rola anioła stróża.

- Zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu zemdląłeś u moich stóp. Ani mi się śni zostawiać cię samą.

Jego uśmiech wywoływał w niej dziwne drżenie. Taki sam wyraz twarzy, bez śladu fałszu, miał w grocie, wtedy gdy się zgubiła. Naprawdę opiekował się nią dobrze. Może nie jest taki antypatyczny, jak myślała? Ale przecież nie dbała o to, czy ją lubił...

Gdy schodziła na dół, Dexter już czekał przy fontannie. Minęła piątą, słońce już mniej grzało i było przyjemnie. Kilku gości odpoczywało na leżakach wokół basenu. Na jedno skinienie Dextera podszedł ktoś z obsługi, zaprowadził ich w zacienione miejsce i rozłożył ręczniki.

- Dziękuję- rzekł Dexter, wręczając napiwek. Następnie przywołał jednego z kelnerów i powiedział mu coś po arabsku. Kelner skinął głową.

- Natychmiast, proszę pana.

Harriet wyciągnęła się na leżaku, wieszając na oparciu torbę z ukrytym w niej naszyjnikiem. Patrzyła na Dextera, jak zdejmował spodenki i bluzkę, zanim położył się na leżaku obok. Ma ciało greckiego boga, pomyślała. Jego ruchy były pełne gracji. Irytowało ją, że wszystkie kobiety patrzają na niego z zainteresowaniem. Zachowywał się tak, jakby nie zdawał sobie sprawy, że wzbudza ogólny podziw.

Podszedł kelner, przyniósł piwo i sok pomarańczowy. Postawił napoje na stolyczku, pomiędzy leżakami, i wręczył Dexterowi rachunek. Rozmawiali po arabsku.

Harriet nie mogła nadziwić się, że wszyscy starali się mu dogodzić. Każdy był gotów przybiec na jego rozkaz. Dexter pojawia się na basenie i wszystkich ma u swych stóp.

Nastąpiła wymiana grzeczności. Gdy kelner się oddalił, Dexter zwrócił się do niej:

- Przepraszam, zamówiłem ci sok pomarańczowy nie spytawszy wcześniej, na co masz ochotę. - Uśmiechnął się. - Ale zauważyłem, że zwykle to pijesz.

- Dziękuję, chętnie się napiję. - Zmrużyła oczy i z powrotem się położyła. Jej pozytywne uczucia w stosunku do tego mężczyzny niepokoiły ją. Odwróciła się do niego. - Dlaczego upierasz się rozmawiać z obsługą hotelową po arabsku. Każdy z nich mówi doskonale po angielsku.

Chętniej spytałaby, dlaczego cały czas tak się popisuje. Wydawało się, że zrozumiał jej aluzję.

- Nie uważasz, że to grzecznie, jeśli ktoś w obcym kraju choć trochę stara się mówić w miejscowym języku? - W jego tonie nie wyczuwało się rozdrażnienia.

Harriet zmarszczyła brwi. Miał rację. Sama starała się nauczyć kilku arabskich słów z szacunku do tych ludzi.

- Zgadza się, myślę tylko, że trochę z tym przesadzasz. Od czasu do czasu mógłbyś się odprężyć i rozmawiać po angielsku.

Dexter, ku jej zaskoczeniu, roześmiał się.

- Nie martw się - zapewnił ją - mówienie po arabsku nie sprawia mi żadnego kłopotu. Znam arabski tak długo jak angielski. - Harriet wyprostowała się ze zdziwienia. - Moja matka była Egipcjanką. W domu rozmawialiśmy w obu językach.

- Twoja matka była Egipcjanką?

- Tak, pochodziła z Kairu.

- Wielkie nieba - Harriet popatrzyła na niego. Poczula się głupio. Powinna to zgadnąć. Te jego czarne oczy, ciemne włosy... - Nie miałam pojęcia - dodała. Tylko tyle potrafiła powiedzieć.

- Jak mogłaś wiedzieć? - uśmiechnął się pobłaźliwie. - Nie mam przecież wytatuowanych hieroglifów na czole.

Roześmiała się.

- To prawda. Ale przynajmniej dowiedziałam się, skąd u ciebie zainteresowanie egiptologią. - Przypomniała sobie, jak mówił, że pasjonował się tym od dzieciństwa. Odkryła więc parę małych sekretów.

Uśmiechnął się.

- Mój dziadek był egiptologiem. W dzieciństwie zazwyczaj spędzałem tu wakacje. Kiedy dziadek wyruszał na ekspedycję, często mnie zabierał. Bardzo go kochałem.

Harriet wyobraziła sobie małego czarnowłosego chłopca przedzierającego się przez wydmy, ręka w rękę z dziadkiem. Nagle poczuła się dziwnie zazdrosna.

- Szczęściarz z ciebie. Ja nigdy nie poznałam swoich dziadków.

- Dlaczego?

- Mój ojciec zmarł, jak miałam dwa lata. Moja matka nie żyła w zgodzie z teściami. Zerwała z nimi stosunki. A rodzice matki zmarli jeszcze przed moim urodzeniem.

- Bardzo smutne.

- Tak, to coś, czego zawsze żałowałam. - Odprężyła się. - Chciałabym mieć choć jednego dziadka.

- Ja miałem czworo i, jak przypuszczam, dałem się rozpieszczać. Jestem jedynakiem. Z pewnością zepsuło mnie to - uchwycił jej spojrzenie. - Ale myślę, że zgodzisz się, iż nie przyniosło mi to wielkiej szkody.

Harriet śmiała się głośno. Rozładował jej wewnętrzne napięcie. Powiedziała bez złośliwości:

- Mogłam zgadnąć, że jesteś jedynakiem.

- Sądzę, że ty masz rodzeństwo. - Jego oczy zdradzały rozbawienie.

- Mam siostrę rok młodszą ode mnie - uśmiechnęła się zalotnie. - Jest wykwalifikowaną sekretarką. Mieszka w Londynie.

- A twoja matka żyje?

- O tak! Żywa i kwitnąca. Mieszka w Reigate. Widuję ją dość często. A twoja?

- Zmarła kilka lat temu.

- Przykro mi. Musiała być jeszcze młoda.

- Dość młoda. - Odwrócił głowę w stronę basenu. - Z pewnością zbyt młoda, żeby umierać.

Wzruszyła się. Mówił o tym, jakby się obwiniał. Musiało to być dla niego ciągle bolesne. Pragnęła wyrazić swoje współczucie, ale nie chciała sprawiać mu bólu. Zanim zdążyła coś powiedzieć, wstał i podsunął jej sok pomarańczowy.

- Napij się - rzekł. - Ja idę popływać.

W chwilę później wskoczył do basenu.

Co za doskonałość, pomyślała, tym razem bez złości. Wręcz przeciwnie, poczuła falę sympatii, połączoną z uczuciem niespodziewanego oszołomienia. Po raz pierwszy odkrył swoją wrażliwą ludzką twarz. Gdy mówił o dziadku i śmierci swej matki, zauważyła w jego oczach wzruszenie.

Obserwowała go, jak pływa w niebieskiej przejrzystej wodzie, ramionami naruszając jej gładkość.

Był zdolny do głębokich uczuć i doświadczył tak wielkich nieszczęść. Nagle ogarnął ją smutek. To, co odkrył przed nią, powodowało, że jego przestępstwa zaczęły wydawać się jeszcze bardziej haniebne. Mając egipskie pochodzenie, Dexter sam powinien wiedzieć, że skarby, które wywozi do Anglii, należą się tutaj temu muzeum. Wzburzyło ją to.

Już trzeci raz przepływał basen.

Harriet targały sprzeczne uczucia. Sympatia, jaką w niej wzbudził mieszała się ze złością.

Pomyśl tylko, upominała się, o dwóch kierowcach i o sprzedawcy dywanów. Jak ich potraktował? Jest tak bogaty, że żadnemu z nich nawet to się nie śniło, tak bogaty, że nie śniło się to większości śmiertelników. I skąpił im kilku groszy. Jakby posiadał trochę przyzwoitości, postarałby się im pomóc. Straciła już rachubę, który raz przepływał basen. Jego silne ciało poruszało się jak doskonale naoliwiona maszyna, sama unosząca się na wodzie. Niewzruszona, doskonała maszyna. Gdy tak rozmyślała, z przykrością zauważyła, że podpłynął do brzegu i wyszedł z wody. Muskularny ciemnowłosy adonis zmierzał w jej stronę.

Kiedy napotkała jego spojrzenie, krew zastygła jej w żyłach. Nie lubię go, powtarzała sobie wiedząc, że czuła coś zupełnie innego. Nie potrafiła kontrolować swoich reakcji. W głębi duszy gardziła sobą z jego powodu. Zdając sobie sprawę, jaki jest naprawdę, powinna być odporniejsza.

- O jak miło! - Opadł na leżak, wycierając szybkim ruchem włosy. - Czy czujesz się dobrze? Czy nie jest ci przypadkiem za gorąco? - spytał, zerkając na nią.

- Czuję się doskonale. - Tak naprawdę dzięki jego bliskości przechodziły ją dreszcze. Wstała i zdjęła sukienkę, pozostając tylko w kostiumie. - Mam ochotę zanurzyć się w wodzie.

Poczuła ulgę, wskakując do basenu. Zażywała kąpieli przez piętnaście minut, pływając wolno na plecach. Podziwiała widok błękitnego, bezchmurnego nieba. Kąpiel odświeżyła ją zarówno fizycznie, jak i duchowo. Kiedy zmierzała w stronę leżaka, nagle stanęła jak wryta. Z wrażenia otworzyła usta. Jej torba zniknęła.

Dexter patrzył na nią uważnie.

- Czy coś się stało? Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha - zauważył delikatnie.

Tak się przeraziła, że nie potrafiła wydobyć z siebie słowa. Raz patrzyła na Dextera, raz na puste miejsce po torbie. Tysiąc myśli jednocześnie chodziło jej po głowie. Jak mogła tak po prostu odejść, zapominając o naszyjniku. Oblizła delikatnie wyschnięte usta.

- Gdzie jest moja torba? - spytała w końcu.

- Więc to z tego powodu tak zbladłaś? Myślałaś, że ktoś ją ukradł? Nie denerwuj się. Jest bezpieczna. - Sięgnął ręką pod stół i wyciągnął ją stamtąd. - Schowałem ją tam celowo, żeby nikogo nie kusilo.

- Dziękuję, rozumiem. - Nie wiedziała, jak się otrząsnąć. Nogi się pod nią uginały. Czy zajrzał do środka? Czy widział amulet? Ale skoro nic nie mówił i śmiał się... Nie odkrył jej tajemnicy. Odetchnęła, ale na krótko.

- Tak się wystraszyłaś, że ktoś mógłby sobie pomyśleć, iż ukrywasz w torbie co najmniej królewskie klejnoty.

Harriet poczuła, że dostaje skurczu żołądka. Musiała bardzo się starać, by nie upaść. Zdobyła się na uśmiech. Żartował, bo przecież nie miał pojęcia, jak był blisko prawdy.

- Wiesz, my kobiety z naszymi torebkami - odpowiedziała, siadając na leżaku. - Bez nich czujemy się zupełnie zagubione.

- Tak więc twoja jest bezpieczna - podał jej. Potem, jakby nie interesował go więcej ten temat, wystawił twarz do słońca.

Harriet także starała się odprężyć i zapomnieć o stresie, jaki przed chwilą przeżyła.

Kiedy w końcu udało się jej odpędzić od siebie niepokój, Dexter doprowadził ją do jeszcze większego szoku. Spokojnym i miłym tonem, nie podnosząc głowy, oznajmił:

- O! Bym zapomniał. Ponieważ lepiej się już czujesz, umówiłem cię z dyrektorem muzeum o piątej... - Przerwał na chwilę, żeby z jeszcze większym spokojem dodać: - Ale oczywiście nie pójdziesz tam sama. Będę ci towarzyszył.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Harriet znieruchomiała. Wpatrywała się błędnym wzrokiem w Dextera.

- To naprawdę nie będzie konieczne - zareagowała bezmyślnie.
- Ale ja nalegam. - Odwrócił się w jej kierunku. - Dyrektor muzeum jest moim dobrym przyjacielem. To będzie dla mnie ogromna przyjemność móc ci towarzyszyć.

Mogła się domyśleć, że każda z ważniejszych osobistości z pewnością znajdowała się na liście znajomych Dextera. Nic dziwnego, że dowiedział się o jej wczorajszym spotkaniu. Nie wiedziała, jak wybrnąć z tej trudnej sytuacji. Odkasznęła starając się, by jej głos brzmiał normalnie.

- Już nie potrzebuję spotykać się z dyrektorem, więc będę wdzięczna, gdybyś po prostu odwołał tę wizytę.

- Ale dlaczego? Myślałem, że chcesz się z nim zobaczyć? - spytał tonem wyrażającym niezrozumienie.

- Zmieniłam zdanie, to nie będzie konieczne.

Podejrzewał coś.

- Przez zupełny zbieg okoliczności – uśmiechnął się - dzwoniłem wczoraj do muzeum. Kiedy dowiedziałem się, że moja asystentka ma wyznaczoną wizytę u dyrektora, przynajmniej, zaskoczyło mnie to. – Za nim zdążyła coś odpowiedzieć, dodał: - Przypuszczam, że dziwi cię, skąd w muzeum wiedzieli, że jesteś moją asystentką. To proste do wytłumaczenia. Jestem tu dość dobrze znany. Poza tym wystarczająca ilość osób zna twoje nazwisko i widziała nas razem, żeby rozeszła się plotka.

Prawdę mówiąc, mało ją to interesowało. Zastanawiała się raczej, jak miała wybrnąć z całej tej sprawy. Robiła wszystko, żeby nie wpaść w panikę. Widziała, że czekał na wyjaśnienie. Nie miała wyboru, i tylko kłamstwo mogło ją uratować. Wzięła głęboki , oddech.

- Umówiłam się bez szczególnego powodu. Chciałam tylko dowiedzieć się czegoś więcej o historii Luksoru i Egiptu. Sądziłam, że dyrektor jest osobą najbardziej kompetentną.

- Nie wychodziło jej kłamanie, nigdy wcześniej nie uciekała się do takich metod.

- Mogłaś porozmawiać o tym ze mną. W końcu to moja specjalność.

- Faktycznie, nie pomyślałam o tym. Któregoś dnia mijaliśmy muzeum i przyszedł mi do głowy taki pomysł.

- Rozumiem. Taki zwykły impuls?

- Dokładnie, głupi impuls. - Nie potrafiła sobie poradzić. W kłamstwie ciągle trzeba brnąć dalej i dalej, tak że w końcu traci się kontrolę. Pragnęła zapaść się pod ziemię. Dexter nie spuszczał z niej wzroku.

- Myślałem, że miałaś bardziej konkretny i szczegółny powód.

Zaciskała pięści. On jej tego nie daruje. Nie uwierzył jej. Zrobi wszystko, żeby wydobyć z niej prawdę. Przelknęła nerwowo ślinę.

Wzruszył ramionami.

- W takim razie, jeśli nie ma specjalnego powodu, odwołam jutrzejsze spotkanie, skoro sobie tego życzysz.

- Będę ci wdzięczna. - Zmuszała się, żeby spojrzeć na niego.

- Tak więc ustalone - sięgnął po swoje piwo, pociągnął duży łyk i oparł się wygodnie. - I pamiętaj, jak będziesz chciała coś wiedzieć o historii Egiptu, zawsze możesz mnie zapytać. - Uśmiechnął się. - Jestem chętny do usług.

Nie poruszali więcej tego tematu. Harriet miała teraz dylemat: u kogo może zasięgnąć porady w sprawie amuletu. Może powinnam poczekać do momentu wyjazdu z Luksoru i wtedy przekazać ten cenny przedmiot dyrektorowi, pozwalając mu, by zdecydował o jego losie, pomyślała. Na pewno w ten sposób nie uniknie gniewu Dextera. Ale gdy już zapłaci jej za pracę, mogą przecież nie spotykać się więcej. Obecnie gnębił ją fakt, jak z powrotem ukryć naszyjnik w sejfie, kiedy Dexter nie spuszcza z niej oka nawet na minutę.

Minęła siódma, słońce już powoli zachodziło. Wyglądało jak wielka pomarańcza.

- Czy miałabyś ochotę dzisiaj wieczorem zobaczyć pokaz w świątyni Amona? Zaczyna się o ósmej. Jak się pospieszymy, to możemy zdążyć. Kolację zjedli byśmy razem po powrocie.

Harriet uniosła brwi ze zdziwienia. Czyżby dziś wieczór nie miał zamiaru spotkać się z Nabilą? Darowała sobie ten komentarz. Nie będzie się wtrącać. Zabrzmiałoby to jak wyrzut, jakby chciała go oskarżać, że ją zaniedbuje. A przecież tak nigdy nie myślała. Polubiła samotne wieczory w Egipcie.

- Cudowny pomysł. Bardzo bym chciała - rzekła, ukrywając swoje zdumienie.

- Więc lepiej się zbierajmy. - Dexter wstał z leżaka, włożył spodenki i koszulkę. - Powinniśmy wyruszyć najpóźniej za piętnaście ósma.

Harriet wzięła prysznic, uczesała się i zaczęła przebierać w strojach. W co się ubrać? To będzie jej pierwszy wieczór w jego towarzystwie, odkąd przybyła do Luksoru. Czuła się podekscytowana.

Włożyła na siebie najbardziej czarujący strój, jaki ze sobą zabrała - niebieski jedwabny kostium. Popatrzyła w lustro. Co jej chodzi po głowie? Traktuje ten wieczór jak randkę! A przecież tak nie jest. To tylko wyjście z szefem. Zdjęła kostium. Zwykła bluzka i bawełniana

spódnica będą najodpowiedniejsze. Szykowny, ale nie wyjątkowy strój wystarczy w zupełności.

Kiedy Harriet zeszła, Dexter czekał już na nią jak zwykle przy fontannie. Ubrany był w nieskazitelnie białe spodnie i delikatną jedwabną koszulę. Chyba bardziej pasowałby niebieski kostium, przeszło jej przez myśl. Wyglądał inaczej niż zwykle, po prostu oszałamiająco. Ale to nie ona powinna go oceniać, lecz Nابیła, upomniała się.

Uśmiechnął się.

- Wspaniale. Jesteś wcześniej. Miło spotkać kobietę, która jest tak punktualna.

Nie wiadomo dlaczego jego zwykły, przełomy uśmiech tak ją zauroczył.

- I ja doceniam mężczyzn, którzy nie pozwalają, bym czekała.

- Jak chcemy, to potrafimy być dla siebie życzliwi, mimo wszystko.

Jego głos pozbawiony był szorstkości, ciemne oczy patrzyły ciepło. Zmienił się, pomyślała Harriet. Tym razem nie starała się tłamsić w sobie miłych odczuć. Jego uprzejmość oczarowała ją. Wróżyło to przyjemny wieczór.

Parę minut później taksówka wiozła ich na drugi koniec miasta, gdzie znajdowała się starożytna świątynia Amona. Kiedy Harriet wyglądała przez okno, czuła dreszcz emocji. Czytała o pokazie światła i dźwięku, ale nigdy nie przypuszczała, że będzie w nim uczestniczyć.

- Trzymaj się mnie. - Dexter złapał ją za ramię, gdy wysiedli z samochodu. Zmierzali do potężnej świątyni. Po obu stronach drogi znajdowały się rzędy sfinksów. Dołączyli do zniecierpliwionego już tłumu. - Postarajmy się nie zgubić - dodał.

Rozbawił ją sposób, w jaki ścisnął jej ramię. Z pewnością nie miał ochoty, żeby mu zginęła. Byłby skazany na długie poszukiwania w tym tłumie. Niemalże przykleił się do niej, gdy rozpoczął się pokaz.

Doznawała magicznego uczucia. Znajdowała się w świątyni, która liczyła dwa tysiące lat. Potężne rzeźbione kolumny zdawały się sięgać nieba, światło padało raz na jedną, raz na inną stronę, oświetlając posąg Kolossusa, a potem zaraz faraonów wykutych w kamieniu. Towarzyszył temu głos jakby pochodzący z niebios, recytował historię starożytnego świętego miejsca, wybudowanego ku czci wielkiego boga Amona. Harriet czuła z zachwytem ciarki na ciele.

- Czy widzisz ten obelisk, tam wyżej. - Dexter pochylił się i szeptał jej do ucha. - Został wzniesiony przez królową Hatszepsut dla jej męża. Chciała go wykonać ze złota, ale okazało się to niemożliwe, z braku wystarczającej ilości tego kruszcu. Dlatego kazała wyrzeźbić go z marmuru.

Harriet przyglądała się trzydziestometrowemu obeliskowi.

- Niewiarygodne - odrzekła. - Cóż za romantyczna historia.
- Cały wykuty jest z jednego kawałka marmuru. Siedem miesięcy zajęło przeniesienie go tu z kamieniołomu.

Potrząsnęła głową. Jeśli miał to być symbol miłości, to obelisk królowej spełnił oczekiwania. Stał już dwa tysiąclecia, wiele pokoleń mogło go podziwiać.

- Musiała bardzo kochać swojego króla - powiedziała.
- Z pewnością. I chciała, żeby cały świat dowiedział się o tym - odparł.
- To prawdopodobne. Powinieneś wykorzystać ten sposób, gdy kogoś pokochasz.
- Tak sądzisz? - odwrócił się i uśmiechnął.

Zdziwiła się, gdy skinął głową.

- Skłonny jestem wziąć to pod uwagę - dodał.

Harriet zarumieniała się. Była zadowolona z panujących ciemności. Stykanie się ramionami i sposób, w jaki na nią patrzył stwarzały nastrój intymności. Nie powinna sobie tyle wyobrażać, skarciła się w duchu, starając się skoncentrować na spektaklu. Nie potrafiła jednak powstrzymać się od spoglądania na niego. Jego profil przypominał oblicze faraona. Miała niejasne wrażenie, że te dni spędzone w Luksorze są dla niej najbardziej znaczące w całym życiu.

- Chodźmy! - Kiedy pierwsza połowa przedstawienia dobiegła końca, Dexter, przedzierając się przez tłum, zaprowadził ją do ławek w pierwszym rzędzie z widokiem na święte jezioro.

Uśmiechając się powiedział:

- Spodoba ci się to, co teraz zobaczysz. Ten fragment będzie wyjątkowy.

Gdy zapaliły się światła, wyglądało to tak, jakby rozstąpiły się niebiosa.

- To najwspanialsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. - Czowała się jak zaczarowana.
- Wiedziałem, że ci się spodoba - mrugnął do niej. - To dlatego cię tu zabrałem.

Chciałem ujrzeć twoją twarz... kiedy wyglądasz jak dziecko w Boże Narodzenie.

Harriet roześmiała się cicho.

- Mam nadzieję, że nie obrazisz się za to co ci powiem, ale to ty sam wyglądasz jak dzieciak w Boże Narodzenie!

- Czyżby? - przycisnął jej ramię. - To mnie nie dziwi. Myślę, że trochę tak się czuję.

Harriet chciała to obrócić w żart, ale nagle jego głębokie czarne oczy przeszły ją na wylot. Wydawało się, że chciał jej coś w ten sposób przekazać, wyrazić swoje odczucie. Co za pomysł, przeszło jej przez głowę. Z trudem wykrztusiła z siebie:

- To bardzo miłe z twojej strony, że chciało ci się mnie tu przywieźć. Na pewno widziałeś już ten pokaz setki razy. - Jej głos nie brzmiał naturalnie. Starła przekonać siebie w duchu, że szczęście, jakie ją ogarnęło, nie było spowodowane towarzystwem Dextera.

Przecież nie pierwszy raz spędzała wieczór z mężczyzną.

Jednak tak naprawdę cieszyła się, że tego dnia nie jest sama. Pokazał jej coś wspaniałego i tyle wiedział na temat historii tego miejsca.

Kiedy pochylił się nad nią, poczuła dreszcz.

- Masz rację - rzekł - oglądałem to wiele razy, ale nigdy nie bawiłem się tak dobrze jak dzisiaj.

W końcu spektakl zakończył się i publiczność, przesuając się pomiędzy posągami i filarami, niechętnie zaczęła kierować się ku wyjściu.

Harriet również nie miała ochoty opuszczać tego miejsca. Wpatrywała się w kamienną tablicę z wykutymi w niej hieroglifami.

- Jestem ciekawa, co one oznaczają – wyszeptła właściwie do siebie. - Ciekawe, czy ktokolwiek wie?

Dexter stał za nią.

- Dzisiaj jesteśmy w stanie je rozszyfrować - wyjaśnił. - Chociaż masz rację, że przez tysiące lat stanowiły tajemnicę - przerwał, szukając jej wzroku. - Taki jest los sekretów, że w końcu zostają odkryte.

Harriet zmarszczyła brwi. Cóż za zagadkowa uwaga, pomyślała.

Uśmiechnął się do niej.

- A tak przy okazji. Zapomniałaś o czymś. - Trzymał jej torebkę.

Poczuła, że się czerwieni, nogi ugięły się pod nią.

- Byłaś taka skupiona na pokazie - podał jej torebkę. - Dobrze, że zauważyłem, że ci wypadła.

Starając się opanować drżenie rąk, zabrała ją od niego.

- Dziękuję. - Unikała jego spojrzenia. Jak mogła być tak roztrzępiona, skarciła się w myślach. Ktoś mógł skraść torbę, a razem z nią cenny amulet.

Zacząła zastanawiać się nad tym, co powiedział Dexter. Czy w tajemnicę zawsze wpisane jest jej odkrycie? Czyżby chciał w ten sposób coś jej zasugerować? Czy znał jej sekret? Rozwiała swoje wątpliwości. Gdyby cokolwiek wiedział, nie zachowywałby się tak.

Na ulicy tłum rozpierzchnął się do taksówek i bryczek, inni zmierzali do domów pieszo.

- Jesteś bardzo głodna? - zwrócił się pogodnie do Harriet. - Chcesz, żebyśmy szybko wrócili do hotelu?

- Nie jestem specjalnie głodna, a dlaczego pytasz? - zdziwiła się.

- Pomyślałem, że możemy jechać bryczką. - Wziął ją za rękę i zaprowadził na plac, gdzie stały powozy zaprzężone w konie. - Zrobilibyśmy sobie przejażdżkę po Luksorze w świetle księżyca.

- Cóż za wspaniały pomysł! - wykrzyknęła z entuzjazmem. Doskonałe zakończenie cudownego wieczoru, pomyślała.

W chwilę później Dexter pomógł wdrapać się Harriet do powozu. Usadowili się na czerwonych skórzanych siedzeniach. Gdy bicz trzasnął, koń ruszył lekkim kłusem. Zaczęły dzwonić dzwoneczki.

- Powiedziałem woźnicy, że się nie spieszymy, ale jeśli zgłodniejesz, to daj znać, a każę przyspieszyć.

- O, nie rób tego. Jest wspaniale, powiedz mu, żeby jechał jak najwolniej.

Mijali kolorowe opustoszałe uliczki.

- Widzisz ten meczet? Najstarszy w mieście - Dexter opowiadał jej o budowlach i innych ciekawych miejscach. - To jest nowa szkoła, otwarta kilka dni temu. A z tyłu za nią znajduje się bazar.

- To tam kupiłeś dywan? - zapytała Harriet z uśmiechem. Była zachwycona wycieczką i objaśnieniami Dextera. Wiedział tak wiele, wszystko stawało się takie pociągające.

- Tak, dokładnie tam. W małym sklepiku kilka przecznic stąd. - Uśmiechnął się do niej. - Mogę cię tam zabrać któregoś dnia.

Kiedy to mówił, bryczka niespodziewanie podskoczyła zahaczając o jakiś wystający kamień, tak że Harriet musiała oprzeć się o Dextera. Poczwała, jakby prąd przeszył jej ciało. Wyprostowała się natychmiast, a jej serce przyspieszyło bicie.

- Nie, dziękuję. Nie mam pieniędzy na dywany. - Zabrzmiało to bardziej szorstko, niż zamierzała.

Zapadła irytująca cisza. Zupełnie niepotrzebnie tak ostro zareagowała. Przecież tak dobrze się bawiła. Chciała, żeby wrócił pogodny nastrój. Spojrzała na niebo, szukając pomysłu.

- Popatrz, księżyc jest w nowiu - wskazała palcem do góry.

- Rzeczywiście. W tych stronach jest specjalna nazwa na now.

Chyba zapomniał o jej wybuchu, Harriet odetchnęła z ulgą. Jego głos ciągle był ciepły i przyjazny. Spojrzała na niego.

- A jak ona brzmi? - spytała z zaciekawieniem, odwróciwszy głowę, by uniknąć badawczego spojrzenia Dextera. Jego oczy przeszywały ją, czuła jak pulsuje jej krew. Co za

głupie uczucie, czyżby oszalała? Z pewnością przesadza; odwróciła się w jego kierunku i czekała na odpowiedź.

- W tych stronach ludzie na ów mówią brew proroka. Zawsze uważałem, że to piękna nazwa.

Harriet ciągle jeszcze nie mogła osiągnąć równowagi.

- Co to znaczy brew proroka?

- To aluzja do proroka Mahometa. - Kiedy spojrział ponownie na niebo, podążyła za jego wzrokiem. - Nie sądzisz, że to świetna interpretacja? Ten ciemny srebrny pasek księżycy wygląda dokładnie jak brew starszego człowieka.

Miał rację, odprężyła się.

- Brew proroka... Zawsze jak zobaczę ów, przypomnę sobie o tym.

Nagle bryczka podskoczyła gwałtownie. Harriet znowu przewróciła się na Dextera. Jedną rękę oparła na jego piersi, a jej ciało opadło na niego. Próbowwała usiąść z powrotem, ale wtedy znowu się zachwiała.

- Czy wszystko w porządku? - Spojrział na nią.

Jego twarz była tak blisko, jego policzek dotykał jej włosów. Skinęła głową nic nie mówiąc. Nie ruszała się. W tym momencie objął ją. Poczula jego palce na włosach. Kiedy oddychała, kręciło się jej w głowie. Przycisnęła mocniej rękę do jego piersi i poczuła szybkie bicie serca. Pochylił głowę i mocno pocałował ją w usta. Tego pocałunku Harriet nigdy nie zapomni. Nikt tak jej dotąd nie całował. Jego usta paliły. Pulsowała w niej krew. Doznała rozkoszy jak nigdy dotąd. Nie mogła złapać powietrza.

Odgarnął jej włosy, całował skronie.

- Jutrzejszy dzień będzie tylko dla nas - powiedział. - Spędzimy go razem, ty i ja. Co o tym myślisz?

- Tak - zgodziła się. - Bardzo bym chciała. - Czula się jak w niebie.

Przytulił ją mocniej do siebie i znowu zaczął całować.

- Sądzę, że będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

Harriet uśmiechnęła się. Myśl, że dowie się więcej o nim, nappełniała ją radością. Dotykała dłonią jego piersi, czując ciepło i siłę.

- Tak, to będzie cudowne - odpowiedziała szeptem.

Gładził jej policzek.

- Jestem pewien, że jest wiele do odkrycia w każdym z nas. Może rzeczy, które powinniśmy wyjawiać dużo wcześniej.

Oparła na nim głowę i skinęła w ciszy. Nagle zapragnęła dowiedzieć się wszystkiego o tym mężczyźnie. Każdego najmniejszego szczegółu. • Kiedy bryczka wjechała na bardziej ruchliwą uliczkę, Dexter usadowił się wygodnie, nie przestając jej obejmować.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz, ale będę musiał zostawić cię samą dziś wieczorem. Przepraszam, miałem już wcześniej umówione spotkanie.

Te słowa zadziały na nią jak zimny prysznic. Harriet zupełnie zapomniała o Nabili, jego pięknej, ciemnowłosej dziewczynie, z którą zwykle spędzał wieczory. Wzdrygnęła się niemilo. Co miała o tym sądzić? Jak mogła do tego dopuścić, przecież należał do innej kobiety. Jak mogła pozwolić, żeby ją całował i pieścił.

Czy nie miała wstydu? Chciała stać się jedną z jego rozrywek? Zanim zdążyła coś powiedzieć, zbliżyli się do hotelu. Bryczka zatrzymała się. Harriet wiedziała już, jak ma postąpić. Czekala, aż Dexter zapłaci woźnicy.

Podszedł do niej i skierowali się do wejścia. Starala się zachować spokój.

- Przemyślałam to i doszłam do wniosku, że twój plan na jutro nie jest dobrym pomysłem. Powinniśmy ograniczyć nasze stosunki jedynie do spraw zawodowych. I ponieważ czuję się zupełnie dobrze, myślę, że możemy od jutra wrócić do pracy.

- Nie rozumiem, skąd taka nagła zmiana? - zatrzymał się i spojrzał jej prosto w oczy. - Czy są jakieś konkretne powody?

- Z przyczyn osobistych. Nie sądzę, żebym musiała to wyjaśniać. - Była zła, że dała się sprowadzić na manowce. Dlaczego miała coś tłumaczyć, powinien* zdawać sobie sprawę, że to z jego powodu. Odwróciła gwałtownie głowę i skierowała się do drzwi. Ale wtedy złapał ją za rękę.

- Nie tak prędko, młoda damo! - Piorunował ją wzrokiem. - Zanim odejdziesz, mam jedno pytanie.

Patrzyła na niego z furią. Jak śmiał trzymać ją za rękę.

- O co chodzi?

- O to! - Wyrwał jej torebkę i włożył rękę do środka. Wyciągnął zawiniątko ze złotym amuletem. - Poczuję się szczęśliwy, jak znajdzie się to w moim sejfie.

Harriet znieruchomiała. Po chwili oddał jej torebkę i odwrócił się na pięcie. Zanim wszedł do hotelu, zatrzymał się tylko na chwilę.

- Porozmawiamy o tym rano - rzucił jej przez ramię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Harriet stała jak wryta, patrząc na Dextera znikającego za drzwiami hotelu. Jestem skończona, pomyślała, teraz ma mnie w garści.

Gdy tylko znalazła się w swoim pokoju, rzuciła się na łóżko. Patrząc w sufit rozmyślała. Musiał wcześnie- I niej odkryć amulet, gdy upuściłam torebkę w świątyni. Pewnie zajrzał do środka lub może naszyjnik wypadł. W każdym razie chwila nieuwagi doprowadziła ją do katastrofy. Zniszczy mnie, przeszło jej przez głowę, kiedy przypomniała sobie jego ostatnie słowa. Chyba j ostatni dzień na zawsze pozostanie w jej pamięci.

Przymknęła oczy i poczuła, jak ciarki przechodzą jej ciało. Trudno też będzie zapomnieć o tym, co wydarzyło się tej nocy. Co w nią wstąpiło? W powozie straciła zupełnie głowę, wręcz sprowokowała go, żeby ją pocałował. Nie potrzebował dużej zachęty, jaki mężczyzna tego potrzebuje? Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że tego chce. Pragnęła go bezgranicznie. Kiedy nagle przewróciła się na niego, wystarczył ułamek sekundy, aby wzbudzić w niej nieodpartą chęć, by paść mu w ramiona i poczuć jego usta na swoich.

Zaskakiwało ją własne nieopanowanie. To wszystko przez magiczny pokaz świateł, tłumaczyła sobie. Szukała przyczyny w księżycu, w czarującej historii o brwi proroka, w romantycznej przejażdżce. Musiała przyznać, że czuła się szczęśliwa i odprężona. Nie mogła zaprzeczyć, że te wszystkie zdarzenia łączyły się z Dexterem. Zauważyła, że analizowanie wypadków przynosi jej ulgę.

Ale czy rzeczywiście Dexter miał tu największe znaczenie? W takich okolicznościach zachowałaby się podobnie przy każdym innym atrakcyjnym mężczyźnie. To była chwila zaślepienia. Nie powinna przywiązywać większej wagi do tego przeżycia. Mimo to zdawała sobie sprawę, że doznała wspaniałego uczucia. Pamiętała dobrze jego ciemne oczy, jak patrzył na nią, przejmując władzę nad jej wszystkimi zmysłami. Nie znała dotąd mężczyzny z takimi oczami. Nie potrafiła mu się oprzeć.

Starła się oddalić te wszystkie dręczące myśli. Próbowwała skoncentrować się na jutrzejszej rozmowie i obmyśleć taktykę obrony. Każdy rozsądny człowiek w jej sytuacji uważałby, że najpilniejszą troską jest sposób uniknięcia burzy, którą na pewno Dexter rozpęta. Ale ona nie mogła się powstrzymać, by nie myśleć o tych cudownych chwilach w powozie, aż w końcu usnęła.

- Proponuję, żebyśmy zjedli śniadanie osobno, j a potem spotkali się w salonie. - Krzyk zza ściany obudził Harriet. Dexter zachowywał się tak, jak się spodziewała. - Bądź gotowa o ósmej trzydzieści -oznajmił szorstko.

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, usłyszała jak wyszedł. Wstała leniwie. Spała krótko i źle. Doprawdy nie czuła się w formie, żeby stanąć do walki. Przeciągnęła się i poszła

do łazienki, by wziąć prysznic. Wiedziała, jak go pokonać, miała przecież racjonalny, godny szacunku powód, by ukryć przed nim naszyjnik. Tylko żeby potrafiła przedstawić mu to w odpowiedni sposób. Jadła na balkonie swojego pokoju, podziwiając piaszczyste wybrzeże Nilu. Być może to jej ostatnie śniadanie tutaj. Tym razem Dexter nie będzie wysłuchiwał jej prośb, każe jej się spakować, po czym wyśle ją do Anglii.

Przygnębiła ją ta myśl, zdążyła już pokochać Egipt.

Dokładnie o ósmej trzydzieści Harriet, ubrana w białe spodnie i różową koszulę, weszła do dużego pokoju. Cały czas czuła zdenerwowanie, ale była gotowa stawić mu czoło. Jeśli musi odejść, odbędzie się to z hukiem.

Stał odwrócony w stronę okna, miał na sobie piaskowe spodnie i białą koszulę.

- Zamknij drzwi i grzecznie usiądź - powiedział.

Harriet zamknęła drzwi, ale nie ruszyła się z miejsca. Takim tonem niech zwraca się do psa, pomyślała.

- Jak śmiesz mi rozkazywać. Czy są jakieś szczególne powody, żebym siadała? - odparowała.

Dexter odwrócił się i zmrużył swoje ciemne oczy.

- Jestem zaskoczony. Oczekiwałem co najmniej pokory. Buntujesz się w twojej sytuacji?

Oczekiwał więc skruchy i czołgania się na kolanach.

- W żaden sposób nie wstydzę się tego, co zrobiłam.

- To oczywiste. - Obrzucał ją szorstkim spojrzeniem, wydawało się, że z cieniem żalu. Jakby nie wierzył, że go zawiodła.

Przez chwilę zrobiło jej się przykro.

- Wygląda na to, że jesteś dumna z kradzieży i nieuczciwości.

- Kradzieży i nieuczciwości? - Harriet wpatrywała się w niego. To prawda, że postąpiła nieuczciwie, ale oskarżenie o kradzież?! - Mylisz się - zaprzeczyła - nie jestem złodziejem.

- Nie? - zaśmiał się i zbliżył do niej na odległość kilku kroków. - Może ci się nie podobać to określenie, ale, moja droga Harriet, osobę, która zabiera przedmioty nie należące do niej, zwykle nazywa się złodziejem.

Harriet patrzyła mu w twarz. Błefował, czy naprawdę uważał, że jest złodziejką? Dziwne, ta myśl nigdy nie przyszła jej do głowy. Przypuszczała, że mógł zgadnąć, dlaczego ukryła amulet.

- Dlaczego to zrobiłaś? Czy pieniądze, które mam ci wypłacić, nie wystarczą na pokrycie kosztów remontu szkoły? Czy też uczyniłaś to przez czystą zachłanność? - spytał.

- Nie, to nie przez chciwość. Ja...
- Czy zaplanowałaś przemyścić amulet do Londynu i tam znaleźć jakiegoś kolekcjonera, który zapłaciłby ci dużą sumę?! - ton jego głosu nie wróżył nic dobrego. - Czy nie wiesz, jakie kary grożą za próbę wywiezienia takich przedmiotów z Egiptu? Masz zamiar znaleźć się w tutejszym więzieniu?

Harriet zapragnęła usiąść. Jeśli udawał, to wychodziło mu to doskonale. Nogi zaczęły się pod nią trząść.

- Wygadujesz bzdury - starała się nie podnosić głosu. - Wiesz tak samo dobrze jak ja, że nie zamierzałam go ukraść.

- Czyżby? I jak mam w to uwierzyć? Wszystko przemawia za tym, że jest wręcz odwrotnie.

- Wiem, ale...

- Nie ma żadnego ale! Poza tym mam świadka. Kiedy tak niefortunnie zemdląłeś w pomieszczeniu z sejfami, nie ja jeden widziałem, że naszyjnik wypadł ci z ręki. Młody człowiek z recepcji spostrzegł to równie wyraźnie jak ja.

Harriet zbladła. Co on powiedział? Czyżby nie wrzuciła wtedy amuletu z powrotem do torebki? Jak długo o nim wiedział? Ten fakt totalnie ją dezorientował.

- Więc dlaczego - spytała w końcu - włożyłeś naszyjnik z powrotem do torebki?

Dexter uniósł brwi.

- Teraz też temu się dziwię. - Wpatrywał się w podłogę. - Zaczynam sądzić, że to był z mojej strony duży błąd.

- Może w ten sposób chciałeś ukryć swoje zamiary? - Nagle przyszło Harriet do głowy, że też wcześniej o tym nie pomyślała. - Być może wyjaśniłeś recepcjoniście, że ten amulet jest bezwartościowy, że kupiłam go na bazarze. Dlatego włożyłeś mi go do torebki. Potrzebowałeś czasu na znalezienie sposobu, jak przechwycić go w swoje ręce.

- Dlaczego miałbym tak zrobić?

- Aby dołączyć go do swojej kolekcji skarbów.

- Harriet była już zniecierpliwiona. - I dlatego go zabrałam. Jestem pewna, że zdajesz sobie z tego sprawę. Nie mogłam dopuścić, żebyś go zdobył dla siebie!

- Ach tak, i oczywiście mam w to uwierzyć. - Jego ton wyrażał pogardę. - Mam uwierzyć, że kierowały tobą jak najlepsze intencje. - Obszedł ją dookoła.

- Schowałaś amulet, bo wiedziałaś, jak jest cenny. W ten sposób postanowiłaś odzyskać pieniądze, które ci ukraść swój były narzeczony. Twój były narzeczony

- powtórzył z naciskiem - którego rozpamiętujesz z bólem do tej pory.

Chciała zaprzeczyć ostatnim słowom, ale zmieniła zdanie. Nie miało to znaczenia.

- Jesteś w błędzie, nawet mi to do głowy nie przyszło. Chciałam tylko uchronić amulet przed tobą;

Dexter wcale jej nie słuchał.

- Niestety, nie wiedziałaś, ile dokładnie wart jest ten przedmiot... i postanowiłaś spotkać się z dyrektorem muzeum. Bez wątpienia zamierzałaś być dyskretna i zasugerować jedynie hipotezę: jeśli ktoś chciałby sprzedać taki naszyjnik, to jaką powinien zaproponować cenę. Tak wyglądałaby twoja taktyka.

- Całkowicie się mylisz! - Podeszła bliżej. -Chciałam dowiedzieć się od niego, co powinnam uczynić z takim skarbem. Nie mogłam dopuścić, żeby dostał się w twoje ręce!

- Postanowiłem dać ci szansę. Dlatego nic nie mówiłem, dlatego włożyłem go z powrotem do twojej torebki. Myślałem, że zdasz sobie sprawę z tego, co zrobiłaś, że rozsądek i uczciwość zwycięży.

- Rozumiem. Miałaś nadzieję, że oddam ci go dobrowolnie. Tak to sobie wyobrażałaś? Zignorował jej uwagę.

- Oczywiście ryzykowałem. Wiedząc, że nosisz ten przedmiot cały czas przy sobie, miałem na ciebie oko. Z jednej strony, żebyś go nie zgubiła, co prawie zresztą się stało, a z drugiej, jakbyś przypadkiem postanowiła znaleźć tutaj kupca. To znaczy, że nie mogłem odstępować cię ani na krok.

Harriet poczuła się dotknięta. Uwierzyła, że interesował się nią i chciał spędzać z nią więcej czasu.

- Dawałem ci szansę do ostatniej chwili - dodał na koniec. - Wczoraj wieczorem, gdy zaproponowałem ci dzień we dwoje, miałem nadzieję, że wyjawisz to i oczyścisz się z zarzutów. Nie chciałem cię zmuszać do zeznawania przed władzami.

Ta pogrożka dobiła ją. Przypomniała sobie, jak siedzieli w powozie. Opierała się o niego szczęśliwa, a on obejmował ją i głośno marzył, jak to będzie miło spędzić wspólnie dzień. Mówił wtedy o tajemnicach, które przed sobą odkryją.

Zaczerwieniła się ze wstydu. Jakże była naiwna. Wcale nie pragnął poznać jej lepiej, interesował go jedynie naszyjnik. Kiedy tak wspominała, ledwie docierały do niej słowa Dextera. Usłyszała tylko ostatnie zdanie.

- Więc tak postanowiłem, nie chciałem zawiadamiać władz. Ale w końcu naszyjnik jest teraz bezpieczny, i to najważniejsze.

- Bezpieczny to znaczy dołączony do twojej kolekcji. - Wpatrywała się w niego z nienawiścią. Jak mógł tak z nią postąpić? Siebie nie znosiła jeszcze bardziej, za to, że dała się zwieść.

- Ale nie myśl - dodała - że ujdzie ci to na sucho, że uda ci się przemycić amulet. Zawiadomię dyrektora muzeum z Luksoru, że znalazłam taki przedmiot i ty mi go odebrałeś.

- Nie zamierzam go nigdzie wywozić. - Patrzył na nią ze spokojem. - Jak już ci mówiłem, jest to nielegalne.

Miał rację, oczywiście. To zbyt banalne, po prostu przemycić. On wymyślił coś innego, legalnego, ale równie nieuczciwego.

- Poza tym - kontynuował - dyrektor muzeum został już poinformowany o istnieniu naszyjnika, więc tym nie musisz się martwić. - Przerwał na chwilę.

- Teraz jedynie powinien cię obchodzić jak najszybszy powrót do Anglii. Nie mógłbym współpracować dłużej z kimś, kto okazał się złodziejem.

- Mylisz się, nie jestem złodziejem - zaprzeczyła gorąco.

- Dzisiaj kupimy dla ciebie bilet powrotny. - Zerknął na zegarek. - Teraz muszę coś załatwić.

Harriet mogła się domyśleć, co ma pilnego do załatwienia.

- Przypuszczam, że skontaktujesz się w sprawie mojego zastępstwa. - Starła się ukryć rozczarowanie. Zdawała sobie sprawę, że wysła ją do domu, ale cały czas jeszcze się łudziła.

- Sądzę, że tak zrobię. - Posłał jej szorstkie spojrzenie. - Miejmy nadzieję, że okaże się uczciwsza od ciebie.

Harriet nie miała już siły protestować. Nawet jeśli go przekonała, pozostaje fakt, że wystąpiła przeciwko niemu. A tego nigdy jej nie wybaczy.

- Zanim wyjedziesz, wypłacę ci, oczywiście, pieniądze za wykonaną dotychczas pracę. Potem możemy ostatecznie zamknąć ten nieszczęśliwy rozdział naszej wspólnej pracy - dodał na koniec.

W chwilę potem wyszedł. Harriet, całkowicie załamana, stanęła pośrodku pokoju. Nie była w stanie ogarnąć tego wszystkiego. Straciła pracę i dużo pieniędzy, ale w końcu zdarzają się gorsze rzeczy. Więc dlaczego czuła, że zapanowała wokół niej zupełna ciemność, jak w grobowcu. Dlaczego wydawało się jej, że światło nigdy więcej się dla niej nie zapali?

Resztę ranka spędziła na przepisywaniu ostatnich kaset Dextera. Wolała czymś się zająć; to chwilowo pomagało zapomnieć o jej smutkach. W porze obiadu czuła się o wiele lepiej, już pogodziła się z koniecznością wyjazdu. Ale ciągle coś nie dawało jej spokoju.

Dlaczego tak uparcie twierdził, że chciała ukraść amulet. Sama zaczęła w to powoli wierzyć. Ani przez chwilę nie przyjmował innej możliwości. Zabrała go przecież, żeby on go nie dostał w swoje ręce. To ją zastanawiało. Nie wiedziała jeszcze, dlaczego. Może uważał, że każdy jest tak chciwy jak on. Zjadła obiad. Ostatni obiad w Egipcie, pomyślała smutno. Zawiodła się na Dexterze. Od tego momentu do wyjazdu postanowiła spotykać go jak najrzadziej.

Kelner podał kawę.

Podejrzała, że nie tak łatwo zapomni o tym wszystkim. Wzdrygnęła się. Powinna natychmiast przestać o nim myśleć. To co pozostanie w jej pamięci, to nowy świat, jaki odkryła. Niezależnie od tego, jaki był Dexter, wiele ją nauczył i pokazał.

Kiedy po południu pływała w basenie, przyszedł ktoś z obsługi i powiadomił ją, że Dexter Ross będzie na nią czekał za godzinę przy fontannie.

- Dziękuję. - Harriet usiłowała się grzecznie uśmiechnąć, ale nie potrafiła. Ogarnął ją smutek. Zamierzał zabrać ją do biura podróży, żeby załatwić bilet powrotny.

Godzinę później czekał na nią na dole. Przez chwilę serce mocniej jej zabiło. Zupełnie jak zeszłej nocy, pomyślała. Wczoraj uśmiechał się, dziś nie.

- Taksówka czeka - tak wyglądało dziś jego powitanie. Załedwie zerkając na nią, skierował się do wyjścia.

- Do biura Thomasa Cooka - powiedział kierowcy i wsiedli do samochodu. Harriet ogarniało coraz większe przygnębienie. To nic, starała się podtrzymać na duchu. Ale nie na wiele to się zdało.

Niedaleko od biura Thomasa Cooka, kiedy zbliżali się do Pałacu Zimowego, przebiegło przed nimi ósmio- lub dziewięcioletnie dziecko. Wpadło prosto pod taksówkę jadącą obok. Słychać było pisk opon i przeraźliwy huk, po czym nastąpiła chwila ciszy. Potem ktoś jęknął. Ludzie ruszyli w kierunku wypadku. Powstało zamieszanie.

- Stop! - Dexter zadziałał natychmiast, krzyżąc do kierowcy. - Nie ruszaj się z miejsca - zwrócił się do Harriet i wyskoczył z samochodu. Podbiegł tam, gdzie upadł chłopiec. Wszystko trwało ułamki sekundy.

Nagle zapanował porządek. Przez okno Harriet obserwowała zachowanie Dextera. Na jego rozkaz tłum rozszedł się. Wszystkie oczy skierowały się w jego stronę, czekając na dalsze polecenia. Nie tracił ani chwili, pochylił się nad dzieckiem, sprawdzając, czy można je poruszyć. Upewniwszy się, podniósł je i skinął na kobietę, prawdopodobnie matkę. Zmierzał do taksówki. Położył dziecko na tylnym siedzeniu, a zapłakaną matkę posadził przy Harriet. Sam zajął miejsce obok kierowcy i wydał krótką komendę. Jechali szybko, mijając kolorowe,

małe uliczki, aż zatrzymali się przed nowoczesnym budynkiem. Ruszyli przez główne wejście. Harriet natychmiast zorientowała się, że to szpital. Był doskonale wyposażony. Nagle zatrzymała się. Pielęgniarką, która zbliżyła się do nich, okazała się Nابیلا. Wielkie nieba, pomyślała. Oczywiście, zawsze twierdziła, że Nابیلا jest osobą troskliwą i opiekuńczą. Doskonale pasuje na pielęgniarkę. Gdy Harriet i Dexter siedzieli w poczekalni przed gabinetem, Nابیلا poprosiła matkę, żeby towarzyszyła dziecku przy badaniu. W tym czasie w głębi korytarza pojawiła się następna znajoma postać, doktor Fahmy, ten sam, który zajmował się Harriet w hotelu. Krótco się przywitał.

- Słyszałem, że to był wypadek. Dexter skinął głową.
- Tak. Nابیلا jest przy chłopcu.
- Więc znajduje się w dobrych rękach. – Doktor Fahmy uśmiechnął się i wszedł do

gabinetu. – Obejrzę go.

Kilka minut później wszyscy pojawili się z powrotem. Dziecko stało na własnych nogach.

- Ma się dobrze. Musieliśmy założyć kilka szwów, ale za kilka dni będzie zdrow jak ryba - rzekł lekarz.

Te słowa ucieszyły chłopca, a jego matka odetchnęła z ulgą.

- To znaczy, że może wrócić do domu. – Dexter wstał. - Jeśli tak, odwiozę ich, taksówka czeka przed szpitalem.

Gdy doktor Fahmy skinął głową, Nابیلا zwróciła się do matki chłopca po arabsku. Kobieta uśmiechnęła się z wdzięcznością do Dextera.

- Sokrun - powiedziała.

Ale Dexter potrząsnął głową. Biorąc dziecko na ręce dawał do zrozumienia, że nie ma za co dziękować. Potem zwrócił się do Harriet:

- Czy możesz tu na mnie poczekać? Nie ma sensu, żebyśmy wszyscy gnieździli się w taksówce. Wrócę po ciebie najszybciej, jak będę mógł.

- W porządku - zgodziła się.

- Chodźmy do stołówki na filiżankę herbaty - zaproponowała Nابیلا, zerkając na zegarek. - Jestem teraz wolna, przy okazji zjadłabym coś. Nie miałam nic w ustach od śniadania.

Przez przestrzenne korytarze doszły do dużego słonecznego pomieszczenia, gdzie jedli pracownicy szpitala.

Zamówiły herbatę, Nابیلا dodatkowo sałatkę, i usiadły przy stoliku w kącie.

- Co myślisz o szpitalu Zajnad? - spytała Nابیلا.

Harriet pokiwała głową z aprobatą.

- Wygląda niesamowicie. Jest chyba dość nowy. Długo tu pracujesz?
- Cztery lata, od momentu, kiedy Dexter otworzył tę lecznicę. I mogę cię zapewnić, że nie tylko wygląda imponująco, ale jest wyposażony najlepiej w całym Egipcie.

Odpowiedź Nabili zaskoczyła Harriet.

- Przepraszam, musiałam się przesłyszeć. Co ma Dexter wspólnego z tym szpitalem?
- Dexter otworzył ten szpital - Nabili zaśmiała się. - Nie wiedziałaś o tym? Nie wiedziałaś, że szpital im. Zajnad to projekt Dextera?

Harriet odstawiła filiżankę. Tego było za wiele.

- To znaczy, że ten szpital należy do Dextera?
- Dokładnie tak jest. Zbudował go. Zapłacił. Nikt nie wie, jak dużo pieniędzy musiał w niego włożyć. Leczenie tutaj jest bezpłatne. To szpital dla wszystkich.
- Chcesz powiedzieć, że on to wszystko zrobił? - Harriet była zszokowana. - Nigdy mi o tym nawet nie wspomniał.

Nabili roześmiała się.

- Taki jest Dexter, za skromny. Lubi takie rzeczy trzymać dla siebie. Szpital został nazwany imieniem jego matki - kontynuowała. - Miała na imię Zajnad. Smutne, że umarła tak młodo, miała 49 lat. Dexter uwielbiał ją. Zbudował szpital w hołdzie dla niej.

Harriet była zdumiona. Dexter fundatorem, nie mogła w to uwierzyć.

- Planuje budowę następnego skrzydła – ciągnęła Nabili jedząc sałatkę. - To dlatego spędza tyle czasu tutaj. Jest tu każdego wieczora i większość popołudni. Spotyka się z architektami i wszystko organizuje.

Patrzyła na Nabilę z zazdrością. Wcześniej myślała, że jest zbyt dobrą osobą dla Dextera, teraz jednak doszła do wniosku, zupełnie oszołomiona, że kobieta musi być szczęśliwa przy takim mężczyźnie. Na jej palcu zauważyła pierścionek z diamentem. Poczowała dziwną zazdrość. Tak więc są już zaręczeni, w przyszłości zostanie jego żoną. Ale co to dla niej właściwie za różnica. Serce jej biło szybko. Dziewczyna czy narzeczona, obojętne. Ona dla Dextera była tylko asystentką. Obecnie już właściwie nikim.

Nastąpiła krótka przerwa w rozmowie, Nabili kończyła sałatkę.

- Jak przypuszczam, to odkrycie musiało być zaskakujące? - rzekła, odstawiając talerz na bok. - Dexter mówił mi o tym dziś rano.
- Jakie odkrycie? - spytała zdezorientowana.
- Amulet oczywiście. Jak słyszałam, to ty go znalazłaś? - odrzekła z uśmiechem.

Harriet nie mogła chwycić powietrza. Więc powiedział jej o amulecie? A z zachowania dziewczyny wynikało, że nie znała całej historii, łącznie z oskarżeniem jej o kradzież.

- Tak, ja go znalazłam. Przez przypadek, zgubiłam się w grobowcu i wtedy się na niego natknęłam.

- Jak cudownie - zachwyciła się Nابیła. - To raczej rzadkość w dzisiejszych czasach znaleźć skarb. Bez wątpienia Dexter dołączy go do swojej kolekcji.

- Bez wątpienia - powtórzyła Harriet zupełnie zdezorientowana. - Posiada imponujący zbiór - dodała.

- A ile go to kosztuje. - Nابیła napiła się herbaty, i - Musi niemało się namęczyć, żeby każdy kawałek odpowiadał każdemu szczegółowi.

- Nie rozumiem - zdziwiła się Harriet. - Co masz na myśli?

- No, kopiowanie dzieła sztuki też jest sztuką. Dexter zawsze stara się, żeby kopia w niczym nie odbiegała od oryginału. Ma swojego złotnika w Kairze, który wykonuje większą część tej pracy. Z pewnością następnym zamówieniem będzie kopia tego naszyjnika.

Harriet zrobiło się słabo. Traciła równowagę.

- Więc mówisz, że kolekcja Dextera... ta w Londynie...? Mówisz, że to wszystko kopie? Żadnego oryginału?

- Oczywiście, że kopie - Nابیła zaśmiała się. -Oryginały znajdują się w tutejszym muzeum. Ale to pasja Dextera. Każdą rzecz, jaką znajdzie, kopiuje na pamiątkę.

- A ja myślałam... - Nie dokończyła. Czuli się idiotycznie. Nie mogła powiedzieć, co myślała, zabrzmiałoby to jak oszczerstwo. Czego jeszcze dowie się o tym mężczyźnie, w czym go jeszcze źle oceniała? Próbowwała ukryć swoje zmieszanie, jej wzrok znów padł na pierścionek Nabili. Przeszył ją dreszcz. Nابیła zauważyła spojrzenie Harriet.

- Jest piękny, prawda? - spytała. Zabrzmiało to dumnie.

- Tak, jest wspaniały - zgodziła się.

- Zamierzamy wkrótce się pobrać. Jeśli tylko będziemy mogli wygospodarować wolny czas.

Harriet poczuła, że ściskają w żołądku. W tym momencie w drzwiach ukazał się Dexter. Nابیła pomachała mu, uśmiechając się z zadowoleniem. Harriet patrzyła na niego. Nareszcie zrozumiała, że zakochała się w nim beznadziejnie. To nie ze względu na pracę chciała tu zostać, lecz z miłości do niego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wracając z kliniki minęli biuro podróży. Wtedy Dexter odwrócił się do Harriet.

- Myślę, że chwilowo możemy odłożyć sprawy związane z twoim powrotem. Nie wiem jak ty, ale ja mam już dosyć wrażeń na dziś.

- Ja też - odetchnęła z ulgą. Może jeszcze coś się zmieni i nie będzie musiała wyjeżdżać. Nie chodziło jej już o pracę czy pieniądze. Bardzo przywiązała się do Luksoru i... do Dextera. Nie potrafiła sobie wyobrazić, że mogłaby go opuścić.

Byłam taka głupia przez ten cały czas, skarciła się. Próbowałam wmówić sobie, że go nienawidzę i prawie w to uwierzyłam.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - spytała, gdy znaleźli się w hotelu. Siedzieli na tarasie, popijając orzeźwiające napoje.

Patrzyła teraz na niego, próbując opanować rozpacz. Czy nie raniłam go uważając, że jest potworem, czyż nie traktowałam Dextera jak kozła ofiarnego, chcąc przelać grzechy Toma na niego? - zastanawiała się. Nigdy nie pozna odpowiedzi na te pytania.

Ale pragnęła otrzymać odpowiedź na pytanie, które już raz zadała.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś? - powtórzyła.

- Nie powiedziałem? O czym? - Rzucił jej przelotne spojrzenie, pociągając łyk piwa.

- Na przykład o szpitalu. Dlaczego trzymałeś to w tajemnicy?

- Bez szczególnego powodu. Nie przypuszczałem, że to się wyda. Nie miałem pojęcia, że cię to zainteresuje - zaśmiał się.

- Oczywiście, że mnie interesuje! - odparła trochę zbyt gwałtownie. Przez chwilę dziwiła się swoją reakcją. Na moment spuściła wzrok. - Pewnie, dlaczego miałoby kogoś to obchodzić?

- No widzisz, jakie to ma znaczenie? - Dexter wzruszył ramionami, zerkając na nią. - Co by to zmieniło, gdybyś wcześniej o tym wiedziała?

- Nic - zmieszała się. Szybciej odkryłabym swoje uczucia, pomyślała. Przyznałabym się wcześniej przed sobą, że go kocham. Uśmiechnęła się i dodała. - Uświadomiłabym sobie, że nie jesteś potworem, a chyba chciałeś, żebym tak sądziła.

- Tak uważałaś? - Ta ocena wydała mu się zabawna. Oczy mu zabłyśły.

- Coś w tym rodzaju - serce zaczęło jej szybciej bić.

- Dlaczego tak sądziłaś?

- O, z wielu powodów... - Usiadła wygodniej. - Po pierwsze przez twoją kolekcję antyków. Specjalnie wprowadziłeś mnie w błąd.

- Nigdy nie mówiłem, że to oryginały.

- Nie, ale wiedziałeś dobrze, że ja tak myślę. Jak również pozwalałeś mi wierzyć, że zdobyłeś je w nieuczciwy sposób. Dlaczego?

- Wolno ci sądzić, co sobie życzysz. Najwidoczniej chciałeś w to wierzyć - rzekł.

Harriet zmarszczyła brwi. Od początku przypisała mu wszystkie najgorsze cechy. Mogła tylko siebie za to winić. Nie dawała mu żadnej szansy.

- Dlaczego nie wyprowadziłeś mnie z błędu? -Spojrzała na niego.
- Masz rację, mogłem to zrobić. - Uśmiechnął się.
- Nie uczyniłem tego, bo czułem twoją niechęć. Dla mnie to coś nowego spotkać kogoś,

kto z taką pasją podchodzi do różnych problemów.

Te ciepłe słowa bardzo poruszyły Harriet.

- Z mojego doświadczenia wiem - ciągnął dalej - że większość ludzi interesuje się głównie tym, co dotyczy bezpośrednio ich samych, i niczym więcej. Ty jesteś inna.

Harriet poczuła się winna. I do tego miała błędną opinię o Dexterze. Tak się pomylić, zabawne. Tak zabawne, że chciało się jej płakać. Zerknęła na sok, potem znowu na niego.

- Powiedz mi, czy myliłam się sądząc, że postąpiłeś niesprawiedliwie z kierowcami taksówek, myśląc, że ich wykorzystasz?

Dexter kiwnął głową, skory do odpowiedzi.

- Zgodziłem się na cenę, jaka nas wszystkich satysfakcjonowała.

Harriet zdała sobie sprawę, że miał rację. Zapłacił im nie tylko uczciwie, ale i hojnie. Przypomniała sobie oczy kierowcy. Chciała widzieć w nich żal, wiedziała jednak, że wyrażały wdzięczność. Zrozumiała, co miała na myśli Nابیła opowiadając o jego skromności. W końcu gdy to pojęła, poczuła się dumna i wzruszona. Zapanowała cisza, Dexter zerknął na zegarek.

- Powinienem wkrótce wracać do szpitala na spotkanie z architektami. - Po chwili wahania dodał: - Myślałem o naszym życiu. Powinienem domyśleć się powodu, dla którego go schowałeś. Nie wziąłem pod uwagę twojej opinii na mój temat. I jeśli rzeczywiście miałas o mnie takie zdanie, to dobrze uczyniłaś, że go ukrywałaś przede mną. - Uśmiechnął się. - Wybaczę ci, jeśli ty mi wybaczysz.

Więc uwierzył jej, rozpierało ją szczęście.

- Co mam ci wybaczyć? - spytała.
- To, że cię niesłusznie oskarżyłem. Musiałaś przejść piekło przez te kilka dni, kiedy nosiłaś amulet w swojej torebce. Zdaję sobie sprawę, że nie byłem miły. Chciałbym cię przeprosić. - Zamrugnął oczami. - Mam nadzieję, że mi to wybaczysz.

Wybaczyłaby mu wszystko. Starła się nie okazywać miłości, która ją wypełniała.

- Wybaczam ci - odrzekła. - Teraz rozumiem, dla czego tak postąpiłeś.

Wszystko sobie przebaczyli. Harriet odetchnęła z ulgą.

- Więc co teraz? - spytał Dexter.

- Co masz na myśli? - zaniepokoiła się.
- Myślę o nas, co zrobimy dalej?
- Nie wiem. To zależy od ciebie.
- I od ciebie. - Obserwował ją. - Być może, po tym co się zdarzyło, nie chcesz dłużej ze mną pracować. Może wolisz wyjechać? - Gdy nie odpowiadała, ciągnął dalej: - Osobiście byłbym wdzięczny, gdybyś została. Ale niezależnie od tego, jak postąpisz i tak postanowiłem zapłacić ci jak za cały okres pracy.

Z trudnością docierało do niej, co mówił.

- Będę bardzo szczęśliwa mogąc zostać. - Zmieszała się. Może w ten sposób odkrywa swoje uczucia? - Naprawdę podoba mi się ta praca - dodała.

- Nadajesz się do niej bardziej niż ktokolwiek inny.

- W takim razie zdecydowane - odparła.

Dexter skinął głową i zerknął na zegarek.

- Bardzo załuję, ale muszę wyjść. Zobaczymy się jutro, jak zwykle na dole. - Wstał, zostawiając ją na tarasie.

Harriet starała się wszystko od początku uporządkować w głowie. Przez cały czas, kiedy będą razem pracować, musi kontrolować swoje uczucia. Nigdy nie może zdradzić się, że jest w nim zakochana. Nie miała prawa go kochać. Należał do Nabili. Nie wiedziała tylko, jak podołać temu ciężkiemu zadaniu.

Nie powinni nawet się zaprzyjaźniać. Najważniejsze, że jej uwierzył. Ale po tych wszystkich wydarzeniach powstała między nimi jakaś dziwna więź, z którą nie mogła sobie poradzić.

- Nie pojechałabyś ze mną do kliniki dziś wieczorem? - zaproponował jej kilka dni później, kiedy wracali z grobowca. - Moglibyśmy zjeść razem kolację, kiedy pozalatiwiam sprawy. Ty, ja i Nabili, cóż za rozkosz, pomyślała sobie. Starła się na niego nie patrzeć. Zabolalo ją to.

- Dziękuję, ale jeśli nie masz nic przeciwko, zjem kolację w hotelu i pójdę prosto do łóżka - odpowiedziała urzędowym tonem.

- Jak chcesz. - Nie spuszczał z niej wzroku. - Ale czy nie jest ci czasem nudno i smutno, gdy tak sama spędzasz wieczory? Pomyślałem, że trochę towarzystwa ci nie zaszkodzi.

Harriet potrząsnęła głową.

- Nie myśl o tym. - Co mogłaby dodać, serce jej drżało. Gdyby tylko wiedział, jak rozpaczliwie pragnęła jego towarzystwa...

Kiedy byli w grotach, całkowicie pochłaniała ich praca, tak że osobisty kontakt między nimi ograniczał się do lakonicznych rozmów. Ale w innych okolicznościach, w spokojnej atmosferze restauracji, czy potrafiłaby ukryć cierpienie? Wolała nie ryzykować.

Ciągle czuła na sobie jego wzrok.

- Uwierz mi, jestem zupełnie zadowolona z samotnych kolacji - rzekła, wysilając się na uśmiech.

Dexter przez moment nic nie mówił. Zmrużył oczy.

- Rozumiem - rzucił po chwili.

Co rozumie? Harriet zdziwiła się, ale nie spytała, o co chodzi. Lepiej omijać ten temat.

Kilka dni później, kiedy wysiedli z promu, czekał na nich Mohamed, ich kierowca, z młodym Egipcjaninem. Zamienili kilka słów z Dexterem po arabsku. Dexter skinął głową i odwrócił się do Harriet.

- To jest przyjaciel Mohameda. Pyta, czy moglibyśmy go podrzucić kawałek. Ja nie mam nic przeciwko, przypuszczam, że ty także?

- Oczywiście, że nie - potrząsnęła głową. Nie sądziła, że wkrótce zmieni zdanie.

Dexter zaproponował przyjacielowi Mohameda, żeby usiadł z przodu. On sam zajął miejsce z tyłu obok Harriet. Tylne siedzenie okazało się bardzo wąskie. Harriet czuła, jak Dexter dotyka jej ramieniem.

Zareagowała gwałtownie. Ostentacyjnie odsunęła się od niego. Nie potrafiła obojętnie znieść jego dotyku i jego ciepła. Łzy zapiekły ją pod powiekami. Gdy spojrzał na nią, szybko odwróciła głowę i zaczęła się wpatrywać w krajobraz za oknem. Skoro nic nie powiedział, to znaczy, że nie zauważył, pocieszała się. Przez całą drogę nie mogła opanować swoich emocji. Taki nic nie znaczący fakt wyprowadził ją zupełnie z równowagi. Tak długo tłumiała swoje uczucia, że nagle zaczęło się jej wydawać, iż wszystko z siebie wyrzuci.

Wyskoczyła z taksówki, starając się nie stracić panowania nad nogami. Automatycznie podążała za Dexterem. Nagle przeraziła ją myśl, że pozostanie z nim tu sam na sam. Nie kontrolowała swojego zachowania. Gdy weszli już do grobowca, w pewnym momencie poślizgnęła się i upadła.

Dexter cofnął się, żeby jej pomóc. Podał jej rękę. Nie mogła znieść jego wzroku. Odepchnęła jego rękę i próbowała wstać bez pomocy. Ale na wiele się to nie zdało, poślizgnęła się ponownie. Nogi odmawiały posłuszeństwa.

- Co z tobą, do diabła? - Dexter schylił się, złapał ją mocno i, zanim zdążyła go odepchnąć, podniósł bezwładną jak lalkę. Ścisnął dłońmi jej ramiona. Delikatnie nią potrząsnął.

- Harriet! Co w ciebie wstąpiło?
- Poślizgnęłam się, to wszystko. - W jego ramionach czuła się bezradna. Od stóp do głów drżała.

- Nie o tym mówię - przesywał ją wzrokiem. - Mówię o tym, jak ty mnie traktujesz. Zachowujesz się tak, jakbym był co najmniej trędowaty.

- Co za idiotyczne spostrzeżenie. Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. - Starła się uwolnić z jego uścisku, ale czuła się ciągle tak słabo. Nie przestał się w nią wpatrywać.

- Wiesz dobrze, o czym mówię. Za każdym razem, kiedy zbliżam się do ciebie, odskakujesz jak oparzona, unikasz mojego wzroku.

- Wygadujesz głupstwa. - Starła się nie patrzeć na niego. - Całkowicie się mylisz. Wymyślasz sobie!

- Chciałbym, żebyś miała rację. - Trzymał ją teraz trochę delikatniej. To wszystko wydawało się takie dziwne. Dexter sprawiał wrażenie zranionego.

Nie miała odwagi na niego spojrzeć, łzy spływały jej po policzkach. Pochyliła głowę i zamknęła oczy, przekonana, że wszystko z nich można odczytać. Opadła na niego.

- Czy to naprawdę aż tak bolesne? - Czuła jego oddech we włosach. Objął ją. Uspokajała się powoli. Zerknęła na niego, nie rozumiejąc, co te słowa znaczą. Potrząsnęła głową niezdolna do mówienia.

- Zastanawiam się, jak ci pomóc - szepnął. Przytulił ją mocniej i pogłaskał po włosach. Westchnęła bezsilnie. W tym momencie pochylił się nad nią i pocałował. Całował gorąco i namiętnie. Krew jej pulsowała. Zdając sobie sprawę, że źle robi, Harriet przytuliła się do niego. Objęła go za szyję, palce wplotła w jego włosy. Nie wyrzekłaby się tej przyjemności, nawet gdyby ofiarowali jej całe złoto ziemi.

- Słodka Harriet - powtarzał.

Jego usta były rozpalone i miękkie, jego oddech słodki jak miód. Kiedy się całowali, wzrastało w niej pożądanie, nie potrafiła się oprzeć. Czuła jego usta na swojej twarzy, pieczętę jego dłoni. Wydawało się, że nigdy jej nie wypuści. Całował jej policzki, brodę, nos, włosy. Nagle spojrzał jej prosto w oczy.

- Och, Harriet! - wyszeptał. - Co mógłbym dla ciebie zrobić? - W jego oczach malowało się współczucie.

Odsunęła się. Powrócił jej rozsądek. Co on mówi?

Czy jego pocałunki miały być terapią na uspokojenie? On wie, że go kocham, pomyślała, i współczuje mi. W ten sposób mnie pociesza. Ze wstydem odepchnęła go.

- Nic nie musisz dla mnie robić - odparła dotknięta. - Dokładnie nic. To nie powinno się zdarzyć.

Dexter skinął głową.

- Masz rację. Nigdy nie powinno się zdarzyć i więcej się nie powtórzy. - Odwrócił się szybko. – Chodźmy do pracy.

Przez resztę ranka zachowywali się bardzo poprawnie. Pracowali w skupieniu. Dexter dyktował, Harriet nagrywała i podawała mu potrzebne narzędzia.

Jednak nie mogła pozbierać się wewnątrz. Oddychała z trudnością. Dłużej nie wytrzymam tej sytuacji, nie chcę tak cierpieć, pomyślała. Czekala, kiedy skończą i wrócą do hotelu.

W korytarzu Dexter zwrócił się do niej:

- Czy będziesz mi towarzyszyć przy obiedzie? - pytanie zabrzmiało sztucznie.

Harriet miała zamiar wykorzystać tę okazję. Pokręciła głową.

- Nie, nie będę. Szczerze mówiąc - dodała szybko w obawie, że straci odwagę - chciałabym, abyś wiedział, że podjęłam decyzję... Chcę wrócić do Anglii, i to jak najszybciej. Powiedziałeś, że wybór należy do mnie, więc tak postanowiłam. – Oczekiwała jakiegoś protestu, choć najmniejszego. On tylko pokiwał głową.

- Nie jestem bardzo zaskoczony. Właściwie się tego spodziewałem. - Odwrócił się i dorzucił przez ramię: - Dziś po południu załatwimy bilet. Bardzo możliwe, że będziesz mogła opuścić Luksor już jutro.

Wszystkie sprawy związane z powrotem Harriet zostały załatwione bez problemu. Jeszcze tego wieczoru miała bilet i zarezerwowane miejsce na samolot na następne popołudnie.

- Żałuję, ale nie będę mógł cię odprowadzić. Mam ważne sprawy do załatwienia. Ale nie wątpię, że doskonale sobie poradzisz. - Dexter patrzył, jak Harriet przepisuje jego uwagi z kaset. - I nie zwracaj sobie już głowy pracą - dodał w drzwiach, gotowy do wyjścia. - Przypuszczam, że powinnaś się pakować. Przygotuję dla ciebie czek i zostawię w recepcji.

Wyszedł, lecz nie powiedział „żegnaj”. Wpatrywała się w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał. Nigdy więcej go nie zobaczę, pomyślała zrozpaczona. Bezmyślnie wróciła do pracy. Tak będzie najlepiej, powtarzała sobie. Gdyby tu została, popadałaby tylko z dnia na dzień w większe przygnębienie. Mimo że jej potrzebował do pracy, on też z pewnością wiedział, że to najlepsze rozwiązanie. To dlatego nie starał się jej zatrzymać. Prawdopodobnie czuł się winny za to, że ją wczoraj pocałował, jak i wtedy w powozie. Ale dla niego te pocałunki nie miały żadnego znaczenia. Zdarzyły się przypadkowo. Był związany z Nabilą i to się dla niego najbardziej liczyło.

A ona?

Poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Nigdy nie będzie tego żałować! Na myśl, że już nie poczuje jego ust, że Dexter odszedł z jej życia na zawsze, wybuchnęła płaczem. Miała wrażenie, jakby ktoś zatrzasnął przed nią żelazne drzwi. Cała się trzęsła. Objęła głowę rękami, starając się opanować.

Kiedy wysiadła na lotnisku z taksówki, miała jeszcze dużo czasu do odlotu. Próbowwała sobie wmówić, że musi zostawić za sobą wydarzenia tych ostatnich tygodni. Od tej chwili powinna tylko martwić się o przyszłość. Jej życie rozgrywa się poza Egiptem, resztę należy wymazać z pamięci, traktować jak sen.

Tragarz wziął jej bagaże.

Harriet starała się skupić jedynie na powrocie do Anglii. Remont szkoły z pewnością został już zakończony i za kilka tygodni rozpocznie się nowy semestr. Dlaczego ją to nie cieszyło, przecież czekała na tę chwilę. Nie potrafiła się cieszyć, jakby wszystko dla niej umarło. To się zmieni, kiedy wrócę, pocieszała się. Szła w kierunku kasy. Wszystko wróci do równowagi; wkrótce zapomnę o Dexterze. Uśmiechnęła się do siebie bez entuzjazmu. Miała świadomość, że są to tylko miłe życzenia.

Po nadaniu bagaży skierowała się do odprawy paszportowej. Za moment pozostawi Luksor za sobą. Ale nagle usłyszała znajomy głos kobiecy.

- Harriet! Harriet!

Stanęła jak wryta. Odwróciła się i rozejrzała. Z daleka machali do niej Nabiła i doktor Fahmy.

- Nie mogliśmy pozwolić ci odlecieć bez pożegnania. - Nabili z pośpiechu brakło tchu. - Nie dopuścilibyśmy do tego, żeby ci nikt nie pomachał.

- To bardzo uprzejme z waszej strony. - Harriet czuła się wzruszona tym gestem. Poza wszystkim prawie wcale nie знаła Nabili. Jak to? Zdziwiła się nagle. Dlaczego Nabiła i doktor Fahmy trzymają się za ręce?

- Taka szkoda, że Dexter nie mógł tego uczynić

- Fahmy uśmiechnął się z żalem. - Ale okazało się, że ma jakąś pilną pracę w grobowcu.

- To jego bajeczka - Nabiła pokręciła głową. - Bardzo go kocham, w końcu jest moim kuzynem, ale czasem jak się uprze, to nic go nie przekona. - Po czym chcąc ominąć ten temat zwróciła się miło do Harriet. - Więc jesteś już gotowa do...

- Przepraszam - przerwała Harriet zupełnie zdezorientowana. - Czy powiedziałaś, że Dexter jest twoim kuzynem?

- Oczywiście, nie wiedziałaś o tym? - Nabiła otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. - A ty myślałaś, że kim jest dla mnie?

- Sądziłam, że twoim narzeczoną - wybąkała Harriet czując, że kręci się jej w głowie.
- Moim narzeczoną? - wybuchnęła śmiechem.
- Ahmed jest moim narzeczoną. - Objęła doktora ramieniem. - To jest mężczyzna,

którego zamierzam poślubić.

Harriet zbladła jak papier. Nogi odmawiały jej posłuszeństwa, ścisnęła ją w żołądku.

Nabiła wyczuła jej zakłopotanie. Podeszła bliżej i położyła rękę na ramieniu.

- Powiedz mi prawdę. Wiem, że to nie moja sprawa. .. ale dlaczego ty wyjeżdżasz? - spytała miękko głosem.

Harriet zmieszkała się. Ponieważ kocha Dextera, tak brzmiała odpowiedź. Ale nie potrafiła tego z siebie wydusić.

- Myślałam, że jest związany.

Zapadła chwila ciszy.

- A czy ty wiesz, dlaczego nie przyszedł cię pożegnać? - spytała Nabiła.

- Powiedział, że ma do załatwienia ważne sprawy- odparła Harriet.

- Nonsens. To nie ma nic wspólnego z jego pracą... - przerwała i zwróciła się do Ahmeda po arabsku.

Ahmed Fahmy opuścił je bez słowa, Nabiła poprowadziła Harriet do wyjścia.

- Nie traćmy ani chwili. Wyjaśnię ci wszystko w taksówce.

Następne dwadzieścia minut wydawały się oszałamiającym snem. Harriet bała się w to wszystko uwierzyć. Nagle Nabiła odwróciła całą sytuację, zapewniła ją, że Ahmed odbierze jej bagaże. Harriet nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Mimo że najbardziej w świecie pragnęła w to uwierzyć, cały czas czuła obawę. Chciała zadać mnóstwo pytań.

Gdy dojechali do przystani, Nabiła wypchnęła ją z taksówki.

- Idź do niego - rozkazała. - Wiesz, gdzie go znaleźć. - Uśmiechnęła się. - Ja jadę na lotnisko pomóc Ahmedowi odzyskać twoje bagaże.

Pomimo strachu nic nie było w stanie powstrzymać Harriet. Wskoczyła na prom, by dostać się na Zachodnie Wybrzeże. Nagle poczuła się silna. W jej sercu zapalił się płomyk nadziei.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wszystko układało się pomyślnie. Mohamed, kierowca, czekał po drugiej stronie rzeki. Jego twarz rozjaśniła się na widok Harriet.

- Anisah Harriet! - krzyknął, otwierając drzwi samochodu. - Proszę wsiadać.

Potem jechali już razem przez pustynię, zmierzając w kierunku grobowca.

Harriet denerwowała się. Może powinna wrócić na lotnisko. Straciła samolot. Wszystko działo się tak szybko. A jeśli Nابیła się myliła?

Gdy wysiadła z taksówki, postanowiła wziąć się w garść. Kto wie? Czasem trzeba wykorzystać ostatnią szansę. Nawet jeśli okazałaby się nic nie warta, trzeba zaryzykować. Upewniła się, że kierowca odjechał i skierowała się do grotty. Naprzód, powiedziała do siebie.

Wyglądało to tak, jakby jej oczekiwał. Zrobiła zaledwie kilka kroków i ujrzała ciemnowłosą postać wychodzącą na zewnątrz. Na jego widok serce zabiło jej mocniej. Miłość i tęsknota opanowały ją całą.

Dexter stanął skamieniały.

- Czyżbym majaczył? - spytał.

Radość i obawa mieszały się ze sobą. Ale pragnienie zwyciężyło. Uśmiechnęła się. Cieszę się, że wróciłam, cokolwiek się wydarzy, pomyślała. Chociażby dlatego, żeby go jeszcze raz ujrzeć. Pokręciła głową.

- Nie, nie majaczysz. Jestem tu, bo mam ci coś do powiedzenia.

- Co to może być? - Zbliżył się, trzymając ręce w kieszeniach. Jego ciemne oczy mierzyły ją badawczo. - To doprawdy coś istotnego, skoro zrezygnowałaś z lotu.

- To jest bardzo ważne, przynajmniej tak mi się wydaje. - Przestała się uśmiechać z obawy, że jej nie zrozumie. Może będzie uważał jej powód za głupi i nie zechce jej wysłuchać. - Chciałabym coś wyjaśnić.

Zbliżył się jeszcze o krok.

- No dalej, słucham - zainteresował się, nadal zachowując ostrożność.

- To dotyczy mnie. - Musiała zebrać się na odwagę. - Podobno myślałeś, tak mówiła mi Nابیła, że wyjeżdżam z powodu mojego ciągłego przywiązania do Toma. W związku z tym chcę, żebyś wiedział... - wzruszyła nieświadomie ramionami - że to nieprawda. - Kiedy nie odpowiadał, ciągnęła: - Wiem, że zawsze sądziłeś inaczej, ale ja od dawna nic nie czuję do Toma. Nie myślałam o nim od tygodni. - Czekala na jego reakcję. Zdawała sobie sprawę, że trudno jest mu w to uwierzyć.

Dexter zbliżył się o krok.

- Przyszłaś mi to powiedzieć? - spytał.

Harriet bała się na niego spojrzeć. Stał tak blisko, że czuła jego oddech. Skinęła głową bez słowa.

- W takim razie dlaczego zdecydowałaś się wrócić do Anglii? Powiedz mi - nalegał. - Jaka była przyczyna?

Oddychała z trudem. Może Nابیła myliła się. Czy ma mu wszystko wyjawic?

Dexter przyszedł jej z pomocą. Delikatnie objął ją jedną ręką w pasie.

- Powiedz mi - poprosił - dlaczego postanowiłaś wyjechać?

Poczuła dreszcz. Spojrzała na niego.

- Myślałam - zaczęła - że ty i Nabiła jesteście zaręczeni. Dlatego nie chciałam tu dłużej zostać.

Na jego twarzy malowało się zaskoczenie.

- Co ty sądziłaś? Na miłość boską, dlaczego przyszła ci taka myśl do głowy?

- Widziałam was razem, mogłam przypuszczać, że jesteście blisko ze sobą. Nigdy nawet nie wspomniałeś, że jesteście kuzynami.

- Nie, masz rację. Ale nie podejrzewałem, że tak możesz myśleć. Od wielu tygodni z nikim nie jestem związany, moja najdroższa Harriet - odsunął się, żeby lepiej przyjrzeć się jej twarzy.

Harriet zaniemówiła z wrażenia. Nie wiedziała, jak wyrazić swoją radość.

Nagle pochylił się nad nią i pocałował.

- Jakim jestem idiotą. Tak się pomylić. Naprawdę cały czas byłem przekonany, że ciągle jesteś zakochana w Tomie.

- Tak naprawdę to nigdy go nie kochałam. - Czuła, jak ściska ją w żołądku. - Ja po prostu...

Ale Dexter nie słuchał. Przyciągnął ją do siebie.

- Chciałbym tylko wiedzieć, czy to wszystko jest prawdą, że przyjechałaś tu mnie odszukać z powodu, którego tak pragnąłem. - Pocałował ją w czoło i przytulił. - Kocham cię - rzekł. - Całym sercem i całą duszą kocham cię. Czy to jest możliwe, że i ty mogłabyś mnie kochać?

- To nawet bardziej niż możliwe. - Dotknęła ze wzruszeniem jego twarzy, była taka szczęśliwa. - Kocham cię bardzo i dlatego tu jestem.

Zapanowała chwila ciszy, stali tak razem i patrzyli na siebie, mrużąc oczy przed ostrymi promieniami słońca.

Z wielką radością objął ją i mocno przyciągnął do siebie. Nachylił się i pocałował jej stęsknione usta.

- Mam jeszcze do ciebie jedno pytanie - wyszeptał. - Wołałabyś, żebym poślubił cię tutaj czy w Anglii?

Ślub odbył się miesiąc później, w Anglii. Po pół roku znowu przybyli do Luksoru na otwarcie nowego skrzydła szpitala. Zostało ono nazwane Harriet.

- Teraz szpital nosi imiona dwóch najważniejszych kobiet w moim życiu - podkreślał Dexter.

Harriet czuła się dumna i wzruszona z tego powodu. Czy mogła kiedykolwiek przypuszczać, że będzie taka szczęśliwa? Jej życie zmieniło się całkowicie. Ciągle miała swoją szkołę tańca, a właściwie już dwie. Jedną w Sittingbourne, a drugą, niedawno otwartą, w centrum Londynu. Ale przez te wszystkie dni jej uwaga skupiała się głównie na Dexterze.

Nie mogła sobie wyobrazić życia bez niego. Uświadamiała sobie, że jest najszczęśliwszą kobietą na świecie.

Siedzieli teraz na tarasie w hotelu. Był wieczór. Uroczystości związane z otwarciem nowego skrzydła szpitala dobiegły końca. Księżyc na niebie był jak cienki rogalik.

To brew proroka, pomyślała, uśmiechając się do siebie.

- Mam coś dla ciebie - rzekł Dexter. W ręku trzymał czerwone aksamitne pudełko. Podał Harriet. -Otwórz - poprosił.

- Jesteś niemożliwy - powiedziała śmiejąc się. -Nie potrafisz wytrzymać bez dawania mi prezentów!

- Na szczęście nie jesteś w stanie mi tego zabronić. Z przyjemnością patrzę na twoją promieniącą twarz za każdym razem, gdy ci coś ofiarowuję.

- Przypominam wtedy dziecko w Boże Narodzenie? - Czuła ucisk w sercu. Teraz wiedziała już, że to określenie nie jest złośliwe, lecz sympatyczne.

- Kocham twoją niewinność - rzekł. - To wspinała i bardzo rzadka cecha. Nigdy nie próbuj się zmieniać. - Obserwował, jak ogląda czerwone pudełko. - No dalej, otwórz, to coś specjalnego.

Harriet uczyniła, jak powiedział. Kiedy uniosła wieczko, znieruchomiała.

- Nie mogę w to uwierzyć. Przecież to amulet!

- Tylko kopia - uśmiechnął się podstępnie. - Złotnik wczoraj przysłał mi to z Kairu. - Wstał, wziął naszyjnik i nachylając się nad Harriet, założył go na jej szyję.

- To zbyt szczególny przedmiot, by dołączyć go do mojej kolekcji. W końcu ten amulet nas połączył. -Pocałował ją w czubek głowy. - Zawsze będę go cenił w wyjątkowy sposób.

Harriet wzięła jego dłoń i przycisnęła do swoich ust. Trudno opisać miłość, która wypełniała ją całą.

- Jak nazywała się królowa, która zbudowała obelisk ku pamięci swojego męża? - spytała miękko.

Dexter głaskał jej włosy.

- Masz na myśli obelisk w świątyni Amona? To nikt inny tylko królowa Hatszepsut.

Harriet wstała i objęła go za szyję.

- Wiesz, tej nocy, kiedy opowiedziałeś mi tę historię, zazdrościłam królowej, że spotkała w życiu mężczyznę, którego mogła darzyć tak wielkim uczuciem. Ale dzisiaj już jej nie zazdroszczę. - Stała na palcach i pocałowała go w usta. - Bo mam ciebie i jeśli bym mogła, Dexterze Ross, zbudowałabym ci tysiąc obelisków, i każdy byłby ze złota.

- Czy to oznacza, że mnie kochasz? - zamrugał z niedowierzaniem.

- To znaczy, że kocham cię z całej siły.

Objął ją i pocałował namiętnie.

- W takim razie nie potrzebuję złotych obelisków. Twoja miłość jest moim jedynym pragnieniem.

Kiedy tak stali wpatrzeni w siebie, przepelnieni wzajemną miłością, wydawało się, że brew proroka, w górze na niebie, uniosła się na znak szczęścia.